

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 40

Zjawa w lesie

Rozdział 1

Fiński Las, 1880

- Pomocy! Pomocy! - zawołała Amalie, stojąc na progu.

Valborg i Maren przybiegły natychmiast.

- Co się dzieje? Dlaczego tak krzyczysz?

Maren podeszła do gospodyni, natomiast Valborg minęła ją i wpadła do pokoju.

- Oddvar! On nie oddycha! - Nogi się pod Amalie ugięły z przerażenia.

Maren osłupiała, po chwili jednak też wbiegła do pokoju. Amalie podążyła za nią.

Valborg już pochylała się nad łóżkiem. Zerknęła na gospodynię ze zdumieniem.

Zdecydowanym ruchem Maren odsunęła dziewczynę i wzięła niemowlę na ręce.

- Amalie, twój synek oddycha. Nie rozumiem dlaczego...

- On żyje?! - wykrzyknęła Amalie i rozplakała się z radości.

- Tak, oddycha. Skąd ci przyszło do głowy, że nie żyje?

- Nie wiem... - odparła drżącym głosem. - Boże, jak ja się przeraziłam. - Otarła łzy.

Przez chwilę czuła ten sam żal, który ogarnął ją po śmierci Johanna. Sądziła, że straciła także Oddvara.

Że leżał tu sam, że nie towarzyszyła mu w ostatnich chwilach. Tak ją to wszystko rozstroiło, że ponownie zaczęła płakać, choć przecież nie miała powodu. Nie straciła Oddvara. Mały wymachiwał rączkami, wyraźnie żył, że przzerwano mu sen.

Nie miała pojęcia, dlaczego przywidziało jej się, że jest martwy. Dlaczego powrócił ten senny koszmar, w którym patrzyła na swego synka leżącego w trumnie. Dziękowała niebiosom, że do tego nie doszło.

- Mały jest głodny. Musisz go nakarmić - zauważyła Maren.

- Pójdę do bliźniąt - wtrąciła Valborg, spoglądając na gospodynię podejrzliwie.

Amalie usiadła na łóżku i przystawiła synka do piersi. Głaskając czule jego główkę, starała się wyrównać oddech.

Nagle Ole wpadł do pokoju jak burza. Przycupnął na skraju łóżka.

- Twój krzyk słychać było aż na dziedzińcu. Co się stało?

- Sądziłam, że Oddvar przestał oddychać. Tak się przeraziłam - wyjąkała Amalie.

Uniósł brwi.

- Mój Boże! Skąd ci to przyszło do głowy?

- Wzięłam go na ręce i położyłam na swoim łóżku. Wyglądał... wyglądał tak, jakby był martwy - odparła i spojrzała na dziecko. Nie mogła uwierzyć, że się aż tak pomyliła. Prawdopodobnie obawiała się jego śmierci z powodu tamtego koszmarnego snu.

Ole spojrzał na żonę ze współczuciem.

- Powinnaś więcej odpoczywać. Jesteś jeszcze zmęczona po porodzie.

- Pewnie masz rację.

- Zejdę na dół - oznajmiła Maren.

- Dobrze - powiedział Ole.

Kiedy służąca wyszła, przysunął się do żony.

- Martwię się o ciebie, wiem, że nie możesz przestać myśleć o tym śnie. Postaraj się jednak o nim zapomnieć. Obiecuj mi to.

- Masz rację. Ale to nie takie proste. Próbowалам zapomnieć, ale ciągle się boję o Oddvara.

Synek zasnął przy jej piersi. Odłożyła go ostrożnie na łóżko, jakby był z kruchego szkła.

- Nic mu nie jest. Je i rośnie jak inne dzieci. Nic nie wskazuje na to, by miał kłopoty z oddychaniem. Nie widzisz, że jego pierś unosi się miarowo? - Ole wyciągnął ręce. - Pozwól mi go potrzymać.

Podawała mu dziecko. Ole przytulił je do siebie. Jego pełne dumy spojrzenie zdradzało, jak bardzo synka kocha.

- Mamy teraz dużą rodzinę. Jestem taki szczęśliwy, że wszystko się dobrze skończyło. Życie bez ciebie było straszne. Nie chcę, by powróciły takie chwile - powiedział z powagą.

Pokiwała głową.

- Zaslужujemy na szczęście, kochany.

- Tak. Pani Vinge nie zdołała go zniszczyć. Amalie usiadła wygodniej.

- Zastanawiam się, gdzie oni teraz są. Czarownik i pani Vinge.

- Pani Vinge ma na niego zgubny wpływ. Zasięgnąłem języka i okazało się, że przedtem był porządnym człowiekiem, uzdrawiał ludzi.

Nie wiadomo, jakich środków użyła ta kobieta, żeby przeciągnąć go na swoją stronę.

- Tych samych, których użyła w stosunku do naszego pastora, Arnta. Pomieszało mu się w głowie, sądził, że pani Vinge go kocha. Chyba to pamiętasz?

Ole kołysał Oddvara, muskając palcem jego pyzate policzki.

- To czarownica, która karmi się nienawiścią. Ale pewnego dnia zniknie. Jestem pewien, że popełni jakiś błąd.

- Miejmy nadzieję. - Amalie westchnęła, spoglądając na synka, który błogo się uśmiechnął. Otworzył oczka i patrzył na ojca. - Jest podobny do ciebie - zauważyła, czując, że serce bije jej dla nich obydwu, jak miłość do nich obu przepelnia jej serce.

- Tak. Jestem taki dumny ze wszystkich naszych dzieci. Pomyśl tylko, mamy ich czworo. Nigdy nie sądziłem, że tak się wszystko ułoży.

- Chciałabym mieć więcej dzieci, ale jeszcze nie teraz. Moje ciało źle zniosło te wszystkie porody.

Ole pokiwał głową.

- Oczywiście. Musimy uważać. Przekonaliśmy się, że bardzo łatwo zachodzisz w ciążę - powiedział, puszczając do niej oczko.

Amalie zawstydzila się i spuściła wzrok. Czowała, że oblewa się rumieńcem. Bardzo tęskniła za pieszczotami męża, ale wiedziała, że powinni z tym poczekać. Ole miał rację. Szybko zachodziła w ciążę i należało wziąć to pod uwagę.

Ole uśmiechał się, kiedy znów na niego popatrzyła.

- Mnie też tego brakuje, Amalie. Nie pamiętam już, kiedy ostatnio trzymałem cię w ramionach.

- Ale ja pamiętam. - Uśmiechnęła się. - Wtedy, kiedy Oddvar został poczęty.

Tym razem Ole się zaczerwienił.

- Chyba masz rację. - Odwrócił wzrok dziwnie zakłopotany.

Zdumiało ją to. Wydało jej się, że dręczą go wyrzuty sumienia, ale dlaczego?

- Coś się stało? - zapytała ostrożnie. Pokręcił głową.

- Nie, ale przypomniały mi się te straszne czasy, kiedy się upijałem. Często dochodziło do tego, że nie pamiętałem, co zrobiłem.

- A zrobiłeś coś złego?

- Chyba tak, ale nie pamiętam dokładnie - mruknął.

- Co to było?

- Ja... - Ole spojrzał na nią z rozpaczą. - Pewnego ranka obudziłem się i zrozumiałem, że w moim łóżku była kobieta. - Odwrócił wzrok ze wstydem.

Amalie nie mogła w to uwierzyć. Ole spał z inną kobietą?

- Nie wiem, co powiedzieć - wyjąkała. Była przybita i zrozpaczona. Jej Ole trzymał w ramionach inną kobietę!

- Nie pamiętam, czy do czegoś doszło, ale wiem, że tam była - dodał. Spojrzał na żonę, jakby prosił o wybaczenie.

- To boli - wyjąkała. - Myślałam... Nie, nie wiem, co myślałam, ale nie rozumiem, jak mogłeś zrobić coś takiego, podczas gdy ja... - Urwała, nie była w stanie wydobyć słowa. - Jak mam o tym zapomnieć? Myślisz, że między nami będzie jeszcze kiedyś jak dawniej?

Ich spojrzenia się spotkały. W oku Olego zakręciła się łza.

- Nie wiem. Ale bardzo chciałbym. Mam nadzieję, że ta kobieta nie zaszła w ciążę. Byłem kompletnie pijany.

- Pozostaje tylko wierzyć, że nie będzie to miało żadnych następstw - rzekła Amalie, zaciskając usta. - Chce mi się spać. Jestem zmęczona i wstrząśnięta.

- Musiałem ci o tym powiedzieć. - Położywszy dłoń na jej ręce, Ole spojrzeniem błagał o wybaczenie.

Czy zdoła mu wybaczyć? Tak. Niewykluczone, że między nim a tą kobietą do niczego nie doszło. Poza tym nie chciała go stracić. Ole był dla niej wszystkim.

Patrzyła, jak układa synka w łóżeczku.

- Połóż się koło mnie - powiedziała.

Nie musiała długo go prosić. Po chwili leżał koło niej, czuła ciepło jego ciała. Zachował się niemądrze. Ale ona też była temu trochę winna. Kiedyś podejrzewała go przecież bez powodu.

Ole zaczął się bawić jej włosami.

- Mam nadzieję, że już do końca życia się nie rozstaniemy - szepnął, całując ją w czoło.

- Ja też. Nie chcę cię stracić po raz kolejny. Jego uśmiech wzniecił w jej sercu płomień miłości. Przytuliła się do jego piersi i zamknęła oczy.

Rozdział 2

Tannel patrzyła na męża, który biegł właśnie przez dziedziniec. Zamierzał jechać do tartaku. Dzień wcześniej ktoś widział Halvora, kręcącego się tam z piłą w rękę, i Tron doszedł do przekonania, że to właśnie on stał za sabotażem.

Ole wiedział już o wszystkim. Wiedział, że Paul wcale nie kupił udziałów Trona. Skłamał, ale Ole od razu go przejrzał i przyszedł prosto do szwagra. Nie mogli pojąć, dlaczego Paul ucieka się do takich metod.

Przecież prędzej czy później wszystko i tak wyszłoby na jaw. Kontrakt, którym Paul wymachiwał Olemu przed nosem, był sfalszowany. Ole i Tron nadal byli współwłaścicielami tartaku i tak miało pozostać.

Poprzedniego dnia Tron odwiedził Paula. Kari wyglądała na załamana oszustwem męża. Ale Tannel nie miała wątpliwości, że Kari wszystko mu wybaczy. Gorzej z Tronem. Wpadł w wielki gniew. W niepohamowany gniew.

Ole groził, że doniesie na oszusta, rozmyślił się jednak, ponieważ Paul jako mąż Kari stał się członkiem rodziny.

Tannel odsunęła się od okna, bo znów zrobiło jej się słabo. Od pewnego czasu dokuczała jej gorączka i wysypka na plecach. Tron prosił, by wezwała doktora, ale wołała jeszcze poczekać.

Usiadła przed lustrem. Oczy miała matowe, podsiniące. Włosy straciły blask, była blada. Może powinna posłuchać męża i posłać po doktora? Rzeczywiście nie wyglądała najlepiej.

Do pokoju wślizgnęła się Helga i zamknęła za sobą drzwi.

- Jak się czujesz? - zapytała z troską w głosie.

- Miewałam lepsze dni. Nadal czuję się okropnie. Służąca przysiadła na krześle pod oknem.

- Musisz wezwać doktora. Widzę też, że schudłaś. Tannel pokiwała głową.

- Też o tym pomyślałam. Może rzeczywiście lekarz powinien mnie obejrzeć, choć najprawdopodobniej powie, że to zmęczenie z powodu ciąży.

- Może i tak, ale dowiesz się tego, dopiero jak tu przyjdzie.

Tannel uniosła szczotkę do włosów. Nagle jej ramię stało się niemal bezwładne.

- Poproś Hjalmara, żeby wezwał doktora. - Westchnęła. - Muszę się dowiedzieć, co mi jest.

Helga zerwała się z miejsca i skwapliwie pokiwała głową.

- Najwyższy czas. Zaraz znajdę zarządcę. - Dobrze - powiedziała Tannel zmęczonym głosem, nie przestając szczotkować włosów.

Stara służąca wyszła i Tannel została sama.

Powinna czuć się szczęśliwa. Tron był wspaniałym mężem, kochali się bardzo, nie miała jednak siły na spełnianie małżeńskich obowiązków. Bardzo pragnęła bliskości, ale nic z tego nie wychodziło. Kiedy się odnaleźli, spali ze sobą kilka razy, ale teraz nie miała już na to siły. Zasypiała, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Odłożyła szczotkę na toaletkę i podeszła do okna. Padał gęsty śnieg. Dziedziniec połyskiwał niebieskim blaskiem w gęstniejącym zmroku. Drzewa pochylały ośnieżone korony nad polami. Konary wyglądały tak, jakby w każdej chwili mogły się złamać pod ciężarem śniegu.

Świat był jednak piękny. Dokoła kipiało życie. Krowy ryczały w oborach, konie krążyły po padoku, skubiąc rozsypane w jednym rogu siano. Kilku parobków znosiło bierwiona do drewnutni, dwoje dzieci Hjalmara biegło ścieżką między ogrodzeniami. Wskakiwały radośnie w każdą zaspę.

Tannel westchnęła z zazdrością. Kiedyś ona też tak skakała. Była pełna życia, tańczyła ze szczęścia. Ciało nie odmawiało jej posłuszeństwa. Ale te czasy minęły.

Znów zaczęły ją swędzieć plecy, położyła się na łóżku. Koszula nocna wisiała na niej żałośnie pomimo wielkiego brzucha. Ramiona i nogi miała bardzo chude, zbyt chude.

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie Trona. Wyobraziła sobie, jak biegną przez pole, trzymając się za ręce. Ona śmieje się głośno, wiatr rozwiewa jej włosy, sukienka furkocze.

Kiedy tak leżała zatopiona w myślach, rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołała, spodziewając się lekarza.

I rzeczywiście, w drzwiach stanął doktor ze swą nieodłączną torbą.

- Dobry wieczór, pani Torp. Podobno nie czuje się pani najlepiej?

- Nie, jestem bardzo zmęczona. I mam jakąś wysypkę - odparła, kładąc się ponownie.

Doktor pokiwał głową.

- Zbadam panią. Od dawna ma pani tę wysypkę?

- Od pewnego czasu. Pojawiła się nagle i jest bardzo uciążliwa.

Poprosiwszy ją o podciągnięcie koszuli, lekarz przyjrzał się jej plecom.

- Czy dokuczają pani jeszcze inne dolegliwości? - Jestem zmęczona, ciągle chce mi się spać. Poza

tym mam często bóle w kroczu, ale to pewnie dlatego, że jestem w ciąży.

Lekarz zmarszczył brwi.

- Tam też ma pani wysypkę?

- Na dole? Nie wiem - odparła przestraszona.

- Muszę panią obejrzeć - powiedział i usiadł przed nią.

Była zaskoczona, ale nie zaprotestowała. Chciała się przecież dowiedzieć, co jej dolega.

Doktor badał ją długo. Tannel zamknęła oczy. Nie podobało jej się to badanie, ale skoro było konieczne, musiała je jakoś znieść. Ledwie dobiegło końca, naciągnęła koszulę na nogi i ułożyła się na łóżku.

Doktor chrząknął i spojrzał jej w oczy.

- Obawiam się, że zaraziła się pani groźną chorobą. Nie jest mi łatwo o tym mówić.

Tannel patrzyła na niego z przerażeniem.

- Co mi jest?

- Kiedy studiowałem w Anglii, słyszałem o tej chorobie. Nazywają ją tam syfilisem. U nas mówi się częściej, że to kiła. Przyczyna tej choroby nie jest znana, niektórzy twierdzą, że ma charakter dziedziczny, ale ja w to wątpię. W Anglii dotyka często kobiety lekkich obyczajów, dlatego sądzę, że zarazić się tym można... - chrząknął - ... poprzez częste stosunki intymne. Nie wszyscy na to umierają, ale zdarza się to dość często. Bardzo mi przykro, że to mówię, ale...

- Doktorze, to jakaś pomyłka! Przecież ja nie jestem kobietą lekkich obyczajów - wyjąkała Tannel.

Lekarz bezradnie pokręcił głową.

- Jednak cierpi pani właśnie na tę przypadłość. Niektórzy nazywają ją francuską chorobą. Naprawdę bardzo mi przykro. Czy to możliwe, że pani mąż...?

Pokiwała głową. Tron spał przecież z Hannele. Czy właśnie od niej się zaraził? Zakręciło jej się w głowie, zamknęła oczy.

- Proszę już iść. Helga panu zapłaci.

- Niedługo wrócę. Proszę mi obiecać, że będzie się pani oszczędzać.

Tannel otworzyła oczy.

- Dlaczego miałabym się oszczędzać? Po co? Przecież mam umrzeć - wybuchnęła i rozplakała się. Łzy płynęły strumieniem, nie mogła ich powstrzymać.

- To wcale nie jest przesądzone. Może upłynąć jeszcze wiele lat. Wprawdzie nie ma na tę chorobę skutecznego lekarstwa, ale czegoś spróbujemy. Najpierw jednak skonsultuję się z lekarzem z sąsiedniego rejonu.

Pokiwała głową.

- Mam nadzieję, że mi pan pomoże.

- Proszę nie mieć zbyt wielkich oczekiwań. Tak jak powiedziałem, nie ma niezawodnej kuracji, możemy jedynie złagodzić pani cierpienia - powtórzył doktor i ruszył do drzwi.

Tannel znów się rozplakała.

- Proszę już iść - jęknęła, przewracając się na bok. Szlochała rozpaczliwie, kiedy drzwi się zamykały.

Usiadła na łóżku, kiedy do sypialni wszedł Tron i zaczął ściągać koszulę.

- Był u mnie doktor - oznajmiła, gdy mąż położył się koło niej.

- I co powiedział?

- Że jestem poważnie chora. I że umrę.

- Co ty mówisz? - Spojrzał na nią zaszokowany.

- To się nazywa kiła - wyjaśniła i znów się rozplakała. - To twoja wina. Spałeś z tą Finką i... - Nie powiedziała nic więcej. Nie było potrzeby.

Tron wyskoczył z łóżka.

- Co ty mówisz? To niemożliwe! - wykrzyknął.

- A jednak tak jest.

Pokręcił głową z niedowierzaniem, nerwowo przeczesał włosy dłonią.

- Nie, nie wierzę. Nie jesteś chora. Dlaczego miałabyś być chora?

- Nie wiem. - Odwróciła się od niego.

- To nie do pojęcia. Ten lekarz chyba zwariował.

- Będzie starał się mi pomóc, ale nie istnieje żadna skuteczna kuracja.

- To... Ja nie mogę w to uwierzyć.

- Czuję się chora i jestem chora. - Zamknęła oczy. Chciała tylko spać. I śnić o czymś innym niż ten koszmar.

Tron położył rękę na jej ramieniu.

- Obróć się do mnie. Zrobiła to, o co prosił.

On płakał, ona płakała, płakali oboje. Szczęście się od nich odwróciło.

- Tak mi przykro, że... - Tron wytarł nos palcem. - Zrobiłem coś niewybaczalnego. Ale teraz nic na to nie poradzę. Nie wiedziałem, że jest chora, że może zarazić poważną chorobą. - Nie przestawał płakać.

Nagle Tannel olśniło, co powinna zrobić. Musi znaleźć znachora, tego, który leczył pieśniami runicznymi. Nie zdołał uratować Małego Trona, ale może jej coś poradzi?

Trzy dni później

Tannel patrzyła na doktora przez nieustannie płynące łzy. Jego słowa wryły się w jej pamięć: „Zrobiłem wszystko, co mogłem. Czas pokaże, czy poczuje się pani lepiej. Zioła, które znalazłem, powinny mieć dobroczynny wpływ, ale jak już powiedziałem: czas pokaże...”

Doktor był zrozpaczony, tak samo jak ona. Nie mogła jednak leżeć spokojnie. Zagroda Kauppich była wprawdzie daleko, ale tylko ojciec był w stanie odnaleźć znachora. Pora wyruszyć do rodzinnego domu.

Tannel sunęła na nartach po ścieżce. Na plecach miała strzelbę. Na dworze panował jeszcze półmrok. Tron spał, kiedy wychodziła. Zajrzała do dzieci i ucałowała każde na pożegnanie. Łzy nadal płynęły po jej policzkach, nie miała jednak wyjścia. Wierzyła, że ojciec jej pomoże. W lesie było wielu ludzi znających zaklęcia i magię. I zielarze. Może wesprze ją jakaś stara Finka? Najpierw jednak chciała odnaleźć znachora. Do niego miała największe zaufanie.

Dziwiła się, że w ogóle nie czuje zmęczenia, ale kiedy wdychała zapach lasu i rozglądała się dokoła, rozumiała, dlaczego. Las dodawał jej sił. Jakby drzewa były najlepszym lekarstwem i szeptały, że wszystko będzie dobrze.

Ostrożnie wspinała się pod górę, a kiedy była już na szczycie, wsunęła kijki pod ramię i szybko pojechała w dół. Płatki śniegu topniały na jej twarzy. Patrzyła na migający biały krajobraz i z trudem

utrzymywała równowagę. Dawno już nie jeździła na nartach. A na dodatek była w ciąży. Nie miała jednak wyboru. Nie było lepszego sposobu.

U podnóża góry narty zwolniły. Zaczęła się odpychać kijkiem, czuła, że jest zmęczona, ale zmuszała się do wysiłku. Była już niedaleko celu. Drogę do zagrody znała na pamięć. Biegała wtedy jeszcze jako dziecko.

Do Furulii, żeby spojrzeć na Trona. Kiedy się w nim zakochała, zaczęła chować się za kamieniem, żeby popatrzeć, jak wychodzi z obory. Bała się, że ją spostrzeże.

Potem się spotkali i on także się w niej zakochał. Życie często wystawiało ich na próbę, a kiedy wreszcie połączyła się ze swoim ukochanym, szczęście znów się od niej odwróciło. Potrząsnęła głową, żeby odpędzić przykre myśli.

Zatrzymała się na chwilę, żeby nasycić się widokiem śniegu iskrzącego się na gałęziach sosen. Jeszcze przed chwilą padało, ale teraz się przejaśniło i chwycił mróz. Zadzwonila zębami i zrozumiała, że powinna była cieplej się ubrać. Nie pomyślała jednak o tym, gdy opuszczała dom.

Ruszyła przed siebie, kierując się w stronę dymu unoszącego się prosto w niebo. Zagroda była już blisko, poczuła tęsknotę za domem. Postąpiła słusznie, przybywając tutaj. We wsi nikt nie umiałby jej pomóc.

Wkrótce jej oczom ukazały się zabudowania. Zdjęła narty, oparła je o ścianę chaty i weszła po schodach. Kiedy otworzyła drzwi, uderzyła ją fala ciepła.

Siedzący na swym zwykłym miejscu pod oknem ojciec nie krył zdziwienia na jej widok.

- A co ty tu robisz? - wykrzyknął radośnie. Tanel zdjęła płaszcz i rozłożyła go przed paleniskiem, a potem usiadła naprzeciwko ojca.

- Potrzebuję pomocy. Uniósł brwi.

- W jakiej sprawie? Masz taką poważną minę. Czy między tobą a Tronem znów się coś popsulo? Pokręciła głową.

- Nie, chodzi o coś innego. Jestem chora. Tron mnie zaraził. Ta choroba może być śmiertelna. - Przełknęła łyżę. Znów ogarnął ją smutek.

- Co ty mówisz? Co to za choroba?

- Nazywają ją francuską chorobą. - Ale jak...

- Tron mnie zaraził.

Muikk z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Do licha! Czy to możliwe?

- Tak. Przyjechałam tu, bo chcę, żebyś mi pomógł odnaleźć znachora. Tylko on może mnie uzdrowić. Lekarz dał mi jakieś zioła, nie znam ich nazwy, ale mi nie pomagają. Zresztą i tak bardziej wierzę w fińską magię - dodała.

Ojciec znów pokręcił głową.

- Moja droga, naprawdę masz do tego znachora zaufanie?

- Wiesz, że on potrafi leczyć.

- Ale pamiętasz chyba, co się stało z Małym Tronem? Umarł.

- Wtedy znachor zjawił się za późno. A mam nadzieję, że dla mnie nie jest jeszcze za późno.

- Nie mogę w to uwierzyć. Tron mnie zawiódł, jeśli naprawdę zaraził cię śmiertelną chorobą. A ty zachowujesz się tak spokojnie. Jak to możliwe?

- Swoje już wypłakałam. Nie będę więcej rozpaczać. Zamierzam wyzdrowieć - oświadczyła stanowczo. I od razu poczuła się lepiej.

Oboje umilkli, gdy do izby wszedł Peter, otrząsając się ze śniegu.

- Tannel? Jak miło cię widzieć - powiedział i przysiadł się do stołu.

- Co u ciebie? - Tannel spostrzegła, że brat schudł, czuć było od niego zapach alkoholu. Był zaniedbany, miał za długie włosy.

- Chcesz usłyszeć, że zmarnowałem sobie życie? Nie, wszystko w porządku. Jeszcze żyję - odrzekł, sięgając po stojącą na stole butelkę z gorzałką.

Tannel wyjęła mu butelkę z ręki.

- Dość już wypiełeś. Trudno to ukryć. Wiem, czym się zajmujesz.

Peter się wykrzywił.

- Nie wtrącaj się do mojego życia. Będę robił, co zechcę.

- Nie, nie możesz myśleć tylko o sobie. Nie pomagasz ojcu, kiedy pijesz.

- Pomagam mu i piję, kiedy mam ochotę. Co to zresztą za życie? - Westchnął.

- Bzdury. - Tannel się zdenerwowała. - Najwyższy czas, żebyś się obudził. Amalie jest mężatką. Nigdy nie będzie twoja.

Oczy Petera pociemniały.

- Nic ci do tego.

- Posłuchaj. Ole wrócił do domu. Są ze sobą szczęśliwi, Amalie urodziła mu jeszcze jednego syna. Musisz o niej zapomnieć. Zaczynaj żyć swoim życiem. Peter spojrział na nią z nienawiścią.

- Nie masz o tym zielonego pojęcia. Wywróżono mi, że Amalie będzie moja. Pokręciła głową.

- To były zwykłe kłamstwa. Powinieneś poszukać sobie innej żony.

Wyrwawszy jej butelkę, Peter podniósł ją do ust i trochę wypił.

Muikk spojrział na niego z rezygnacją. Widać było, że stracił już nadzieję, iż syn się odmieni.

Znajdę znachora, Tannel, chociaż nie sądzę, by zdołał ci pomóc.

Zaskoczony słowami ojca Peter podniósł wzrok.

- Po co wam znachor?

Muikk chrząknął i oparł się łokciami o stół.

- Twoja siostra jest bardzo chora i jak najszybciej potrzebuje pomocy.

- Co się stało? - Peter czknął, próbując popatrzeć na Tannel.

- Jestem chora. Lekarz nazwał to francuską chorobą. Ale na pewno cię nie zarażę, jeśli tego się obawiasz.

- Jesteś pewna? - Znów podniósł butelkę do ust, a potem z hukiem postawił ją na stole.

- Owszem. Więcej o tym nie będziemy rozmawiać. Ty jesteś pijany, a ja nie mam siły...

Muikk odsunął krzesło od stołu.

Tannel zamilkła. Ojciec nie krył zdenerwowania.

- Odstawisz tę butelkę, synu, i pójdziesz ze mną do lasu. Pora, żebyś oprzytomniał. - Wyrwał mu butelkę z ręki i wyniósł ją do wnęki za zasłonką.

Peter zaklął, ale nie zaprotestował. Kiedy ojciec wrócił, wstał i posłusznie z nim wyszedł.

Tannel zastanawiała się, gdzie są młodsi bracia, ale założyła, że łowią ryby na kolację. Każdej zimy wyrąbывali przerębел w lodzie na jeziorze i zastawiali sieci.

Czując zmęczenie, położyła się na łóżku, które stało pod ścianą koło paleniska. W izbie było ciepło. Przypomniła sobie czasy, kiedy tu mieszkała. Ona gotowała i sprzątała, podczas gdy ojciec i bracia polowali albo zakładali sidła w lesie. Minęło już tyle lat, a wciąż miała

wrażenie, jakby odeszła stąd dopiero wczoraj. Chata była skromnie umeblowana, ale tęskniła za dawnymi czasy. Tutaj dorastała, tutaj rodziły się jej marzenia.

Teraz pozostawało jej mieć nadzieję, że ojciec i brat przyprowadzą znachora.

Muikk, Peter i znachor weszli do izby o północy. Chłopcy już dawno spali. Złowili mnóstwo płotek, które Tannel przygotowała im na kolację. Kiedy smażyła ryby, nogi zaczęły odmawiać jej posłuszeństwa. Wyprawa do zagrody wycieńczyła ją znacznie bardziej, niż przypuszczała.

Usiadła na łóżku, siwowłosey znachor koło niej. Siedział długo z kamienną twarzą. Przyglądał się jej bez słowa, a potem zaczął coś nucić z zamkniętymi oczami. Po chwili w izbie rozległ się jego dźwięczny głos.

Muikk i Peter usiedli przy stole i złożyli ręce. Byli przemoczeni. Na dworze szalał wicher.

Śniegowe płatki wirowały w powietrzu, w izbie zrobiło się chłodniej. Peter przyskoczył do drzwi i dokładnie je zamknął.

Kiedy znachor śpiewał, Tannel czuła, że jej ciało staje się bezwładne. Jakby pieśń wysysała z niego chorobę. Po jakimś czasie znachor ucichł. Wiedziała, że zrobił dla niej wszystko, co mógł.

Bez słowa wstał i podszedł do drzwi.

- Nie mogę obiecać, że będzie zdrowa, czas to pokaże - powiedział.
- Na mnie już pora.

Muikk podszedł do niego.

- Możesz tu zostać do rana. Na dworze szaleje wichura.

Znachor pokręcił głową.

- Dam sobie radę. Bogowie przeprowadzą mnie przez las.

- No cóż, jak chcesz. Starzec wyszedł.

Tannel potrząsnęła głową. Nie była pewna, co się właściwie stało. Czy tylko wydawało jej się, że czuje się lepiej, czy została uzdrowiona?

Muikk wrócił na swoje miejsce, a Peter dorzucił do ognia. Iskry strzeliły wysoko, izbę wypełnił dym. Muikk szybko otworzył lufcik w suficie, a potem spojrzał badawczo na córkę.

- Jak się czujesz?

- Znacznie lepiej. Mam lżejszą głowę i lżejsze nogi. - W takim razie miejmy nadzieję, że ten człowiek cię uzdrowił. Chociaż trudno mi w to uwierzyć.

Odrzuciwszy ciemne włosy na plecy, Tannel zerknęła na ojca.

- Ty powinieneś wierzyć w moc znachora.

- Dlaczego nie dał ci żadnych ziół? Pamiętasz tę staruszkę, która mieszka po drugiej stronie jeziora?

- Nie, nie pamiętam.

- Oczywiście. Zapomniałem, że mieszkałaś już w Furulii, kiedy ona tu osiadła. Ma z osiemdziesiąt lat, straciła wszystkie zęby, a włosy przerzedziły jej się tak, że widać przez nie skórę głowy. Zna się jednak na czarach. Mówią, że to niebezpieczna czarownica, ale jakoś w to nie wierzę. Wydaje się miła, chociaż nie da się na nią patrzeć.

- Nie brzmi to najlepiej - stwierdziła Tannel i zadrżała. - Skąd pochodzi?

- Nie wiem. Mówi mieszaniną norweskiego, szwedzkiego i fińskiego. Opuściła chyba Finlandię tak jak my.

- Myślisz, że może mieć dla mnie jakieś zioła?

- Dowiem się tego jutro. Pójdę do niej o świcie. Stara czarownica zainteresowała Tannel.

- Mogę pójść tam od razu. Nie czuję się już chora, a niepogoda mnie nie przeraża.

- Coś ty! Zapomnij o tym. Nie sądzę, żeby panna Wible ucieszyła się z wizyty obcej kobiety i to o tej porze.

- Panna Wible? Dziwne nazwisko.

- Nigdy nie wyszła za mąż, dlatego mówi się na nią panna. Nie wiem, skąd pochodzi jej nazwisko, ale masz rację, brzmi dziwnie.

- Chętnie ją poznam - powiedziała Tannel, wyobrażając sobie napar z życiodajnych ziół. Wierzyła w moc znachora, czuła się lepiej, ale wypiłaby także herbatę ziołową.

- Poznasz ją kiedy indziej - uciał ojciec, ziewając. - Pora się położyć. Jestem wykończony i przemoczony do suchej nitki.

Peter przysiadł się do siostry. Przebrał się w wełniany sweter i suche spodnie. Włosy miał nadal wilgotne, a policzki zarumienione po nocnej wyprawie.

Wyglądał lepiej. Tannel miała nadzieję, że nie sięgnie po butelkę.

W pewnej chwili pochylił się i ziewnął.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że ten idiota lensman wrócił i że Amalie go przyjęła. Żył przecież z tamtą kobietą w Szwecji. - Pokręcił głową i jęknął. - Muszę się wybrać do Amalie i poprosić, żeby się go pozbyła. Na pewno już go nie kocha.

Tannel przełknęła ślinę, starając się zachować spokój.

- Amalie należy do Olego. Gdybyś tę historię dokładniej prześledził, wiedziałbyś, że Ole nigdy nie ożenił się z tamtą kobietą.

Peter prychnął pogardliwie.

- Skąd wiesz? Kto może być tego pewien? - Amalie mu wierzy, musiał więc pokazać jej jakiś dowód na to, że ta kobieta kłamie. Peter wstał i wziął futro.

- Idę do niej. Pora, żeby dotarła do niej prawda. Ole jest oszustem i ja powinienem jej o tym powiedzieć.

Muikk zagroził synowi drogę.

- Nigdzie nie pójdziesz. Amalie dobrze się miewa. Postąpisz niemądrze, jeśli będziesz próbował zniszczyć jej małżeństwo.

Peter wykrzywił się nieprzyjemnie.

- Nie wtrącaj się, ojciec. Jestem dorosły i sam decyduję o sobie.

- Nie zachowujesz się jak dorosły, tylko jak dzieciak.

- Nigdzie nie pójdziesz o tej porze, jest za późno - stwierdziła Tannel.

W odpowiedzi brat tylko machnął ręką, po czym włożył futro i wyszedł.

Wiatr wpadł do izby i Muikk musiał pośpiesznie zamknąć za synem drzwi.

- Chyba oszalał, jeśli wydaje mu się, że dotrze do wsi w taką pogodę - powiedziała Tannel, kręcąc bezradnie głową.

Peter powinien wreszcie zrozumieć, że Amalie go nie kocha, ale jakoś to do niego nie docierało. Uwielbiał ją i nie przestał wierzyć, że kiedyś będą parą. Tannel pomyślała, że to się nigdy nie ziści. Brat powinien pójść do tamtej wróżbiarki i zażądać wyjaśnienia, dlaczego go okłamała. Postanowiła, że zaproponuje mu to, gdy tylko wróci z Tangen.

- Na pewno dotrze do celu. Często tam chodzi. Wyrusza nocą albo za dnia, bez względu na pogodę. Stoi pod płotem w Tangen i śledzi wzrokiem Amalie - wyjaśnił ojciec z ciężkim westchnieniem.

- Naprawdę to robi? - zdziwiła się Tannel. Czyżby Peter oszalał? Nikt przy zdrowych zmysłach tak by nie postępował. Miała ochotę pobiec za nim, ale nie była w stanie. Oczy jej się kleiły ze zmęczenia.

- Naprawdę. Martwię się o niego.

- Ja także. Ale teraz muszę się przespać - powiedziała sennym głosem i wyciągnęła się na łóżku. - Porozmawiamy o tym jutro.

- Dobrze, córko. Mam nadzieję, że wyzdrowiejesz.

- Dziękuję, ojczy.

Uśmiechnęła się, kiedy niezdarnie pogłaskał ją po głowie, a potem zniknął za zasłonką.

Tannel obudziła się nagle i zobaczyła jakiś mroczny cień pochylony nad jej łóżkiem. Ogarnął ją lęk, usiadła na materacu. Cień przypominał człowieka, ale na jego białym obliczu nie było ust. Mimo to wyraźnie słyszała przyśpieszony oddech. Wyciągnęło się ku niej coś, co wyglądało jak ramię zakończone pazurem. Mignęło jej tuż przed nosem. Kiedy pazur się cofnął, powietrze zafalowało, a ona poczuła jakiś obcy i dziwny zapach.

Po chwili przypominająca pazur dłoń znów się przed nią pojawiła. Ze strachu Tannel cofnęła się pod samą ścianę. Drewno było tak zimne, że zadrżała, ale to, co stało przed nią, było o wiele gorsze.

W izbie rozległ się donośny głęboki głos: „Śmierć i zatracenie. Śmierć i zatracenie”.

Wymknęła się z łóżka, nie spuszczać z oka dziwnej postaci. Wychudzoną sylwetkę okalała czarna skórzana peleryna, nad nią sterczały długie zmierzwiłone, czarne włosy.

- Odejdź ode mnie! - krzyknęła i kuląc się, ruszyła do okna. Musiała się jednak zatrzymać. Poczowała klucie w brzuchu i coś ciepłego na udach. Czy to krew? Uniosła koszulę nocną, ale niczego nie dostrzegła. Czy to było przywidzenie?

Kiedy postać zbliżyła się do niej, członki odmówiły jej posłuszeństwa.

- Czego ode mnie chcesz? - zapytała ochryple, ale nie otrzymała odpowiedzi. Serce biło jej mocno, kiedy patrzyła w oczy, które ją wprost przewiercały.

Podobna do pazura dłoń spoczęła na jej głowie. Tannel krzyknęła głośno i potrząsnęła głową, ale ręka się nie cofnęła. Zabolało ją, kiedy pazur wbił się w jej skórę.

- Ratunku! Pomocy! - krzyknęła z całej siły.
- Co się dzieje? - zapytał ojciec zza zasłonki.
- Ktoś tu jest. Chodź i pomóż mi. - Spojrzała w przenikliwe oczy, ale właśnie wtedy cień rozpląnął się w powietrzu.

Muikk wyszedł zza zasłonki.

- Obudziłaś cały dom. Tannel przełknęła ślinę.

- Tu... tu ktoś był. - Wyjaśniła ojcu, jak wyglądał cień.

Muikk opadł na krzesło i zasłonił twarz.

- Przyszedł do ciebie anioł śmierci - jęknął. - Widziałem go, kiedy matka umierała.

Tannel przeraziła się nie na żarty. Położyła się do łóżka.

- Chcesz powiedzieć, że nie zostałam uzdrowiona?

- Obawiam się, że nie. Jutro musimy zdobyć jakieś zioła. Miejmy nadzieję, że ci pomogą.

- Pójdę tam z tobą. Musisz mi pozwolić. Tu chodzi o moje życie. Nie chcę jeszcze umierać. Muikk pokiwał głową.

- Ruszamy za parę godzin. Ziewnąwszy, Tannel dokładnie się przykryła.

- W porządku, ojcie. Za parę godzin.

Lęk ją opuścił. Nikt jej nie wystraszy. Żaden anioł śmierci. Postanowiła, że będzie zdrowa, i nie miała zamiaru myśleć o niczym innym. Zamknęła oczy i zapadła w drzemkę.

Tannel szczękała zębami i trzęsła się z zimna, maszerując za ojcem zaśnieżoną ścieżką. Dokoła nich wiał wiatr, nic nie było widać, ale nie narzekała. Chciała dotrzymać kroku ojcu. W jej żyłach płynęła przecież fińska krew, ona też była silna. Tu, na łonie natury i w zagrodzie czuła się wolna pomimo choroby, która pustoszyła jej ciało.

Patrzyła na szerokie plecy ojca i cieszyła się, że nadal ma go przy sobie. Miała też młodszych braci, ale oni byli zawsze zajęci. Zaczęli chodzić do szkoły, choć inni uczniowie często im dokuczali. Kallin narzekał, iż dwaj koledzy z klasy powtarzają mu, że śmierdzi dymem i że powinien siedzieć w swojej zagrodzie.

Ojciec jednak poradził mu nie przejmować się tymi docinkami. Następnego dnia Kallin poszedł do szkoły z zaciętą miną.

Muikk przystanął i obrócił się, przerywając jej rozmyślenia.

- Wkrótce będziemy na miejscu. Do licha, co za pogoda! Nie podoba mi się to wcale, ale nie możemy zawrócić teraz, kiedy...

- Słyszałam, ojciec - przerwała mu Tannel. Pokiwał głową.

- Jesteś zmęczona?

- Nie, wszystko w porządku. Chodźmy dalej. Ledwie ojciec ruszył, spostrzegła nieopodal trzy jelenie, które brnęły przez głęboki śnieg.

Po pewnym czasie między drzewami mignęły im drewniane ściany samotnej chaty.

- To tutaj - poinformował ją ojciec.

Skinęła głową i podążyła za nim wąską ścieżką, którą ktoś odśnieżył. Szło się tędy znacznie łatwiej.

Muikk zapukał i uchylił drzwi, nie czekając na odpowiedź. Tannel weszła za nim. Zaskoczyło ją, że wewnątrz jest tak przytulnie. Na samym środku stała kanapa z nogami z ciemnego drewna. Izbę rozświetlały płonące świece i lampki oraz ogień z paleniska. Na podłodze leżał tkany dywanik, a kącie stała wysoka, malowana w róże szafka.

Starsza kobieta o krótkich siwych włosach i pomarszczonej twarzy wyszła do nich zza zasłonki.

- Muikk, co ty tu robisz? - zapytała z uśmiechem.

- Musisz pomóc mojej córce - odpowiedział. Widać było, że dobrze się znają i lubią.

Panna Wible przeniosła wzrok na Tannel. - Coś ci dolega? - Jej spojrzenie było spokojne i szczere, Tannel od razu ją polubiła.

- Tak, zachorowałam na coś, co się nazywa syfilis. Staruszka skinęła głową.

- Mogę ci pomóc - oświadczyła, siadając na kanapie.

Z radości Tannel omal jej nie uściskała. Pośpiesznie zdjęła futro i powiesiła koło ognia. Ojciec zrobił to samo.

- Chodź, usiądź obok mnie - powiedziała panna Wible.

Tannel usiadła posłusznie.

- Jak możesz mi pomóc? - zapytała wyraźnie przejęta.

Gospodyni się uśmiechnęła.

- Nie bądź taka niecierpliwa. Nie wszystko na raz.

- Przeczuwałaś, że przyjdziemy - zaśmiał się Muikk.

- Oczywiście. Czekam na was od kilku dni. Pokiwał głową.

Panna Wible ponownie spojrzała na Tannel.

- Mam zioła, które cię uleczą. Znachor trochę ci pomógł, ale choroba nadal tli się w twoim ciele.

Tannel przytaknęła. - Jakie to zioła?

- Turzyca piaskowa. Chociaż ja wolę nazwę Hetikkosara. To rodzaj trawy, która oczyszcza krew i likwiduje zapalenie. Stosowałam ją już z powodzeniem. Dziewczyna, której ją podałam, wyzdrowiała i dobrze się miewa.

Tannel odetchnęła z ulgą. To brzmiało obiecująco. Zapytała, czy może dostać trochę ziół do domu.

- Oczywiście. Twój mąż też powinien je wypić. Muikk usiadł przed paleniskiem.

- Gdzie masz swoje zioła?

Gospodyni wyszła i wróciła po chwili z woreczkiem pokruszonych suchych liści.

- Pomieszaj to z gotującą się wodą i szybko wypij. Powinnaś przygotowywać ten napar przez dwa tygodnie. - Podała Tannel woreczek. - Napijcie się kawy?

Tannel pokręciła głową.

- Ja dziękuję. Wolałabym już wracać i odpocząć. Jestem zmęczona. Staruszka pokiwała głową.

- Odpoczywaj jak najwięcej. Szybciej wyzdrowiejesz.

Ojciec i córka pożegnali się i wyszli.

Muikk ruszył przodem, wkrótce wyszli z lasu. Dokoła nich wyl i szalał wiatr, ale sunęli uparcie do następnych drzew. Gałęzie były ciężkie od śniegu, zrobiło się znacznie ciemniej. Padał coraz gęstszy śnieg. Tannel cieszyła się, że nie zostali dłużej u panny Wible. Chociaż było jeszcze wcześniej, wszystko wyglądało tak, jakby nastał już późny wieczór. Nie podobało jej się to. Leśne odgłosy nasilały się, słychać było wycie wilków i skrzeczenie ptaków, które wymachiwały skrzydłami gdzieś nad ich głowami.

Muikk zatrzymał się i rozejrzył. Miał przestraszoną minę.

- Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego zrobiło się tak ciemno?

- Nie wiem. - Obejrzała się, bo poczuła, że ktoś jest za jej plecami. Nikogo jednak nie dostrzegła.

Czyj oddech poczuła nagle na plecach? Co ją tak zaniepokoiło? Znow się rozejrzyła i otworzyła usta ze zdumienia. Tuż za nią stała postać, którą widziała już wcześniej w zagrodzie. Postać wskazywała woreczek, który trzymała w ręku. Tannel nie mogła oderwać wzroku od twarzy pozbawionej ust.

- Kim jesteś? - zapytała, przekrzykując wiatr.

- Nazywam się Szept Lasu.

Nagle opuścił ją strach.

- Szept Lasu? Skąd się wziąłeś w zagrodzie? Muikk spojrzał na nią podejrzliwie.

- Z kim ty rozmawiasz?

- Nie widzisz go? - zapytała ze zdumieniem.

- Nie. Co masz na myśli? - Ojciec podszedł do niej. - Tu nikogo nie ma.

- Koło ciebie stoi postać przypominająca mężczyznę. Nie ma ust, ale mówi, że jest Szeptem Lasu.

Muikk przetarł twarz dłonią.

- Boże, dziewczyno! Wyobrażasz sobie jakieś dziwne rzeczy. Chodź już. Idziemy dalej.

Chciała go usłuchać, ale nie mogła ruszyć się z miejsca. Tajemnicza postać zagrodziła jej drogę.

- Przepuść mnie - zażądała, ale postać się nie przesunęła. Próbowwała prześlizgnąć się bokiem, ale duch stał nieporuszony niczym mur. - Czego ode mnie chcesz? - zapytała, widząc, że ojciec zatrzymał się na szczycie wzgórza.

- Śmierć i zatracenie. Nie wygrasz tej bitwy. - Jesteś aniołem śmierci, ale tym razem nie możesz mnie jeszcze zabrać ze sobą - stwierdziła z przekonaniem.

- Nie jestem aniołem śmierci - zaprzeczył tak głośno, że aż zaboląły ją uszy.

Nie mogła tego zrozumieć. Przecież nie miał ust. Skąd się wydobywał ten głos?

- Ojciec mówi, że jesteś aniołem śmierci. - Nie rozumiała, jak doszło do tego, że stoi pośród śnieżycy i rozmawia z duchem.

- Nie jestem aniołem śmierci, nazywam się Szept Lasu.

Serce biło jej jak szalone, a kiedy ojciec zawołał ją ponownie, ruszyła do przodu i przeszła przez tajemniczą postać, jakby to było tylko powietrze. Kiedy się obróciła, nikogo już nie było.

Zbierało jej się na mdłości, ale uśmiechnęła się do ojca. Spojrzał na nią przymrużonymi oczami, jakby miał do czynienia z wariatką.

- Powiedziałeś, że to anioł śmierci. Dlaczego teraz wątpisz w moje słowa?

- Nie uważasz, że to bardzo dziwne? Zatrzymujesz się w środku lasu i mówisz do siebie.

- Nie ma w tym nic dziwnego. Widuję duchy, chociaż nie mam daru jasnowidzenia. Czuję ich obecność. Ale tym razem sytuacja była szczególna. Wciąż mam tę postać przed oczami.

- Tak? Chodź już. Zrobiło się bardzo zimno - rzekł i ruszył przed siebie.

Poszła za nim, ściskając w ręku woreczek z ziołami. Jej życie zależało od ich skuteczności. Oby tylko jej, pomogły! Oby wyzdrowiała i mogła trzymać za rękę Trona i dzieci.

Rozdział 3

Sofie podeszła do okna. Trawił ją jakiś niepokój, choć nie знаła jego przyczyny. To było dziwne uczucie. Coś w rodzaju roztkliwienia, jakiś ucisk w dole brzucha. Czyżby ktoś ją wspominał?

Lukas objął ją ramionami.

- O czym dumasz? - zapytał, opierając brodę na jej ramieniu.

- Jest mi dziwnie ciepło, jakby ktoś o mnie myślał. Ale nie wiem, kto to może być. Jeśli nie ty. - Obróciła się i spojrzała w poczciwe oczy męża. Kochała go nad życie, przyjął ją pod swój dach i wybaczył to, że zabiła człowieka. Zawdzięczała mu spokój. Teraz jednak wyczuwała, że coś ją czeka na dworze. Tylko co?

- Ja zawsze o tobie myślę, przecież wiesz. - Uśmiechnął się. - Musisz się odprężyć, moja droga.

Poczuła jego oddech na uchu, znów zrobiło jej się ciepło. Na dworze świeciło słońce, kryształki śniegu pokrywającego pola połyskiwały w jego promieniach. Z okna jej pokoju roztaczał się piękny widok. Można było dojrzeć nawet drogę.

Nagle spostrzegła jeźdźca.

Mąż wypuścił ją z objęć i usiadł koło niej.

- Ktoś jedzie - powiedział.

- Nie wiem kto to.

- Zejdę na dół i sprawdzę - oznajmił i wyszedł. Sofie przykleiła nos do szyby, żeby lepiej przyjrzeć się nadjeżdżającemu człowiekowi. W jego sylwetce było coś znajomego. Zasłoniła usta dłonią, kiedy się zorientowała kto to taki. To był Ruij, jej dziadek. Może się rozchorował?

Wyszła z sypialni pełna niepokoju. Zbiegła na dół.

Dziadek zsiadł z konia i stał przed Lukasem. Rozmawiali już, kiedy do nich podeszła. Stary Cygan spojrzał na nią z czułością, a potem ją przytulił.

- Kochana Sofie. Jak to miło. Dawnośmy się nie widzieli - szepnęła jej do ucha.

- To prawda, dziadku - odszepnęła. Ogarnęło ją tak wielkie wzruszenie, że aż się rozplakała. Dziadek się postarzał, posiwiał, a jednak był taki sam jak dawniej.

Odsunawszy ją trochę od siebie, Ruij przyjrzał się jej badawczo.

- Co się stało z twoją twarzą? Pociągnęła nosem i otarła łzy.

- Ledwo mnie uratowali z pożaru. - Spojrzała na Lukasa, który stał z boku i przyglądał się im ze zdumieniem.

- To Ruij, mój dziadek - powiedziała, przelękając się. Mąż nie wiedział, że w jej żyłach płynęła także cygańska krew. Co teraz sobie pomyśli? Dziadek wygląda jak typowy Cygan.

Lukas wyciągnął dłoń.

- Nazywam się Lukas Storvik, jestem pastorem i mężem Sofie - przedstawił się.

Ruij uściskał jego rękę.

- Cieszę się, że moja Sofie odnalazła szczęście. - Spojrzał na nią i skinął głową. - Bo je odnalazłaś, prawda?

- Tak, dziadku, dziękuję.

- Proszę wejść - zaproponował Lukas - na dworze jest bardzo zimno.

- Dziękuję za zaproszenie - odparł Ruij uprzejmie. Cała trójka weszła do domu. Sofie zrozumiała wreszcie, skąd brał się jej niepokój. Czuła obecność dziadka.

Usiedli na kanapie w salonie. Ruij pochylił się do wnuczki.

- Od dawna już chciałem wrócić. Krążą plotki, że jesienią pod zgniłymi gałęziami znaleziono dziewczynę. Podobno ty ją zabiłaś. Adam twierdził, że wbiłaś jej nóż w pierś, ale wtedy Ludvig się wściekł i oskarżył go, że rozsiewa te plotki, bo cię nienawidzi. Na szczęście plotki ucichły, ale postanowiłem przestrzec cię przed Adamem. To nie jest dobry chłopak.

Sofie poczuła się nieswojo. Zerknęła na męża, który siedział i jedynie się przysłuchiwał. Nie dał po sobie poznać, co myśli. Miał kamienną twarz, a jego milczenie tylko potęgowało jej zdenerwowanie.

- Wiem o tym, dziadku. Adam mnie nie lubi. Mam nadzieję, że już więcej go nie zobaczę.

- Ja też to powtarzam. No cóż, muszę się już pożegnać i ruszać w dalszą drogę.

- Dlaczego? Możesz chyba zostać u nas na trochę.

- Nie mogę, mam jeszcze inne sprawy do załatwienia.

- Jakie sprawy?

- Wybieram się na grób Johannes, potem do Kirkenaer. Mam tam różne interesy.

Lukas chrząknął.

- Proszę zostać na trochę. Nie warto się aż tak śpieszyć. Moja żona bardzo się ucieszyła na pana widok.

Sofie odetchnęła z ulgą, widząc, że mąż się na nią nie gniewa.

Ruij pokiwał głową.

- Dobrze. W takim razie zostanę na parę dni.

- Świetnie. Dam znać służącej, żeby przygotowała pokój. - Lukas wstał, uklonił się i wyszedł.

- Dziwne, że ty, taka szalona i nieokiełznana dziewczyna, wyszłaś za mąż za pastora. - Ruij uśmiechnął się i usadowił wygodniej na kanapie.

- Może. Ale bardzo go pokochałam. Pragnienie przygód w końcu mnie opuściło i wcale nie tęsknię za tamtymi czasami.

- Dobrze to słyszeć. Jestem już stary i cieszę się, że się ustatkowałaś. Będę odchodził z tego świata z uśmiechem na ustach.

- Nie mów takich rzeczy - zaprotestowała. - Dobrze wyglądasz. Ale dlaczego chcesz odwiedzić grób mojego ojca?

- Muszę prosić o wybaczenie za to, co mu uczyniłem. Powinien szczeznąć w więzieniu za te morderstwa. Omal nie oszalałem, kiedy się dowiedziałem, że zabił twoją matkę. Długo tego żałowałem. Nie jestem mordercą, Sofie.

- Ale ja jestem, dziadku. Zabiłam Maję, a potem tego włóczęgę. Zabiłam go. Ruij pokiwał głową.

- Zabiłaś go w obronie własnej.

- Tak, ale nie powinno do tego dojść.

- W takim razie czujemy to samo - stwierdził i wstał. - Pójdiesz ze mną na grób ojca?

Pokiwała głową.

- Chociaż nie lubię tam chodzić. Kiedy pomyślę, że zabił moją matkę...

- Musisz mu wybaczyć. Nie trzeba chować urazy w sercu. Obiecuj, że będziesz myśleć o nim jak o ojcu.

- Nie wiem, czy potrafię.

Wyszli razem do holu. Sofie włożyła płaszcz.

Przeszli przez podwórze na cmentarz. Grabarz odśnieżył ścieżki, więc bez trudu dotarli na miejsce. Ruij szedł tuż za wnuczką, ale kiedy zatrzymała się przed grobem ojca, wysunął się do przodu i kucnął przed nagrobkiem.

Sofie spojrzała na kamień. Wydał jej się równie zimny jak jej serce. Nie mogła wybaczyć ojcu tego, że odebrał jej matkę. Z tego powodu miała takie trudne dzieciństwo. Opiekunka nie była dla niej dobra. Do tej pory miała w uszach jej przekleństwa, czuła jej razy. Czasami długo kurowała się po uderzeniach bata. W jej oku zakręciła się łza. Rzadko myślała o dzieciństwie. Woląла nie wspominać tego rozdziału swego życia. Ale teraz, kiedy stała przed nagrobnym kamieniem, wszystko powróciło.

- Proszę o wybaczenie - mruknął Ruij.

Kucnęła koło niego.

- Nie rozumiem, jak możesz prosić go o wybaczenie. Zabił twoją córkę. Moją matkę.

Stary Cygan podniósł się i spojrzał na nagrobek.

- Dręczy mnie choroba, która wkrótce mnie zabije. Niewiele czasu mi pozostało, moja droga wnuczko. - Spojrzał na nią z żalem. - Dlatego się tu zjawiłem. Żeby się z tobą pożegnać.

Zerwała się na równe nogi i otrzepała płaszcz ze śniegu.

- To nie może być prawda.

- A jednak. Ale dostaniesz coś ode mnie. Posiadłość, którą kupiłem nie tak dawno. Wiesz, że pochodzę z bogatej rodziny, chociaż wybrałem życie tułaczę. Leży w Kirkenaer. Dom spłonął, ale można go bez trudu odbudować.

- Dom? Dla mnie? - Jakoś to do niej nie docierało.

- Tak. Niestety w budynku spłonął starszy mężczyzna i mała dziewczynka. Wtedy wystawiono całość na sprzedaż, ale nikt nie chciał jej kupić. Podobno dziewczynkę, która wtedy zginęła, ludzie widują latem na łąkach. Nuci piosenki i zrywa kwiatki. Ale ty przecież umiesz rozmawiać z duchami i nie wystraszysz się małej dziewczynki.

- Nie, ale nie mogę tego przyjąć, dziadku. Ruij położył dłoń na jej ramieniu.

- Tylko to mogę ci dać. A chcę, żeby coś ci po mnie zostało, moje dziecko. - Pocałował ją w czoło, cofnął się i spojrzał na nagrobek. - To jest mój dobry uczynek, powinnaś przyjąć dar z otwartym sercem.

- Wolalabym, żebyś był przy mnie - wyznała ogarnięta wielkim żalem. Dziadek był taki dobry, a teraz miała go stracić. Zastanawiała się, czy na świecie jest jakaś sprawiedliwość. Poza tym bała się, że

zjawi się Adam, żeby zrujnować jej życie. Gdyby dziadek był przy niej, czułaby się bezpieczniej.

- Moja droga, zawsze będę przy tobie.

- Ale to nie to samo - szepnęła.

Westchnął.

- Rozumiem, ale nie mam nad tym władzy. Wiem, że boisz się Adama, i masz rację. Będę przy tobie, dopóki starczy mi sił. Ale musisz obiecać, że urządzisz mi piękny pogrzeb.

Poczuła ulgę.

- Obiecuję, dziadku. Lukas znajdzie ci piękne miejsce spoczynku. Ale mam nadzieję, że nieprędko to nastąpi. - Starła się zachować spokój, chociaż nie było to łatwe.

Nie chciała stracić dziadka. Poza tym obawiała się, że mąż nie będzie chciał go tu pochować. Postanowiła jednak, że porozmawia z nim o tym później.

Wsunęła rękę pod ramię dziadka i razem wyszli z cmentarza.

Spotkali Lukasa po drodze. Miał na sobie grube futro. Zatrzymał się koło nich.

- Pokój jest już przygotowany, a służąca czeka w holu - oznajmił, zamierzając iść dalej, ale Sofie go zatrzymała.

- Lukas? Muszę z tobą porozmawiać w cztery oczy. - Tak?

- Dziadku, pójdziesz już do domu? Służąca wskaże ci pokój.

Ruij pokiwał głową i odszedł.

Mąż obrzucił Sofie pytającym spojrzeniem.

- Co to za pilna i ważna sprawa? - zdziwił się. Opowiedziała mu o prezencie, o chorobie dziadka i o tym, że postanowił z nimi zamieszkać.

- I chciałby, żebyś go pochował na cmentarzu - dodała, spoglądając na męża niepewnie.

- To wszystko? - zapytał, unosząc brwi.

- Nie, ale mam nadzieję, że rozumiesz.

- Staram się, moja droga żono. Ale porozmawiamy o tym później.

Zobaczymy się na kolacji.

Sofie ruszyła do domu. Lukas miał dziwnie nieobecne spojrzenie, ale wolała się nad tym teraz nie zastanawiać.

Pobiegła prosto do swego pokoju. Rzuciła płaszcz na krzesło i opadła na łóżko. Bolały ją plecy, powinna się bardziej oszczędzać. Nie pomyślała o tym, ucieszona widokiem dziadka.

Patrzyła w sufit. Myśli kłębiły się jej w głowie. Miała nadzieję, że dziadek jeszcze długo pożyje. Nie chciała się z nim rozstawać.

Rozdział 4

Amalie miała za sobą wiele dobrych dni, wprost promieniowała szczęściem. Oddvar jadł i spał jak inne dzieci, był przeważnie całkiem pogodny. Sen, który ją prześladował przez pewien czas, stał się wyblakłym wspomnieniem. Niekiedy ogarniało ją jednak poczucie bezradności i obawiała się, że straci synka.

Ole ją wspierał i troszczył się, by niczego jej nie brakowało. Jakże go kochała!

Poprzedniego dnia wrócił do domu w wyśmienitym nastroju. Panią Vinge i ślepego czarownika widziano nieopodal leśnej chaty i teraz wiele osób zaczęło ich szukać.

Amalie cieszyła się, że mąż nie jest już lensmanem, ale wiedziała, że dużo rozmyślał o ostatnich zabójstwach. Zwłaszcza o śmierci służącej Wilhelma.

Wilhelm szukał Olego w Szwecji, podczas gdy on wrócił już do Fińskiego Lasu. Ostatnio spędził u nich dwa dni i opowiedział im o morderstwie i o zabitej służącej. Ole słuchał wszystkiego uważnie. Amalie była przekonana, że pewnego dnia rozwiąże tę sprawę, chociaż nie jest już stróżem prawa.

Zakończyła zszywać sweter, który tak długo dziergała, i spojrzała na skomplikowany wzór. W końcu udało jej się go zrobić. Była z siebie dumna, bo zrobiła też mnóstwo skarpet, chociaż ciągle jej ktoś przeszkadzał. Sweter był przeznaczony dla Kajsy, do zabawy na śniegu.

Do pokoju weszła Maren i zrobiła wielkie oczy na widok gotowego swetra.

- Proszę, proszę. Nareszcie skończyłaś.

- Tak, możesz go teraz wyprać, żeby Kajsa jak najszybciej mogła go włożyć.

- Daj mi go. Zajmę się tym. Amalie podała jej swoje dzieło.

- To na razie - rzuciła służąca.

- Na razie.

Amalie odstawiła koszyk z wełną i wyszła do holu. Otuliła się szalem, otworzyła drzwi wyjściowe i stanęła na ganku. Wiał nieprzyjemny wiatr, skuliła ramiona z zimna. Śnieg wprawdzie przestał padać, ale niebo było nadal zachmurzone i znacznie ciemniejsze, niż można się było spodziewać.

Poszła do stajni, do Czarnej, która parsknęła radośnie na jej widok. Przyłożyła policzek do szyi klaczy, czując rozchodzące się po ciele przyjemne ciepło.

- Dawno już nie galopowałyśmy. Najwyższy czas coś z tym zrobić - mruknęła.

Czarna pokiwała łbem, jakby zrozumiała jej słowa. Amalie pomyślała, że nie zaszkodzi jej krótka przejażdżka, i sięgnęła po wiszące na ścianie ogłowie.

- Chodź, moja śliczna. Stęskniłyśmy się za sobą nawzajem.

Kiedy wyprowadzała konia, do stajni wszedł Ole. Pokręcił z powątpiewaniem głową.

- Widziałem, jak tu wchodziłaś, i domyśliłem się, że chcesz się wymknąć z Czarną. Czy to dobry pomysł? Minał dopiero miesiąc od porodu.

- To nic ryzykownego. Wiesz przecież, że umiem jeździć.

- Nie podoba mi się to. Dlaczego nie możesz trochę odpocząć?

- Za długo już odpoczywałam. Zapomniałeś, że musiałam leżeć przez większą część ciąży? Codziennie tęskniłam za jazdą konną. Tęskniłam za świeżym powietrzem. Najwyższy czas, żebym wyszła z domu.

Ole odsunął się, kiedy pociągnęła klacz w stronę wyjścia.

- W takim razie jadę z tobą.

- I bardzo dobrze. Straciliśmy już dużo czasu. - Uśmiechnęła się do męża, a on odwzajemnił uśmiech.

- Zaraz do ciebie dołączę - rzucił i wszedł do przegrody Pieprzyka.

Amalie wyprowadziła Czarną na dziedziniec i puściła ją wolno. Sama wróciła do stajni.

Nagle ze stodoły dobiegły ją przyciszone głosy. Czyżby Ole z kimś tam rozmawiał? Nasłuchiwała przez chwilę, potem podeszła do drabiny prowadzącej na stryszek.

Nie miała wątpliwości, że to głos męża. Ale z kim on rozmawia? Wspięła się na drugi szczebel i nadstawiła uszu.

- Moje życie się skończyło. Gabrielle ode mnie odeszła, nie wiem, co ze sobą począć.

To był głos Kallego!

Weszła na drabinę jeszcze wyżej.

- Sam do tego doprowadziłeś. Po co się wdawałeś w kłopoty z nieczystymi mocami?

- Tak wyszło. - Kalle westchnął.

- I co teraz zrobisz? Mogę cię przyjąć pod swój dach, ale skoro nie chcesz, musisz poszukać sobie czegoś innego.

- Nie wiem, ale coś znajdę. Przyszedłem tutaj z innego powodu.

- To znaczy?

- Josefina zginęła z ręki człowieka zwanego Chudziakiem. Ale to nie jest żaden młokos. Jest wielki jak byk i ma pięści, jakich jeszcze nigdy nie widziałem. Spotkałem go w gospodzie, mamrotał coś o idiocie, który nazywa się Mikkel.

- Co ty mówisz? - wykrzyknął Ole.

- Przysiadł się do mnie późno wieczorem i rozmawialiśmy o różnych rzeczach. W końcu upił się tak, że nie wiedział, jak się nazywa. Wtedy wydobyłem z niego te informacje o zabójstwie. To było zlecenie Mikkela.

- Do licha! To nie może być prawda! Wiem dużo o moim bracie, ale nie sądzę, żeby zlecił komuś morderstwo. Jesteś tego pewien?

Amalie zeszła szczebel niżej, bo głosy było słychać bliżej. Ole mówił teraz zupełnie inaczej. Jak lensman, który się zastanawia, co zrobić ze skomplikowaną sprawą.

- Jestem pewien. Twój brat jest mordercą.

- Wiesz, gdzie jest teraz ten człowiek? Nie wystarczy mi to, co powiedziałaś. Muszę go znaleźć.

Amalie nie miała siły tego słuchać. Ole znów wyjedzie. Nie winiła go za to. Jeśli rzeczywiście Mikkel stoi za tym morderstwem, należy go wreszcie złapać. Przypuszczała, że tym razem mąż się nie podda.

Z ciężkim sercem sięgnęła po siodło. Ole nigdy nie przestanie myśleć i zachowywać się jak lensman. Weszło mu już to w krew.

Amalie jechała obok męża. Nie zdradziła się, że słyszała jego rozmowę z Kallem. Wolałaby, żeby sam jej o tym powiedział. Ale on milczał uparcie, wywołując tym jej zniecierpliwienie.

Konie się zderzyły, a on nawet tego nie zauważył. Amalie nie kryła dłużej zdenerwowania.

- Co się dzieje?

Mąż spojrział na nią przelotnie, a potem ściągnął wodze i zatrzymał konia. Zrobiła to samo. Oboje stali i mierzyli się wzrokiem.

- Przed chwilą spotkałem Kallego na stryszku w stodole. Wyglądał żałośnie. - Ole pokręcił głową ze smutną miną. - Wysłałem go do jednego z moich przyjaciół. Tam będzie mu dobrze, przynajmniej przez pewien czas.

- Wiem, że był w stodole - wyznała Amalie cicho. Ole spojrział na nią ze zdumieniem.

- Słyszałaś naszą rozmowę?

- Tak, ale się nie ujawniłam. Słyszałam, co powiedziałeś. Czy to oznacza, że wkrótce znowu wyjedziesz?

Popatrzył na nią z żalem.

- Tak, i proszę cię, nie utrudniaj mi tego. Muszę znaleźć tego człowieka i wyjaśnić sprawę. Jeśli Mikkel żyje, znajdę go na pewno.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Nic - poprosił i zeskoczył na ziemię. - Chodź do mnie.

Zsunęła się z końskiego grzbietu. Stała naprzeciwko męża i poczuła jego ciepły oddech na twarzy.

- Masz mi coś jeszcze do powiedzenia? - Zapatrzyła się w jego szare oczy. Tak bardzo za nim tęskniła.

Nie zbliżali się do siebie przez tyle miesięcy, a teraz miał znów wyjechać. Nie mogła znieść tej myśli, ale nie chciała zachowywać się jak podlotek. Nie zamierzała płakać, nie zamierzała mu grozić. Z pewnością by mu się to nie spodobało. Ole objął ją w pasie i przytulił.

- Będę za tobą tęsknił - szepnął jej do ucha. Poczuła jego oddech i jego pożądanie. Krew zatętniła jej w skroniach. Bardzo go pragnęła.

- Chcesz jechać od razu? Przytaknęła.

- Wziąłem już ze sobą torbę podróżną.

Dopiero teraz spostrzegła przytroczoną do siodła torbę. To dlatego pobiegł do domu przed wyjazdem.

- Wrócę niedługo, moja kochana. - Jego oczy lśniły tęsknotą.

- W takim razie jedź - powiedziała, zmuszając się do uśmiechu.

- Cieszę się, że rozumiesz, to dla mnie ważne. - Czy to znaczy, że znów zostałeś lensmanem? - zdziwiła się.

Ole się zaśmiał.

- Nie, moja kochana, nie jestem lensmanem. Jadę właśnie do człowieka, który przejmie moje obowiązki.

Z radości Amalie rzuciła mu się na szyję.

- Obawiałam się, że znów podejmiesz tę pracę.

- Może kiedyś to zrobię, jeszcze nie wiem. Cofnęła się gwałtownie.
- Żartujesz?
- Tak, żartuję, mój skarbie.
- Czy mam wracać do domu sama? Znowu się roześmiał.
- Tangen jest za twoimi plecami. Dasz sobie radę - odparł, wskakując na konia. - Zobaczymy się za parę dni.
- Dobrze - powiedziała, dosiadając klaczy. - Ale nie zapomnij o mnie - dodała, walcząc ze łzami.

Jego oczy były pełne miłości.

- Nigdy o tobie nie zapomnę.

Zawróciła do domu, serce jej biło tak mocno, że sprawiało jej to ból. Słyszała już kiedyś słowa, które przed chwilą wyrzekł Ole. „Nigdy o tobie nie zapomnę”. Dawno temu powiedział jej to Mitti.

Łzy zakręciły się jej w oczach.

Olego dręczyło nieczyste sumienie. Amalie sądziła, że nie jest już lensmanem, a on wcale nie zrezygnował ze stanowiska, nadal był stróżem prawa. Żona wkrótce się dowie, że ją okłamał. Powinien był to przewidzieć. Kłamstwo rodzi kłamstwo. A przecież ich więź już została nadwerężona. Amalie tak szybko mu nie zaufa. Zaklął w duchu, zły, że nie pomyślał o tym wcześniej. Mógł przecież darować sobie tę sprawę, ale niepokój kazał mu wyruszyć na poszukiwanie tego Chudziaka.

Jechał zaśnieżonymi ścieżkami i szerokimi drogami. Na szczęście ostatnio wiały silne wiatry i śnieg leżał głównie w zaspach na poboczach.

Wreszcie ujrzał w oddali Kirkenaer. Miasteczko było niewielkie, ale przed gospodą tętniło życie. Ludzie krzyczeli bez umiaru. Może tutaj znajdzie Chudziaka. Kalle mu go dokładnie opisał.

Wkrótce był już przed gospodą, która mieściła się w niewielkim dwupiętrowym budynku. Zza uchylonych drzwi dobiegały dźwięki pianina. Zeskoczył na ziemię. Z gospody wyszli dwaj mężczyźni, wymachując butelkami. Ole prychnął pogardliwie, kolejny raz uświadamiając sobie, jakie straszne rzeczy alkohol robi z ludźmi. Wprawdzie sam zachowywał się kiedyś podobnie, ale przysiągł sobie, że już nigdy się nie upije.

Kiedy wszedł do gospody, zaczął dławić go gęsty dym.

Goście siedzieli w grupkach, jedni pili, inni grali w karty. Hałas ranił mu uszy, przyglądał się jednak uważnie twarzom zebranych.

Pod jednym z okien siedział człowiek, przypominający tego, którego opisał mu Kalle. Podeszedł do niego.

- Czy to ciebie nazywają Chudziakiem? - zagadnął.

Dokoła natychmiast zapadła cisza. Wielu gości wytrzeszczyło oczy, trzej odsunęli krzesła i wyszli z gospody. Nikt się nie odezwał.

Mężczyzna, którego Ole zaczął, patrzył na niego przez chwilę, po czym wrócił do rozmowy z kompanami.

- Pytałem cię o coś. - Ole się zdenerwował. - Nie słyszałeś?

Mężczyzna obrzucił go pogardliwym spojrzeniem.

- A kim ty jesteś?

Ole popatrzył na jego mocne dłonie, na zaniedbane brudne włosy i podarte ubranie.

- Czy to ciebie nazywają Chudziakiem?

- Nie twoja sprawa - warknął osiłek i podniósł kufel do ust.

Wykrzywił się i odstawił go z hukiem.

Podeszedł do nich chłopak z czapką w dłoniach.

- Na niego mówią Chudziak - rzucił i uciekł. Drzwi się za nim zatrzasnęły.

Chudziak wstał. Był wyższy od Olego.

- Tak, to ja. Czego chcesz?

Ole zrozumiał, że musi zmienić taktykę, bo ma do czynienia z niebezpiecznym człowiekiem. Oczy mężczyzny były zimne, spojrzenie świdrujące.

- Mam do ciebie kilka pytań. Może usiądziesz ze mną na chwilę i posłuchasz? - zaproponował spokojnym głosem.

Mężczyzna skinął głową.

- W porządku. - Usiadł na swoim krześle, jego towarzysze zmienili stolik.

Ole usadowił się naprzeciwko i oparł się łokciami o stół.

- Podobno znasz Mikkela. Zgadza się? Chudziak pochylił się nieco.

- Dlaczego cię to interesuje?

- To mój brat. Szukam go.

- Tak? Spotkałem go kiedyś. Ale nie mogę ci pomóc. Nie wiem, gdzie on jest.

Nie uszło uwadze Olego, że na twarzy mężczyzny odmalował się wyraz ulgi.

- Szkoda.

Chudziak się zaśmiał.

- Nie zamierzam uganiać się po lesie jak jakiś wariat, ale wiem, że jakiś czas temu był u tego ślepego czarownika, który leczył mu nogę.

Ole pokiwał głową.

- A wiesz może, gdzie mieszka ten czarownik?

- Podobno gdzieś koło Rogden. Ale nie wiem, czy to prawda. A dlaczego tak się dopytujesz? Myślałem, że się martwisz o brata, a ty wypytujesz mnie tak, jakbyś prowadził jakieś śledztwo.

- Rzeczywiście. Jestem lensmanem. Nazywam się Ole Hamnes.

Chudziak umknął wzrokiem. Nerwowo zaczął poprawiać kołnierz.

- Tak właśnie myślałem - mruknął.

- Prowadzę dochodzenie w sprawie zabójstwa. Niedaleko stąd znaleziono zamordowaną służącą. - Ole już nie bał się tego mężczyzny, zorientował się, że ma do czynienia z tchórzem. Chudziak potrafił zabić człowieka, ale w zetknięciu z prawem natychmiast spuszczał z tonu.

- Przykra sprawa, ale nie mam czasu na pogawędki. Koledzy na mnie czekają.

- Zaczekaj, mam jeszcze parę pytań. Czy to Mikkel ci to zlecił?

Chudziak zmieszał się i zarumienił. Jego oczy błysnęły hardo.

Ole nie mógł się teraz poddać. Wprawdzie przybył tu sam, ale powinien sobie z tym człowiekiem poradzić.

- Nigdy nikogo nie zabiłem. Zastanów się dwa razy, zanim zaczniesz oskarżać mnie o morderstwo - warknął.

- Więc to nieprawda? Mój brat ci niczego nie zlecił? - Ole pochylił się nad stołem, ale szybko się wyprostował, bo ktoś go ukłuł w plecy.

- Wynoś się stąd! - usłyszał. Obrócił się i spojrzał prosto w gniewne oczy. - Oberwiesz, jeśli nie zostawisz mojego przyjaciela w spokoju - zagroził mu jakiś osiłek.

Chudziak wyszczerzył zęby zadowolony z nadejścia wsparcia.

Ole nie miał wyjścia. Postanowił, że wróci tu innym razem, z pomocnikami. Popełnił błąd, sądząc, że podoła temu sam. Czyżby zaczął tracić wyczucie?

Podniósł się powoli.

- W porządku, wychodzę.

Opuściwszy gospodę, podszedł do konia, zgrzytając zębami. Rzeczywiście stracił wyczucie sytuacji. Nie był już tak odważny jak dawniej, myślał inaczej. Nie mógł jednak zrezygnować z pracy.

Postanowił zebrać paru ludzi i pochwycić tego Chudziaka. Nie miał wątpliwości, że to właśnie on zabił służącą. Pozostawało tylko dowieść, że za tym wszystkim kryje się Mikkel.

Rozdział 5

Elise siedziała razem z rodzicami. Byli zaszokowani tym, co się wydarzyło, nie przestawali mówić o dziecku i o małżeństwie z Erikiem, które chciała unieważnić. Matka nie kryła oburzenia, uważała to za hańbiące. Ojciec bardziej Elise sprzyjał, wiedząc, że na zięcia nie można liczyć. Zagroził nawet, że doprowadzi go do bankructwa, ale Elise wołała o tym nie myśleć. Jeśli Nils zacznie się mścić, ona nigdy nie zobaczy swojej córki. A tego by nie zniosła.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wpadł Claus. Był dziwnie wzburzony, a spojrzenie, którym obrzucił Elise, wprawiło ją w niepokój. Co było w tych oczach? Pogarda? Przełknęła ślinę ogarnięta nagłym lękiem.

Claus usiadł i utkwiał niej wzrok.

- Przyniosłem nowiny - oznajmił. - W wodzie znaleziono trupa przypominającego Stinę. W zasadzie pewne jest, że Stina nie żyje. W takim razie kim ty jesteś?

Elise zdrętwiała. Miała wrażenie, jakby już nie siedziała na swoim krześle, tylko obserwowała jakiś koszmar.

Ojciec zerwał się z krzesła tak gwałtownie, że się przewróciło. Matka pobladła jak ściana. Claus spojrzał na Elise pogardliwie, zmuszając ją do spuszczenia wzroku. Nie miała odwagi popatrzeć mu w oczy. Gra się skończyła. Została zdemaskowana.

- Co ty mówisz, synu? Oszalałeś? - Caroline odzyskała mowę, jej twarz się zarumieniła.

- Dziewczyna, którą znaleziono w wodzie, była moją siostrą. Jestem tego pewien. Pamiętasz bransoletkę Stiny?

Pokiwała głową.

- Tak, to był prezent od nas.

- Właśnie. I ta dziewczyna miała taką bransoletkę. Nikt jej nie rozpoznał, ale ktoś mi o niej wspomniał, sądząc, że to może być moja narzeczona. Okazało się, że to nie jest moja narzeczona. Ale możecie sobie wyobrazić moje zdumienie. - Wyjął z kieszeni bransoletkę i położył na stole, żeby wszyscy mogli ją zobaczyć. - Proszę!

Matka pisnęła z wrażenia, ojciec wytrzeszczył oczy.

- To jest bransoletka Stiny! - wykrzyknął. Małżonkowie z przerażeniem spojrzeli na Elise, a jej ze strachu zrobiło się ciemno

przed oczami. Niewiele brakowało, a byłaby zemdląca. Co teraz będzie? Co ma im powiedzieć?

Claus pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Zrobiłaś coś potwornego. Myślałem, że jesteś moją siostrą. Oszukałaś nas. Jak mogłaś?

- Nie mogę w to uwierzyć - wyjąkała Caroline. - To niemożliwe. Nie jesteś naszą Stiną?

Elise zaczęła płakać. Nie mogła już tego wszystkiego wytrzymać.

- Wiem, że źle zrobiłam. Ale kiedy Claus znalazł mnie w gospodzie, byłam w rozpaczce. Nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Byłam... byłam przerażona, a on mówił, że jestem jego siostrą. Wtedy wydawało mi się, że to jedyny ratunek, skoro jestem tak bardzo do kogoś podobna. A potem sprawy zaszły za daleko, żebym mogła się przyznać. Tak mi przykro... Ja...

- Cicho bądź! - ryknął Nils. - Czy ty wiesz, co zrobiłaś? Oszukiwałaś nas przez cały czas, a my tak bardzo cię kochaliśmy. Jaki człowiek może zrobić coś takiego? - Uniósł rękę. - Kim ty jesteś?

- Jestem... - Elise postanowiła powiedzieć prawdę. Nie musiała już dłużej kłamać. - Nazywam się Elise i pochodzę z Fińskiego Lasu.

- Elise? Jestem wstrząśnięty tym, co zrobiłaś. Słów mi brak - dodał z pogardą w głosie.

Elise chrząknęła.

- Wiem, kto zabił Stinę - cichutko wyszeptała. Miała sucho w gardle, ale żeby jakoś odkupić to, co Mokerom zrobiła, uznała, że powinna powiedzieć im prawdę o córce.

Nils uniósł brwi.

- Wiesz? Cały czas wiedziałaś? Pokiwała głową.

- To Asmund, jej narzeczony. To on ją utopił. Caroline się zachnęła. Zasłoniła usta dłonią i wytrzeszczyła oczy.

- Asmund? Przecież on nie mógł...

- Cicho bądź, kobieto! - przerwał jej mąż, pochylając się do przodu. - Skąd to wiesz?

- Wszystko jedno skąd, ale to prawda. Jestem pewna, że Asmund pozbył się także Mathilde.

Nils huknął pięścią w stół.

- Wynoś się stąd i nigdy nie wracaj!

Elise podniosła się powoli, załamana i zawstydzona.

- Tak mi przykro. Musicie mi uwierzyć. Nie mam gdzie się podziąć. A moja córka...

- Nie jesteś naszą córką, więc twoje dziecko nie jest naszą wnuczką. Jesteś obca - stwierdziła Caroline. - Ciesz się, że nie doniesiemy na ciebie władzom. Wynoś się i nigdy tu nie wracaj!

- Ja...

- Nic nie mów - wtrącił się Claus, jakby nagle zrobiło mu się przykro. - Chyba pojmujesz, że nie chcemy cię więcej widzieć. Wracaj do Erika, może on cię zrozumie.

- Nie mówcie mu nic - poprosiła z przerażeniem w głosie.

Claus spojrzał na nią i kiwnął głową.

Przynajmniej tyle. Może nikomu o tym nie powiedzą, pomyślała Elise, gdy podszedł do niej Nils.

- Jeśli zobaczę cię tu kiedyś albo spróbujesz odwiedzić któregoś z naszych przyjaciół, nie będziesz miała łatwego życia.

- Nie mam pieniędzy, nie mam co na siebie włożyć - zapłakała.

- Poradzisz sobie. Takie szumowiny jak ty zawsze sobie radzą. Idź już! Muszę pochować moją córkę.

Wskazał jej drzwi, a ona posłusznie wyszła.

Zapięła płaszcz pod szyją i szła przed siebie, nie przestając płakać. Było zimno, mróz szczypał ją w policzki. Ostatnie pieniądze wydała na bilet. Co teraz będzie?

Po pewnym czasie zatrzymała się przed wystawą sklepową, na której leżały rozmaite wypieki i inne smakołyki. Ślinka napłynęła jej do ust. Ruszyła dalej.

Trudno, będę głodna, pomyślała. Wiedziała, że sama jest sobie winna i powinna się cieszyć, że nie trafiła do więzienia. Nie miała żadnego pomysłu. Nie mogła wrócić do Kongsvinger. Bilet kosztował majątek, a ona nie miała ani grosza. Nie mogła też odwiedzić rodziny Hakona ani nikogo innego, kto znał ją jako Stinę.

Kiedy dotarła do katedry, zatrzymała się na chwilę. Zaczął padać śnieg, lodowaty wiatr podwiewał jej płaszcz. Trzęsła się z zimna.

Przed kościołem na ławeczce siedział jakiś człowiek. Był elegancko ubrany. Elise usiadła koło niego i rozejrzała się dokoła. Ulica już opustoszała. Zbliżał się wieczór. Czy tej nocy będzie spała na dworze? Czy przeżyje na takim mrozie?

Mężczyzna obrócił się w jej stronę. Twarz miał zarośniętą. Przesunęła się na koniec ławki, bo jego spojrzenie wydało jej się nieprzyjemne.

- Jesteś sama - powiedział, kiwając głową. - Widać to od razu. Ja też jestem sam. Może się razem ogrzejemy?

Zachnęła się z oburzeniem.

- Coś podobnego! Uśmiechnął się.

- Żartowałem. Ale wyglądasz, jakbyś była samotna. Co ci się stało?

Nie miała zamiaru odpowiadać nieznajomemu i już wstawiała, gdy położył rękę na jej ramieniu.

- Spokojnie, nie jestem niebezpieczny. Wyszedłem właśnie z kościoła, potrzebuję trochę czasu, żeby sobie wszystko przemyśleć - dodał poważnie.

Ponownie usiadła.

- Co robiłeś w kościele?

- Szukałem spokoju, tylko tam można go znaleźć - oświadczył, patrząc gdzieś w dal.

Elise nie mogła już dłużej usiedzieć w miejscu.

- Idę dalej. Zimno się zrobiło - dodała.

- Nie odchodź jeszcze. Możesz chyba jeszcze chwilę posiedzieć. - Spojrzał na nią.

Co się kryło w jego oczach? Ból?

- Niestety, czas na mnie. Muszę znaleźć jakiś nocleg. Uniósł jedną brew.

- Nie masz gdzie spać? Pokręciła głową.

- Nie, a tutaj spać nie mogę, bo zamarzną.

- Możesz przespać się u mnie, jeśli chcesz.

- U ciebie? O, nie, nie mogę.

- Dlaczego nie? Wolisz zamarznąć?

- Przecież cię nie znam. Może jesteś przestępcą.

- Może, ale powinnaś zaryzykować.

Elise zastanowiła się przez chwilę i uznała, że rzeczywiście nie ma wyboru. Ten człowiek miał rację. Potrzebowała dachu nad głową.

- W takim razie zaryzykuję - powiedziała z uśmiechem.

- Mądra decyzja. Chodź z mną. Mieszkam niedaleko.

Zaprowadził ją w wąską uliczkę i wskazał bramę.

- To tutaj - rzekł, otwierając ciężkie dębowe drzwi.

Wahała się jeszcze przez chwilę, ale kiedy poczuła falę przyjemnego ciepła, weszła do wielkiego holu.

Natychmiast pojawiła się służąca, niewiele starsza od niej, i zabrała płaszcze.

- Proszę przygotować pokój dla tej kobiety - polecił gospodarz i pociągnął Elise za sobą do salonu, w którym płonął ogień w kominku.

Wnętrze było ciepłe i przyjemne. Elise usiadła na miękkim skórzanym fotelu. Wyciągnęła dłonie w stronę ognia i poczuła się znacznie lepiej.

- Jak się nazywasz?

- Elise.

- Ja nazywam się Christian Sverregard.

- To twój dom?

- Owszem. Mieszkałem tu z moją żoną, ale zabiła ją podstępna choroba.

- Przykro mi.

- To było dawno temu, ale lubię chodzić do kościoła, żeby ją powspominać. - Westchnął.

- Dobrze to rozumiem.

Usadowiła się wygodniej, kiedy służąca wniosła kawę i ciastka na tacy.

- Czy życzy pan sobie jeszcze czegoś? - zapytała dziewczyna grzecznie.

- Nie, dziękuję. - Uniósłszy ramię, Sverregard machnął na nią, jakby była dokuczliwym owadem.

Elise spostrzegła jego wyniosłą minę. Uśmiechnęła się jednak, kiedy nalał jej kawy.

- Służące czasem bywają trudne do zniesienia. Starają się, ale są niezręczne. Nie lubię, gdy ciągle o coś pytają.

- Rozumiem.

Wzięła ciastko i zjadła je błyskawicznie. Sverregard uniósł krzaczaste brwi. - Jesteś głodna? Pokiwała głową.

- Tak, dawno już nic nie jadłam.

- Rozumiem.

Wstał i pociągnął za sznurek dzwonka wiszący koło kominka. W drzwiach znów pojawiła się służąca, dygając nisko.

- W czym mogę pomóc? - zapytała niepewnie i przygryzła wargę.

- Przygotuj coś do jedzenia dla naszego gościa.

Elise zwróciła uwagę na złoty pierścień na paku mężczyzny. Pierścień połyskiwał szlachetnymi kamieniami. Christian był bogatym człowiekiem. Miał ogromny dom z wieloma pokojami. Meble w salonie wyglądały tak, jakby pochodziły z zagranicy. Wykonana z dębowego drewna kanapa była dziwnie powyginana i miała nogi w kształcie lwich łap.

W milczeniu piła kawę. Ciszę, która na chwilę zapadła, przerwał gospodarz.

- Dlaczego jesteś sama w wielkim mieście?

- To długa historia, ale nie chcę o tym mówić. - Zadrżały jej usta. - Przepraszam, jeśli to brzmi niegrzecznie. Na razie jednak nie mogę o tym z nikim rozmawiać.

Sverregard spojrzał gniewnie na służącą, która przyniosła talerz z kanapkami. Elise ślinka napłynęła do ust, z trudem się powstrzymała, żeby nie rzucić się na jedzenie.

Mężczyzna zauważył jej spojrzenie.

- Proszę, poczęstuj się - powiedział.

Wzięła kanapkę z serem i szynką. Dokładnie gryzła każdy kęs, żeby nie zjeść jej za szybko, ale ledwie ją skończyła, sięgnęła po kolejną.

Kiedy zostali sami, Christian chrząknął.

- Skąd pochodzisz?

- Z Fińskiego Lasu - odparła.

- W takim razie jesteś bardzo daleko od domu. - Pokiwał głową.

- Tak. I nie mam pieniędzy na bilet. Odstawił filizankę na stół.

- Mogę ci pomóc, jeśli chcesz.

- Z biletem? - Elise utwierdzała się w przekonaniu, że Christian jest porządnym człowiekiem, który jej dobrze życzy. Rozluźniła się wreszcie. Czowała się teraz tak, jakby znała go od dawna.

- Tak, to się da załatwić. Kiedy chcesz wyjechać? - Najchętniej jutro.

- W porządku. Ale pewnie najpierw chcesz się przespać? - Wstał i odłożył serwetkę na talerz.

- Bardzo chętnie - odparła, przelżykając ostatni kęs, i zerwała się z fotela.

Poszła za gospodarzem na piętro. Wskazawszy jej pokój, zamknął za nią drzwi.

Z przyjemnością rozglądała się po przytulnym wnętrzu. Obicia mebli utrzymane były w różnych odcieniach czerwieni, stała tu malowana w róże szafa oraz szerokie łóżko z ciemnego drewna.

Elise zrzuciła suknię i wskoczyła do łóżka. Szczęście jej jednak sprzyjało. Na dworze szalał wiatr, w powietrzu wirowały płatki śniegu. Podciągnęła pierzynę pod szyję i zapatrzyła się w płomień świecy stojącej na nocnym stoliku. Co zrobi, kiedy dotrze już do Kongsvinger? Czy odważy się odwiedzić Erika? Tam przecież zostało jej dziecko.

Myśli nie dawały jej spokoju, kiedy zdmuchnęła świecę i wygodnie się ułożyła. Postanowiła jednak, że zastanowi się nad tym wszystkim już po przyjeździe.

Rozdział 6

Amalie była właśnie z dziećmi na dziedzińcu, kiedy spostrzegła powłóczącego nogami mężczyznę. Wyszła mu na spotkanie i omal nie zemdląca, kiedy zorientowała się, kto to taki. Upadł u jej stóp. Przykucnęła koło niego.

- Peter, co ci się stało?

- Myślałem, że stamtąd nie wrócę. Krążyłem po lesie przez wiele dni, jestem wykończony i przemarznięty - wyjęczał. - Na dodatek spotkałem Szept Lasu. Przeraziłem się śmiertelnie.

- Szept Lasu? Kto to taki?

- Kiedy się położyłem w śniegu żeby umrzeć, przyszedł do mnie. Poderwałem się jak oszalały, aby od niego uciec, chociaż nic nie widziałem i nie potrafiłem jasno myśleć. Powiedział, że jest Szepcem Lasu i że umrę.

- Peter! Coś ci się przywidziało, bo byłeś zmęczony i zmarznięty. Nie przejmuj się tym.

Podbiegł do nich Julius.

- Co mu się stało? Amalie się wyprostowała.

- Zawołaj Adriana. Musicie wnieść tego biedaka do domu. Błąkał się przez parę dni po lesie i jest przemarznięty - powiedziała i ponownie przyklękła przy leżącym.

Peter jęknął.

- Już z tego nie wyjdę. Tannel mi mówiła, żebym tu nie szedł, ale się uparłem i jej nie posłuchałem.

- Tannel jest w zagrodzie? - zdziwiła się Amalie.

- Tak, jest chora. Twój brat ją zaraził.

- Co ty opowiadasz? To niemożliwe. - Nie wiedziała, że Tron jest chory. I że bratowa...

- Pomożesz mi wstać? Tak bardzo mi zimno, muszę się zagrzać.

Dzwonił zębami i drżał na całym ciele. Amalie objęła go ramieniem. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, ogarnął ją smutek. Peter był bardzo zmieniony, wychudzony, zarośnięty. Jego oczy były pozbawione blasku, jakby pożegnał się już z życiem.

- Dlaczego wyruszyłeś do wsi? - zapytała, odsuwając kosmyk włosów, który spadł mu na oczy.

- Chciałem cię odwiedzić.

- Dlaczego?

- Wiesz przecież. Nie mogę o tobie zapomnieć. Piję i chcę umrzeć.

Poruszyły ją jego słowa, zrobiło się jej go żal. Ale Peter zdawał sobie sprawę z tego, że ona go nie kocha, że Ole jest jej jedyną miłością.

- Strasznie mi zimno - poskarżył się. Wstała, zdjęła płaszcz i przykryła go nim.

- Przykro mi, ale wiesz, że ja cię nie Kocham. Jestem mężatką...

- Wiem, mówiłaś już. Wciąż jednak nie mogę pojąć, dlaczego przyjechałaś go z powrotem. Ole żył przecież z inną kobietą. Jak mogłaś mu wybaczyć? - Peter usiadł. - Nie rozumiem tego.

- Ole nigdy nie poślubił tej kobiety. Mikkel stał za tym wszystkim, to on chciał nas rozdzielić i zniszczyć szczęście brata. Pani Vinge też nam źle życzyła. Dlatego cały czas jesteśmy wystawiani na próby.

Kiedy nadbiegli Adrian i Julius, cofnęła się.

- Zanieście go do domu - nakazała i odeszła. Dzieci bawiły się w śnieżnej jamie. Amalie pobiegła

do Maren i poprosiła ją, by zawołała Berte i kazała jej się nimi zająć.

Parobkowie wnieśli Petera do salonu. Amalie pośpieszyła za nimi. Na szczęście w kominku płonął ogień, było ciepło i przytulnie.

- Połóżcie go na kanapie i przykryjcie kilkoma kocami - poleciała. Skinąwszy głową, Julius wyszedł.

Adrian pochylił się nad leżącym.

- Jak długo byłeś w lesie?

- Długo. Nie pamiętam ile dni - odrzekł ledwo słyszalnym głosem.

Amalie znów ogarnęła litość. Peter był dobrym kompanem, znała go od dawna. Ale nigdy nie było mowy o miłości. Pocałowała go kiedyś, dała się porwać pożądaniu, ale nigdy nie mogłaby go pokochać. Zbyt głęboko, zbyt mocno kochała Olego.

Poszła do kuchni, gdzie Maren przygotowywała obiad. Unosząca się znad garnków para kłębiła się w pomieszczeniu tak, że trudno było oddychać. Amalie czym prędzej otworzyła okno.

- Tak, tak, gorąco tu. - Służąca uśmiechnęła się. - Ale nie mogłam odejść od garnka. Wiesz, że krew trzeba mieszać przez cały czas.

- Wiem. Ale muszę zagrzać trochę mleka dla Petera. Jest przemarznięty.

Maren spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Mleka? Nie lepiej dać mu koniaku? To by go bardziej rozgrzało.

Amalie nie miała zamiaru podawać Peterowi koniaku. Widać po nim było, że pił od dawna, nie chciała, żeby się upił.

- Wystarczy mu mleko.

- No cóż, ty decydujesz. - Maren wzruszyła ramionami.

- Owszem - potwierdziła Amalie. Wyjęła rondel i naląła do niego mleka.

- Idź do niego. Ja przypilnuję, żeby nie wykopiało.

- Dziękuję ci.

Wróciła do salonu i usiadła na krześle koło kanapy.

- Zaraz dostaniesz gorącego mleka - powiedziała i odesłała Adriana gestem.

Kiedy zostali sami, Peter wsparł się na łokciach.

- Nie chcę mleka. Wolałbym koniak. Pokręciła głową.

- Nie ma mowy. Musisz się zadowolić mlekiem. Opadł znów na kanapę, z dłonią na czole.

- Ale mi utrudniasz życie. Dlaczego?

- Pamiętaj, że w moich żyłach płynie fińska krew. Rodzina mojej matki pochodziła z Finlandii. A Finowie są silni i uparci.

Pokiwał głową.

- Może to i prawda. Ja też jestem uparty i nigdy się nie poddaję.

- Wiem.

Wykrzywił się nieprzyjemnie.

- Słyszałaś, co powiedziałem? Nigdy się nie poddaję. Będziesz moja. Tak mi wywróżono.

Amalie się zirytowała, nie chciała o tym dłużej rozmawiać.

- Posłuchaj mnie. Nigdy nie będziemy parą i dobrze o tym wiesz. Czy nie lepiej, że jesteśmy przyjaciółmi? - Przekrzywiła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Moje życie to piekło. Potrzebuję cię, Amalie. - Peter usiadł i oburącz ujął jej dłonie. - Obiecuj mi, że przyjdiesz do mnie, jeśli twój mąż znów zniknie.

Wyrwała mu ręce jak oparzona.

- Wystawiasz moją cierpliwość na próbę. Nie mogę ci tego obiecać. A poza tym Ole nie zniknie.

- Zniknie. Znów jest lensmanem, a to niebezpieczne zajęcie.

- Dość tego! - krzyknęła zdenerwowana. Peter wytrzeszczył oczy.

- Nie wiedziałaś? Nie wiedziałaś, że Ole znów jest lensmanem?

- Mylisz się - rzuciła, choć niepokój w niej narastał.

- Ole pomaga tylko rozwiązać sprawę zabójstwa służącej Wilhelma.

- Wcale nie. Ty nic nie wiesz? Ja słyszałem plotki w samym środku lasu... - Umilkł, gdy Maren przyniosła mleko i postawiła kubek na stole.

- Dziękuję - powiedziała Amalie. Służąca natychmiast wyszła.

Peter wypił sporo mleka, a potem położył się i westchnął jak mały chłopiec.

- Nie wiem, co mam ci odpowiedzieć, w każdym razie nie zamierzam tego dłużej słuchać. Ole nie jest kłamcą.

- No cóż, sama się przekonasz - stwierdził, siadając na kanapie. - Wracam do zagrody, skoro mnie wypędzasz.

- Spokojnie, nie śpiesz się tak. Zachowujesz się jakoś dziwnie.

- To chyba przez to, co zobaczyłem w lesie. Przeraził mnie widok tej postaci, do tej pory nie mogę się uspokoić. Może coś mi się przywidziało, bo byłem pijany, ale nie sądzę. Ciągle widzę tę postać. Słyszę jego głos całkiem wyraźnie, chociaż nie miał ust. Słyszałaś coś podobnego?

Amalie przesunęła się na brzeg krzesła. Jej ciało jakoś dziwnie zdrętwiało. Szept Lasu - tak Peter nazwał tę postać. Kto to może być? Istnieje naprawdę, czy tylko w jego głowie? I dlaczego ta opowieść tak ją poruszyła? Poczowała, że lepią jej się ręce, a na czoło wystąpiły kropelki potu.

- I co on ci powiedział?

- Śmierć i zatracenie. Nie wiem dlaczego, ale okropnie się przeraziłem.

Amalie wstała i podeszła do okna. Na dworze bawiły się dzieci pod opieką Juliusa i Berte. Inga rzucała śnieżkami w zarządcę. Wciąż rozlegał się śmiech, na twarzach malowała się radość. Kajsza dreptała w kółko. Nóżki miała jeszcze tak krótkie, że trudno jej było pokonywać zaspę. Ale Amalie wiedziała, że córka jest uparta i że w końcu sobie poradzi.

Świat dokoła wyglądał zwyczajnie, ale ona sama czuła się dziwnie.

Szept Lasu. Śmierć i zatracenie, powtórzyła bezgłośnie. Było tego bardzo wiele w okolicy. Ona zaś pragnęła spokoju i ładu, chociaż wiedziała, że nieprędko się tego doczeka. Pani Vinge i ślepy czarownik

sprawdzili na nich zło. Czy Szept Lasu pokazuje się, żeby ich przestrzec? Czy może zwiastuje śmierć?

Spostrzegła, że Adrian przyprowadził konie. Obróciła się do Petera, który siedział skulony i pił mleko.

- Pojadę do lasu - oznajmiła. - Poszukam Szeptu Lasu. Może ma mi coś do powiedzenia. - Sama sobie się dziwiła, ale wiedziała, że tak musi być. Podjęła decyzję.

Peter podniósł wzrok.

- Nie wjedziesz konno do lasu. Jest za dużo śniegu.

- W takim razie pojadę na nartach. - Dawno już na nich nie jeździła, ale przypuszczała, że jakoś sobie poradzi.

- Pojadę z tobą. A gdzie właściwie jest twój mąż? Amalie nie zamierzała odpowiadać. Peter nie powinien się w to wtrącać.

- Ruszamy za pół godziny. Jesteś pewien, że starczy ci sił, by dotrzeć do lasu?

- Tak. Już się rozgrzałem - odparł, kiwając głową. - Powiedziałbym nawet, że czuję się silniejszy niż kiedykolwiek.

- W porządku. Pójdę uprzedzić służbę. Do zobaczenia przed domem.

Weszła do kuchni. Maren skończyła już gotować krew i wstawiła pieczeń do pieca. Pachniało tak smakowicie, że ślinka napływała do ust. Amalie postanowiła jednak wyruszyć natychmiast. Coś ją do tego pchało. Musiała zatem to sprawdzić.

Maren uśmiechnęła się, nalewając wody do balii.

- Widzę, że coś ci leży na sercu.

- Rzeczywiście. Wybieram się na narty. Odprowadzę Petera do lasu.

Służąca pokręciła głową.

- Nie powinnaś wchodzić do lasu. Śnieg jest głęboki. - Wszystko będzie dobrze. Zawrócę, jeśli droga okaże się zbyt męcząca. Poproś Valborg, żeby zaopiekowała się Oddvarem przez parę godzin. Nie zajmie mi to więcej czasu.

Maren pokiwała głową.

- Powiem jej. Ale co mam przekazać Olemu, jeśli wróci w tym czasie?

Amalie przygryzła wargę. Nie pomyślała o tym. Wierzyła jednak, że mąż ją zrozumie. Wiedział przecież, że potrzebuje wolności.

- Powiedz prawdę, że poszłam na narty.

- W porządku. Miłego dnia. Ale ubierz się ciepło. Jest bardzo zimno.

- Dobrze.

Gdy wkładała futro i futrzaną czapkę, jakoś lekko zrobiło jej się na duszy. Cieszyła się, że znów zobaczy wielkie sosny w gęstym lesie.

Kiedy wyszła, Peter już na nią czekał.

Podszedł do nich Julius.

- Wybierasz się na narty?

- Tak.

- W takim razie udanego szusowania.

Poszedł do dzieci, które rzucały śnieżkami. Amalie się uśmiechnęła, chociaż wiedziała, że zaraz wybuchnie kłótnia. Inga i Kajsa często się sprzeczały, ale też szybko się godziły. Spojrzała na Petera.

- Pójdę po narty. Tobie też przynieść? Pokręcił przecząco głową.

- Nie, poradzę sobie jakoś.

- Zaraz wracam.

Weszła na stryszek w stodole i wzięła narty. Kiedy zamierzała wyjść, usłyszała jakiś hałas za plecami. Obróciła się i zamarła na widok ponurej postaci.

Zachwiała się na nogach i cofnęła nieco. Ciemna postać zbliżyła się, wskazując narty.

- O co ci chodzi? - wyjąkała, z trudem przełykając ślinę.

Duch znów wskazał narty i zdecydowanie pokręcił głową. Potem uniósł laskę i postukał nią w podłogę.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Twój brat... twój brat...

Jego słowa dźwięczały jej w głowie. To był Posępny Starzec, widmo człowieka, który kiedyś mieszkał w gospodarstwie Wilhelma. Nie miała z nim nic wspólnego. Nie wierzyła w opowieści, że przychodzi po to, by zwiastować śmierć. Posępny Starzec tropił ludzi. Nienawidził zdrady i karał tych, którzy nie byli wierni małżonkom. Elizabeth stała się jego ofiarą, bo przez wiele lat źle się prowadziła. To ona próbowała zniszczyć związek Amalie i Olego. Poza tym spodziewała się nieślubnego dziecka.

Taka sama była żona tego człowieka. Zdradziła go i oszukała. Tak przynajmniej opowiadano o nim w okolicy. Amalie uważała, że to

prawda, że w tej sprawie ludzie się nie mylą. Nie chciała jednak dłużej patrzeć na ducha.

Obróciła się i zeszła ze stryszku. Zamknęła drzwi do stodoły i przypięła narty.

Peter czekał na nią przy płocie. Podjechała do niego. Radziła sobie z pewnym trudem, ale postanowiła zacisnąć zęby i się nie poddawać.

- Będziemy szli drogą, jak długo się da - rzekł Peter, uśmiechając się pod nosem, bo Amalie omal nie straciła równowagi.

Udało jej się jednak nie przewrócić i odwzajemniła uśmiech. Peter wydawał się w lepszym nastroju i miała nadzieję, że tak już pozostanie.

Po pewnym czasie zatrzymała się i rozejrzała. Zimowy krajobraz był piękny, a jej wcale nie zrobiło się zimno. Przeciwnie, czuła, że ma rozgrzane policzki.

- Gdzie spotkałeś Szept Lasu? - zapytała, opierając się o kijek.

- Niedaleko stąd. Chodźmy - odparł i ruszył przodem.

Sunęła za nim na nartach, myśląc, że to całkiem przyjemne. Kiedy jednak dotarli do polany, na której stały jelenie i sarny, zrobiło jej się dziwnie zimno. Coś się w otoczeniu zmieniło. Coś wytrąciło ją z równowagi.

Zatrzymała się nagle, bo oczy jej zaszły mgłą. Oddychała z trudem.

- Co ci się stało? - zapytał Peter, kładąc jej rękę na ramieniu.

- Coś tu jest - szepnęła.

- Tak, właśnie tutaj go widziałem.

Czuła, że zło czai się gdzieś niedaleko. Wydawało jej się, że ktoś stoi koło niej, że słyszy potworny śmiech. Szept Lasu okazał się kimś, kto pragnie zła. Dlaczego przyszła tu z Peterem? Powinna była się domyślić, że wiąże się ze złem. Powinna była to przeczuć.

- Musimy stąd uciekać. Tu jest zło. Ta istota źle nam życzy.

- Naprawdę? - Przerażony Peter rozejrzał się niespokojnie dokoła.

- Nie chcę tu być.

Odepchnęła się kijkami i pojechała po swoich śladach. Peter biegł za nią, słyszała jego oddech za plecami.

- Musimy się pośpieszyć! - zawołała. Odpowiedziała jej cisza. Zatrzymała się i obejrzała przez ramię. Petera nie było!

Rozdział 7

Tannel usiadła na brzegu łóżka i położyła wilgotną szmatkę na czole Trona. Jej mąż się rozchorował.

- Musisz wypić te zioła - powiedziała, przykładając kubek do jego ust.

Tron wypił wszystko duszkiem i opadł na poduszkę.

- Jestem wycieńczony. Ta gorączka mnie pokonała - jęknął, zamykając oczy.

Tannel zdjęła szmatkę z jego czoła i zanurzyła ją w wodzie.

- Ja czuję się lepiej. Dlatego musisz być cierpliwy. Ty też wyzdrowiejesz. Jutro będziesz mógł wstać. - Sama nie była tego pewna, ale musiała w to wierzyć, żeby nie oszaleć. Poza tym chciała dodać mu otuchy.

Pokręcił głową.

- Nie wiem, co o tym myśleć. Czuję, że śmierć się zbliża.

- Nie wolno ci tak mówić - ofuknęła go. Wyjęła szmatkę i znów położyła mu ją na czole. - Musisz mi obiecać, że postarasz się teraz odpocząć. Wrócę do ciebie za chwilę.

- W porządku.

Zeszła na dół, do kuchni, gdzie Helga siedziała z Selmą na kolanach.

- Jak się czuje Tron? - zapytała.

Tannel usiadła obok niej.

- Jest bardzo chory. Już nie wiem, co robić.

- Co mówi doktor?

- To samo, co ja usłyszałam. Na tę chorobę nie ma lekarstwa. Trzeba czekać.

Helga bezradnie pokiwała głową.

- To straszne. Nie mogę uwierzyć, że... To znaczy... - Wiem, co masz na myśli - przerwała jej Tannel.

Nie chciała tego słuchać. Za bardzo ją to wszystko bolało.

- Zdrada przynosi samo zło. Nie rozumiem, co Tron sobie wyobrażał - dokończyła służąca dziwnie zamyślona.

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Czy Helga nie rozumie, że sprawia jej ból?

- Już nic nie mówię, moja kochana.

Selma wyciągnęła rączki, więc służąca postawiła ją na podłodze. Mała podreptała przed siebie.

Tannel była tak zmęczona, że najchętniej położyłaby się spać. Wstała jednak i weszła do spiżarni. Znalazła szynkę i kilka zimnych ziemniaków. Do obiadu było jeszcze daleko, a ona już umierała z głodu. Wzięła nóż, ukroiła kilka cienkich plasterów szynki i podzieliła ziemniaki na ćwiartki.

- Nie musisz tego robić sama. Kucharka coś ci przygotuje - powiedziała Helga.

- Chętnie się tym zajmę. - Tannel wyjęła patelnię i wrzuciła na nią ziemniaki. - Gdzie masło? - zapytała.

- W spiżarni - odparła służąca, nie spuszczać z oka Selmy, która dreptała po kuchni, majstrując przy uchwytych szafek. - Nie ruszaj! - przykazała jej Helga surowo.

Ale Selma nie zamierzała jej słuchać. Uśmiechnęła się i szarpnęła za jeden z uchwytów, wyjmując go z drzwiczek.

Tannel to rozbawiło, ale nie ośmieliła się zdradzić z tym przy starej służącej, która bardzo się zdenerwowała i znów wzięła dziewczynkę na kolana.

- Mama powiedziała, że masz nie ruszać. Tannel się zdziwiła. Czyżby Helga uważała się za matkę Selmy? Przecież to Amalie i Ole byli jej rodzicami. Powinna zwrócić jej uwagę, ale się powstrzymała. Staruszka kochała małą i teraz to ona się nią zajmowała.

Przyniosła masło i wrzuciła kawałek na patelnię. Kiedy zaczęło skwierczeć, dodała ziemniaki i szynkę.

Zerknęła w okno i spostrzegła zarządcę biegnącego przez podwórze.

- Coś się stało - stwierdziła i wypadła na zewnątrz. Hjalmar zatrzymał się przed nią bez tchu.

- Co się dzieje? - zapytała.

- Peter. Peter zniknął w lesie. Amalie była przy tym. Trzeba powiedzieć o tym Tronowi.

- Zgadza się. Peter zniknął już dawno temu, ale ojciec uznał, że nic mu nie będzie. I miał rację. Helga mówiła, że Peter dotarł do Tangen. Podobno Amalie odprowadziła go do lasu, na pewno są gdzieś niedaleko.

Parobek spojrział na nią z politowaniem.

- Posłuchaj lepiej, co mówię. Peter zniknął nagle, jakby rozpląnął się w powietrzu. Amalie była przy tym. Wróciła do Tangen śmiertelnie przerażona.

- Dlaczego od razu tego nie powiedziałaś?

- Próbowałam, ale mi przerwałaś.

- Pójdę tam. Ale muszę też zająć się Tronem, bo dostał gorączki.

- Mam nadzieję, że szybko wyzdrowieje. - Hjalmar pokiwał głową.

- Ja też.

Gdy wróciła do kuchni, Helga właśnie wykładała ziemniaki na talerzyk.

- Jedzenie gotowe - oznajmiła.

Selma przewiesiła się przez jej ramię i chciała zejść na podłogę, ale służąca trzymała ją mocno.

- Dziękuję, Helgo. Jak zjem, wybiorę się do Tangen. Amalie odprowadzała Petera do lasu i on nagle zniknął. Podobno jest przerażona. To oznacza, że w lesie stało się coś poważnego, muszę się dowiedzieć, co.

Helga wytrzeszczyła oczy.

- Pójdę z tobą. Może Amalie mnie potrzebuje.

- Dobrze, ale pośpiesz się.

Amalie siedziała w salonie z bratową i Helgą. Opowiedziała im, co się stało z Peterem i co przeżyła w lesie. Tannel nie kryła przerażenia.

- Szept Lasu. Ja także go spotkałam. Przyszedł do mnie, gdy nocowałam w zagrodzie - wyznała, poblądłszy jak kreda.

- Naprawdę? I co ci powiedział?

- Śmierć i zatracenie. Takich słów użył. Ojciec twierdził, że to anioł śmierci, ale on sam przedstawił się jako Szept Lasu.

Amalie zasłoniła usta dłonią.

- Boże! Co to oznacza?

- Nie wiem. W którym miejscu zniknął Peter?

- Na skraju polany, niedaleko stąd. Tannel pokiwała głową.

- Miejmy nadzieję, że jakoś dotrze do domu.

- Peter na pewno się schował, żeby nastraszyć Amalie - wtrąciła się Helga. - Kocha ją jak wariat i zrobiłby wszystko, żeby obudzić w niej jakieś uczucia.

Słowa starej służącej zirytowały Amalie.

- Nie powinnaś mówić takich rzeczy. - Rzadko się gniewała, ale tym razem się nie opanowała. - Peter nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Szedł tuż za mną i nagle zniknął.

- Przepraszam cię. - Helga zarumieniła się i spuściła wzrok. - Wiem tylko, że już kiedyś wyprowadził cię w pole. Pamiętasz, jak ci powiedział, że Muikk jest chory?

Amalie pokiwała głową.

- Pamiętam. Ale tym razem było inaczej. Peter zniknął...

Drzwi się otworzyły i stanął w nich Ole. Spojrzał ze zdumieniem na kobiety.

- Coś się stało? Macie takie poważne miny.

- Tak, chodź tu - poprosiła Amalie. Usiadł koło niej.

- Mów. - Spojrzał na nią pytająco. Opowiedziała o tym, co zaszło. Mąż popatrzył na nią z wyrzutem.

- Po co tam poszłaś? Nie masz nic innego do roboty, tylko narażać się na niebezpieczeństwo?

- Musiałam. Peter powiedział mi, że nadal jesteś lensmanem. Czy to prawda?

Ole zerwał się z miejsca i rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Skąd on to wie?

- Wszystko jedno. Powinieneś jednak być bardziej prawdomówny.

- Patrzyła mu uparcie w oczy, aż je odwrócił.

- Tak, nadal jestem lensmanem. Teraz już wiesz, porozmawiamy o tym później, w cztery oczy.

Helga dyskretnie się ulotniła, a Tannel podeszła do okna.

- Mój brat zaginął gdzieś w lesie. Co z tym zrobisz jako lensman? - Obróciła się i rzuciła Olemu wyzywające spojrzenie.

Patrzył na nią przez chwilę, po czym usiadł i zamknął oczy.

- Zbadam tę sprawę. Obiecuję.

- Cieszę się, że chcesz się tym zająć.

Ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się w pół kroku, bo Ole ją minął i wyszedł pierwszy.

- Muszę ci coś powiedzieć, Amalie. - Tannel podeszła bliżej. - Tron jest chory.

- Co ty mówisz? Co mu dolega?

- To kiła, albo inaczej syfilis, ale niewiele wiadomo o tej chorobie. Ja też się tym zaraziłam, jednak czuję się lepiej. Lekarz powiedział, że

ta choroba zabija wielu ludzi, ale nie postępuje tak szybko. - Westchnęła i spojrzała na szwagierkę ze smutkiem. - Mogłabyś z nim porozmawiać? Jestem zmęczona i mam już tego wszystkiego dość.

Amalie pokiwała głową.

- Chętnie z nim porozmawiam... - Postanowiła nie pytać o nic więcej, bo zauważyła, że bratowa nie ma ochoty się zwierzać.

- To znaczy, że odwiedzisz nas w Furulii?

- Tak. Przyjdę jak najszybciej.

Była poważnie zaniepokojona. Nie знаła nikogo dotkniętego tą chorobą, nie przypuszczała, że kiedykolwiek coś takiego zdarzy się w Fińskim Lesie. Miała nadzieję, że brat szybko się z tego podniesie i że wszystko dobrze się skończy.

Tannel pokiwała głową i wyszła.

Ole wrócił ze szklanką wody w ręku. Postawił ją na stole. Potem ujął dłoń żony i mocno uścisnął.

- Wiem, że jesteś na mnie zła, ale nie mogłem ci tego powiedzieć. Przysięgam, że naprawdę chciałem rzucić tę posadę, ale pokusa okazała się zbyt wielka. Praca lensmana to moje życie, chociaż wiąże się z niebezpieczeństwem.

- Teraz to nie ma znaczenia. Idę do mojego brata. Jest ciężko chory.

Powtórzyła mu to, czego się dowiedziała od Tannel.

- W tej sytuacji powinnaś odwiedzić go natychmiast - stwierdził Ole i wyszedł.

Amalie westchnęła ciężko. Pragnęła uciec od tych wszystkich kłopotów, ale brat jej potrzebował.

- Tron? - Położyła mu dłoń na ramieniu. Jego powieki drgnęły, po chwili je otworzył.

- Amalie, jak miło cię widzieć - powiedział i znów zamknął oczy.

- Postanowiłam przyjść natychmiast, jak tylko się dowiedziałam od Tannel, że jesteś chory. Masz rozpaloną głowę...

- Wiem, siostrzyczko. Ale tak szybko się mnie nie pozbędziesz. Zamierzam wstać z łóżka i wrócić do pracy.

- Cieszę się, że to słyszę. - Miała nadzieję, że jego zamysły się spełnią, ale nigdy nie widziała go w tak ciężkim stanie.

Uśmiechnął się i znowu ziewnął.

- Jestem taki zmęczony. Przepraszam cię, ale nie mogę z tobą dłużej rozmawiać.

Podniosła się i pochyliła nad nim. Zdjęła mu okład z czoła.

- Śpij, braciszku. Wkrótce nabierzesz sił - powiedziała, całując go w rozpaloną głowę.

- Dziękuję ci.

Ponownie zamknął oczy, a Amalie cicho wymknęła się z pokoju. Zdawała sobie sprawę z tego, że jego choroba może zakończyć się śmiercią. Wciąż jednak była nadzieja. Tannel dostała specjalne zioła od starej znachorki i była żywym dowodem na ich skuteczność.

W holu Amalie natknęła się na Helgę i serdecznie ją uścisnęła.

- Jestem taka zmęczona. Nie wiem, co robić. W lesie poczułam, jak osacza mnie zło. Wiem, że to był ktoś, kto nazywa się Szept Lasu. Nie wiem, jaką on ma moc, ale czuję, że zdarzy się coś złego. A teraz boję o Trona. To mój jedyny brat.

Służąca się odsunęła.

- Nie bój się, dziecko. Postaraj się nie myśleć o złu. Zapomnij o ślepym czarowniku i o pani Vinge. Oni nie mogą ci nic zrobić.

- Sama nie wiem. Mam mętlik w głowie i...

- Kiedy tylko przestaniesz o tym myśleć, wszystko się uspokoi. Skup się na tym, co dobre. Że ty i Ole znów jesteście razem...

- Nie potrafię - przerwała jej Amalie. - Cały czas się o niego boję. Boję się, że znów zdarzy się coś złego. Już dłużej tego nie zniosę.

- Chodź tutaj. - Helga wciągnęła ją do salonu i zamknęła drzwi. - Usiądź i posłuchaj, co ci powiem.

Amalie usiadła, podczas gdy stara służąca zaczęła krążyć po pokoju ze zmarszczonym czołem.

- Słyszałam o tym Szepcie Lasu. Ukazuje się co dziesięć lat. Zapowiada śmierć, bo ma w tym upodobanie. Po to się pojawia. Ale to wcale nie znaczy, że coś się stanie tobie albo Olemu. Dość już się nacierpieliście.

- Gdzie o nim słyszałaś?

- Moja matka go kiedyś spotkała. Ze trzydzieści lat temu. Opowiadała o tym. Usłyszała to samo co ty.

- Naprawdę?

- Tak. Myśl teraz tylko o mężu i o dzieciach. Zapomnij o tej historii. Obiecujesz?

- Nie wiem. Boję się także o Trona i o Tannel.

- Nic im nie będzie. Tron jest silny. Na razie jest wyczerpany, ale zioła mu pomogą. Musisz w to wierzyć.

Amalie przełknęła ślinę. Helga ma rację. Nie należy żyć w strachu. A jednak nie mogła pozbyć się wrażenia, że zło czai się za jej plecami. Miała gęsią skórę na karku, nie wiedziała, co to oznacza. Wyprostowała się jednak i pokiwała głową.

- Postaram się zapamiętać to, co mówisz.

- Cieszę się. Dobrze, że wreszcie posłuchasz starej kobiety.

- Muszę wracać do domu. Ole na mnie czeka. Mamy wiele spraw do omówienia.

Helga pokiwała głową.

- Słyszałam. Pozwól mu robić swoje i nie wtrącaj się do tego. On nie potrafi rzucić tej pracy, powinnaś o tym wiedzieć.

Amalie westchnęła.

- To nie jest takie proste, jak ci się wydaje. Martwię się o niego.

- Znowu zaczynasz? Miałaś się już nie martwić. Musisz mi to obiecać.

- W porządku. Nie będę się martwić i nie będę rozmawiać z Olem o jego pracy.

Służąca stanęła przy oknie.

- Kocham cię, Amalie. Ale często sobie myślę, że wiele z tego, co się dzieje, wynika z przesądów i lęku przed nieznanym.

- Rzeczywiście myślisz, że to takie proste? - Amalie jakoś nie mogła w to uwierzyć. Wiedziała, że w Fińskim Lesie nie brakuje przesądów. Ale to, czego doświadczyła, zdarzyło się naprawdę.

- Tak, często tak myślę. To wszystko mogło się zdarzyć przypadkiem. Oczywiście wierzę, że istnieje postać w kapturze, ale Posępny Starzec i...

- Widziałam ich, Helgo. I to dokładnie. Widziałam Posępnego Starca całkiem niedawno. Ale on mi nic nie zrobi. Nigdy nie byłam rozwiązła.

Służąca prychnęła.

- Duchy nie mogą się zachowywać tak, jak mówisz. Wcale w to nie wierzę.

- Wiesz, że mam przeczucia, że widzę czasami przyszłość - przypomniała jej Amalie, przyparta do muru. Nie mogła sobie pozwolić na wątpliwości. Wiedziała, że ma rację.

- Tak, wiem, ale nie wolno ci myśleć o tym przez cały czas.
- Przecież to nie ode mnie zależy.
- Ale te rozmyślania ci nie służą, moja kochana.
- Nic już nie powiem, ale wiem, co widziałam. Zresztą nie ja jedna.

Mika też ma widzenia.

- Tak, tak. Tannel o tym opowiadała i matka. Ale może tylko wyobraziłaś sobie, że to wcielenie zła?

- Nie. To jest wcielenie zła. Helga pokiwała głową.

- Dobrze, już dobrze. Zajrzę do Selmy. Śpi teraz, ale wkrótce powinna się obudzić.

- To urocze dziecko - powiedziała Amalie z uśmiechem. Stara służąca wyraźnie cieszyła się z obecności Selmy, dlatego Amalie nie nalegała na powrót małej do domu. Postanowiła zaczekać, aż Helga sama to zaproponuje.

- Urocze, urocze. Ale przyrzeknij, że zastanowisz się nad tym, co ci powiedziałam.

Służąca wyszła z salonu, a Amalie się zamyśliła. Postanowiła przestać zamartwiać się obecnością zła, choć wiedziała, że nie będzie to łatwe. Cały czas czuła, że zło czai się tuż za nią, czuła zimny oddech na plecach, wydawało jej się, że ostre pazury wczepiają się w jej włosy, raniąc skórę na głowie. Obróciła się błyskawicznie z mocno bijącym sercem, ale nikogo za nią nie było. W każdym razie nic nie zobaczyła.

Pora wracać do domu, do dzieci. Podniosła się i wyszła do holu. Będąc na dziedzińcu, zerknęła jeszcze w okna pokoju Trona. Firanki furkotały na wietrze, a za nimi majaczyła postać Złego. Zniknęła jednak tak szybko, jak się pojawiła.

- Widziałam go!

Amalie była roztrzęsiona. Helga starała się ją uspokoić.

- Spokojnie, moja droga. Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy przed chwilą?

- Pamiętam, ale widziałam Złego za firanką. Zaraz po tym pobiegła do pokoju brata, ale nic niezwykłego tam nie zastała, Tron spał.

- Idź już do domu. Wrócisz, kiedy się uspokoisz. Ja posiedzę przy Tronie, zajmę się nim - zapewniła Helga matczynym tonem.

Amalie zdołała się trochę opanować.

- Pójdę, ale jutro wrócę.

- W porządku. Tylko idź już, idź.

Służąca weszła po schodach do domu. Amalie patrzyła za nią, póki nie zniknęła za drzwiami. Była roztrzęsiona i przerażona, ale wiedziała, że Helga zaopiekuje się jej bratem. Zresztą była tu też jego żona. Tannel spostrzeże Szept Lasu, jeśli ten się znów pojawi. Była córką kobiety, która znała się na magii, więc najprawdopodobniej poradzi sobie ze złem.

Rozdział 8

Amalie wślizgnęła się do sypialni i przysiadła na łóżku. Mąż spał, popatrzyła na niego z miłością. Jej serce przepełniła czułość. Włosy Olego rozrzucone były na poduszce, długie rzęsy rzucały cienie na policzki, szeroki tors unosił się i opadał miarowo.

Zrzuciła suknię, podeszła do łóżeczka i musnęła palcem policzek synka. Oddvar był pięknym dzieckiem, jego widok nieodmiennie ją wzruszał. Był podobny do Olego. Bliźnięta już podrosły i robiły dużo zamieszania. Wszędzie było ich pełno, Berte i Valborg miały z nimi pełne ręce roboty.

Uśmiechnęła się i wskoczyła do łóżka. Naciągnęła pierzynę pod brodę i ułożyła się na boku. Po chwili poczuła rękę Olego na swojej talii. Obróciła się i spojrzała z uśmiechem w zaspane oczy męża.

- Jak poszło? - zapytał sennym głosem.

- Tron gorączkuje i źle się czuje. Nie wiem, co z nim będzie.

- Miejmy nadzieję, że nic złego, chociaż... Położyła mu palec na ustach.

- Nie mów nic więcej. I tak bardzo się martwię. - Wiem, moja kochana.

Przysunął ją do siebie, poczuła ciepło jego ciała. - Jesteś taki rozgrzany.

- A ty lodowata. - Uśmiechnął się.

- Na dworze jest zimno.

- Dużo czasu tam spędziłaś? Co cię zatrzymało?

- Nie wiem, czy chcę o tym mówić - szepnęła, bawiąc się jego niesfornymi kosmykami.

- Martwisz się jeszcze czymś innym. Chodzi o Petera? - Uniósł brew i spojrzał na nią pytająco.

- Tak. Niepokoję się o niego.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Na pewno już dotarł do zagrody.

Amalie wsparła się na łokciu.

- Czy to znaczy, że zajmiesz się tą sprawą?

- Oczywiście. Jutro wybiorę się do jego ojca. Pokiwała głową.

- Powinieneś. Jesteś przecież lensmanem.

- Mam nadzieję, iż mi wybaczysz, że nic ci nie powiedziałem. Trudno porzucić dochodzenie przed rozwiązaniem. Znalazłem tego człowieka, ale nie wiem, gdzie jest Mikkel. Jakby zapadł się pod ziemię.

- To znaczy, że on żyje. - Westchnęła.

Ole przytulił ją, a ona położyła głowę na jego piersi. Kiedy spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich pożądanie. Ona też go pragnęła. Ale nie mogła oddać się namiętności teraz, gdy brat się rozchorował, a Peter zniknął.

Odwróciła wzrok, mąż jednak ujął ją pod brodę i zmusił, by znów na niego spojrzała.

- Co się stało? Nie chcesz?

- Chcę, ale mam tyle zmartwień. - Już tyle czasu minęło...

- Wiem. Ale jakoś nie mogę. Musimy jeszcze poczekać, kochany. Mam nadzieję, że rozumiesz.

Pokiwał głową.

- Rozumiem, chociaż... - Urwał i zaczął ją głaskać po plecach.

Kiedy ją pocałował, nie zaprotestowała. Pieszczoty rozbudziły w niej pożądanie, odpowiedziała mu namiętnością. Zapomniała o troskach i kłopotach i odwzajemniła pocałunek. Jego dłonie wędrowały po jej skórze. Przyłgnęła do jego nagiego ciała.

- Jak ja za tobą tęskniłam - mruknęła.

- A ja za tobą.

Głaskał jej włosy, patrzył w oczy, a ona czuła, jak płomień miłości ogarnia jej serce i ciało.

- Jesteś tylko moja - powiedział, ukrywając twarz w jej włosach.

Czuła jego pożądanie, ją także trawił ten specyficzny głód. Krew w nich zawrzała. Bliskość ciał obudziła radość. Ole położył dłonie na jej piersiach.

Kiedy poczuła jego ciężar na swoim ciele, uśmiechnęła się radośnie. Znów znalazła się w ramionach mężczyzny, którego kochała. Nikt nie mógł się z nim równać. Nikt nie kochał jej tak jak on, nikt nie kochał jego tak jak ona. Stali się jednością i tylko śmierć mogła ich rozdzielić.

Kiedy poczuła go w sobie, oboje zadrżeli i ogarnął ich szal zmysłów.

Jakiś czas później leżeli obok siebie bez tchu. Szczęście powróciło, trzeba je teraz pielęgnować. Żeby żadne czary, żadne przekleństwa, żadni zli ludzie go nie zniszczyli.

- Kocham cię, Ole. Mąż pocałował ją czule.

- A ja kocham ciebie.

Nikt nie wypowiadał tych słów tak jak on. Żaden mężczyzna nie potrafił tak na nią patrzeć, mówić spojrzeniem, że jest najpiękniejsza na świecie. Dla niego.

Hannele cieszyła się, że ojciec czuje się lepiej. Reinhardt, bo tak lubił być nazywany, uśmiechał się bez przerwy. Przybrał na wadze, nabrał sił. Mikkel natomiast stał się zły i niemiły, prawdopodobnie znowu się nudził. Wiedziała, że to się nie zmieni. Wstawał ze skwaszoną miną, nie dało się z nim rozmawiać. Próbowwała dowiedzieć się, co się z nim dzieje, ale na żadne z jej pytań nie odpowiedział. Nadal jednak kochała go i wierzyła, że on kocha ją. Tylko jego umysł pograżył się w mroku, bo opanowało go zło. Mimo wszystko była szczęśliwa.

Reinhardt usiadł na krześle i westchnął.

- Gdzie się podział Mikkel? Mieliliśmy iść nad jezioro.

Hannele przysiadła obok niego, czyszcząc ostatnią rybę, która została im z wczorajszego połowu.

- Tak, przydałoby się więcej ryby.

- Dziś pójdziemy nad jezioro Rogden. Jest zamrożone, ale znam przerębelski, w którym możemy zarzucić sieci. Mam ochotę na dobrą tłustą rybę.

Zza zasłony wyszedł Mikkel ubrany w futro i w futrzaną czapkę. Wydawał się starszy, niż był w rzeczywistości. W zbyt dużym nakryciu głowy wyglądał zabawnie.

- O, jesteś - rzekł Reinhardt. - Musimy wyruszyć, zanim zrobi się za ciemno.

Mikkel pokiwał głową z kwaśną miną.

Hannele wiedziała, że wcale nie miał ochoty łowić, ale ojciec twierdził, że powinien na siebie zapracować. Zgadzała się z tym, chociaż Mikkel z pewnością wolałby siedzieć beczynnym i knuć swoje chytre plany.

- Długo to potrwa? - zapytał.

- Zobaczymy, jak nam będzie szło - odparł Reinhardt, otwierając drzwi.

Do izby wpadł zimny podmuch. Hannele zadrżała. Poprzedniego dnia zrobiło się naprawdę chłodno, więc zajmowała się głównie podtrzymywaniem ognia w piecu, żeby izba nie wyziębiła się nocą.

Gdy ojciec i Mikkel wyszli, zamknęła za nimi drzwi i zabrała się do napełniania wiader wodą. Zamierzała posprzątać przed powrotem mężczyzn.

Rozdział 9

Mikkel patrzył na Reinhardta ze złością. Miał ochotę coś mu zrobić, byle nie mieć już do czynienia z tym nieznośnym człowiekiem. Tylko Hannele niczego nie zauważała. Tłumaczył jej, że staremu nie można ufać. Ona jednak twierdziła, że ojciec sprawia kłopoty tylko dlatego, że wiele lat przesiedział w piwnicy. To mu na pewno zaszkodziło.

Zdaniem Mikkela wszystko to były bzdury. Reinhardt doskonale wiedział, co robi. Miał jakiś potajemny plan. Mikkel przeczuwał, że coś się wydarzy.

Kiedy dotarli do jeziora Rogden, wciągnął w nozdrza świeże zimne powietrze. Widok wysepek, przysypanego śniegiem lodu i gęstego lasu w dali był piękny. Ale jego umysł nie mógł wydostać się z mroku. Znów wyobraził sobie Olego. Brat bez skrupułów próbował pozbawić go życia. Okaleczył mu nogę. A teraz Mikkel cierpiał z powodu ułomności.

Wściekał się, że nie udało mu się zrealizować planów, które snuł od dzieciństwa. Rozpłynęły się we mgle, kiedy ujrzał Hannele. Nie miał wątpliwości, że ją kocha. Ale dlaczego w takim razie nie był szczęśliwy? Dlaczego nie potrafił zrzucić z barków tego ciężaru nienawiści?

Wszedłszy na zamrożone jezioro, Reinhardt przywołał go gestem. Mikkel wcale nie miał ochoty mu towarzyszyć, ale ruszył za nim. Spostrzegł wysepkę, na której był kiedyś z Ullą. Dreszcz nim wstrząsał, gdy sobie przypominał, że tu straszy. Ulla się utopiła. Po części z jego winy. Ale nie zrobił tego celowo. Sądził, że popłynęła z powrotem na wyspę.

Reinhardt zatrzymał się i wskazał szeroki przeręb.

- Tu będziemy łowić - oznajmił i przykucnął. Zarzucił sznur do wody i usadowił się na krawędzi. - Ty też usiądź. Lepiej siedzieć, niż stać.

Mikkel pokręcił głową.

- Dziękuję, postoję - rzucił sucho.

Znów się zamyślił. Powinien zostawić Hannele, ale nie miał siły. Za bardzo ją kochał, nie mógł żyć bez niej. Paliła go jednak tak wielka nienawiść, że... Ponownie spojrzął na starego i na trzymany przez niego sznur. Przysunął się bliżej i spostrzegł, że sznur drgnął.

Po chwili Reinhardt wyciągnął z wody pstrąga. Ogłuszył rybę kijem. Z uśmiechem ponownie wrzucił końcówkę sznura do wody tak czarnej, że w Mikkelu budziła lęk.

- Hannele się ucieszy, zjemy dobrą kolację. Naprawdę dobrą - rzekł, kiwając głową, i znów skupił się na obserwowaniu sznura. - Myślałem, że ty też będziesz łowić - dodał po chwili.

- Po co? Sam sobie poradzisz - burknął Mikkel. Reinhardt popatrzył na niego z urazą.

Mikkel zaczął marznąć, postanowił więc się poruszać. Wstał i odszedł od przerębla. W głowie miał zamęt, nie zorientował się nawet, jak daleko zaszedł. Zatrzymał się dopiero wtedy, gdy lód zachrząścił mu pod nogami i pękł.

Obrócił się ostrożnie i zobaczył, że Reinhardt siedzi dość daleko, w tym samym miejscu co przedtem. Znów usłyszał chrzęst lodu pod stopami. Co się dzieje? Rozejrzał się dookoła. Lód był bardzo cienki w wielu miejscach! Zerknął w stronę lądu. Przerębel stawał się coraz większy. Kiedy ruszył biegiem z powrotem, lód pękał mu pod nogami.

- Reinhardt!

Właściwie los tego człowieka był mu obojętny, z drugiej strony jednak był to ojciec Hannele. Należało go ratować! Lód pękał, woda zbliżała się do miejsca, w którym stary siedział. Co się dzieje? Nagle nad warstwą lodu rozsnuła się mgła. To jakieś czary! Na pewno! Mikkel nigdy nie widział czegoś podobnego.

- Reinhardt! - krzyknął ponownie, ale mężczyzna go nie usłyszał. Siedział nieruchomo i wpatrywał się w sznur. Co za idiota, pomyślał Mikkel.

Kiedy był już całkiem blisko, stanął jak wryty. Przerębel nieustannie się powiększał. Znów krzyknął. Dopiero teraz stary go usłyszał. Wstał i rozejrzał się dokoła.

- Uciekaj! - krzyknął Mikkel, ale było już za późno.

Reinhardt zachwiał się i wpadł do lodowatej wody.

Mikkel widział, jak walczył o życie, lecz nie mógł ruszyć się z miejsca. Odwrócił się. Po chwili zapadła cisza. Ojciec Hannele utonął.

Chciał czym prędzej stąd uciec, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Jakby strach go sparaliżował. Spojrzał w dół i odskoczył. Woda już się do niego zbliżała. Jak się wydostać z tej pułapki? Rozejrzał się, rozpaczliwie szukając pomocy, i zatrzymał

wzrok na odległej wysepce. Tam lód był gruby! Nic nie szkodzi, że na wysepce straszy. To jedyny ratunek.

Z największą ostrożnością ruszył przed siebie. Każdy chrzest popychał go do tego, by iść szybciej. Nie miał zamiaru utonąć.

Wreszcie dotarł na ląd. Wysepka była pokryta śniegiem. Dokoła panowała cisza. Obrócił się w stronę jeziora. Kry odpływały, fale uderzały już o brzeg. Z przerażeniem uświadomił sobie, że znalazł się w pułapce. Miał jednak nadzieję, że wydostanie się z wyspy z drugiej strony.

Zacisnął pięści i zaczął się modlić, chociaż w nic nie wierzył. W dzieciństwie modlitwy nigdy mu nie pomogły. Wiele razy błagał Boga, żeby matka go zabrała. Nic takiego jednak nie nastąpiło, dlatego stracił wiarę.

Zatrzymał się i spojrzał w stronę odległego lądu. Nie było żadnej nadziei. Przy brzegu wyspy nie było lodu. Wpadł w potrzask.

Siedział na ziemi z brodą opartą o kolana. Przemarzył na kość, stracił czucie w członkach. Jakiś czas temu widział na stałym lądzie kogoś, kto wymachiwał do niego rękami. Chyba kobietę, ale nie był tego pewien, bo przesłoniła ją mgła. Miał nadzieję, że to była Hannele, ale przecież ona z pewnością sprowadziłaby już pomoc. Chyba że nie miała odwagi... Gdyby wezwała pomoc, Mikkel zostałby aresztowany. Ale to byłoby lepsze, niż umrzeć tutaj. Wiedział, że nie przeżyje nocy. Świecił księżyc w pełni. Mróz przenikał go do kości. Za parę godzin będzie martwy.

Nie był gotów na śmierć! Chociaż zdawał sobie sprawę, że tak się to skończy, jeśli nikt nie przyjdzie mu z pomocą. A nikt nie przychodził. Dokoła panowała cmentarna cisza. Na wyspie było zresztą wiele grobów.

Trząsał się i dzwonił zębami. Przed chwilą czuł ból w stopach, teraz stały się bezwładne. Odczuwał jeszcze jakiś ból w piersi, ale spodziewał się, że za chwilę całe ciało wpadnie w odrętwienie. Najchętniej zasnąłby ze zmęczenia, lecz nie mógł sobie na to pozwolić. Wytrzeszczał więc oczy i starał się skupić myśli.

- Nie wolno ci zasnąć - powiedział głośno, patrząc na księżycową poświatę na wodzie.

Czy nadeszła już jego godzina? Nie, jeszcze nie! Wstał, ale miał kłopoty z utrzymaniem się na nogach. Znow wytrzeszczył oczy, patrząc w stronę stałego lądu.

- Czy ktoś mi pomoże?! - krzyknął, ile sił w płucach. - Ratunku!

Nikt się jednak nie zjawił. Rozejrzał się po wysepce i wydało mu się, że widzi jakieś ciemne postacie. Pamiętał, że na tej wysepce straszy i że jest tu Ulla. Tylko tego brakuje, pomyślał, i znow usiadł na śniegu.

Kiedy usłyszał za sobą czyjś oddech, zdrętwiał i zamknął oczy. Ktoś stał za jego plecami! Starał się zachować spokój, chociaż serce omal nie wyskoczyło mu z piersi.

- Wynoś się! - krzyknął i znow poczuł lodowaty oddech na karku. Zatrzął się ze strachu i obrócił powoli.

Krzyczał tak głośno, że ktoś na łądzie powinien go usłyszeć. Przed nim stał duch z wyciągniętymi, powykręcanyimi rękami i dwiema wielkimi dziurami zamiast oczu.

- Odejdź ode mnie - szepnął Mikkel, nie mogąc już krzyczeć. Z trudem chwycił oddech.

Duch podszedł bliżej, tak blisko, że słysząc było chrzęst jego kości. Za nim nadciągały kolejne. Pochylały się ku Mikkelowi i wyciągały to, co kiedyś było ramionami.

Ciemno zrobiło mu się przed oczami. Nie mógł uwierzyć w to, co widział. Cofnął się, serce podeszło mu do gardła. Czego od niego chcą? Przełknął ślinę, cofnął się jeszcze dalej, ale upiory szły za nim. Zatrzymał się, kiedy zorientował się, że stoi w lodowatej wodzie. Drżał jak osika.

Szkielety nieustannie się zbliżały, słyszał, jak dyszą. Wprawdzie było to niemożliwe, ale przecież jeszcze nie oszalał. A może oszalał?

Upiory nagle się zatrzymały i nastąpiła całkowita cisza. Nie było słyszeć nawet plusku wody. I naraz niebo się otworzyło, zaczął padać śnieg. Wokół Mikkela zaczęły wirować wielkie płatki śniegu, zerwał się wiatr. Wicher wył, a duchy zniknęły, jakby ich tu nigdy nie było.

Mikkel odetchnął z ulgą, jego serce odzyskało dawny rytm. Może to było tylko złudzenie spowodowane przemarznięciem?

Poszedł w głąb wyspy i usiadł na pniu. Drzewa osłaniały go przed najsilniejszymi podmuchami wiatru. Zamknął oczy i podciągnął kolana pod brodę. Chociaż był przemarznięty, zamierzał walczyć. Nie chciał

jeszcze odchodzić! Nie załatwił wszystkich spraw na ziemi. Miał jeszcze wiele do zrobienia.

Czas jakby się zatrzymał. Dlaczego nikt nie przyszedł mu na ratunek? Dlaczego nie zjawiała się Hannele? Wiedziała, że poszli na ryby i już dawno powinni wrócić. Co ją zatrzymało?

Powieki mu się zamykały, ziewał. Z trudem zachowywał przytomność. Kiedy wiatr znów zaczął smagać go po twarzy, otworzył oczy. Ujrzał przed sobą jakąś postać. Było w niej coś znajomego. Rozpoznał ją od razu. To była Ulla.

Hannele się niepokoiła. Gdzie się podzieli ojciec i Mikkel? Zabłądzili w lesie? Wyglądała przez okno, ale widać było tylko wirujące w powietrzu płatki śniegu.

Dokąd mogli pójść? Usiadła na krześle, zastanawiając się, co począć. Może powinna ich poszukać?

Wstała, podeszła do drzwi, otworzyła je i wyjrzała. Uznała jednak, że jest za zimno. Doszła do wniosku, że ojciec i Mikkel schronili się gdzieś przed burzą. Nikt nie wytrzymałby na dworze w taką pogodę. Pewnie zaskoczyła ich śnieżycą i nie zdążyli do domu. Zatrzasnęła drzwi.

Zbliżyła się do paleniska, żeby zagrzać ręce. Potem usiadła na ławie i zabrała się do dziergania. Sweter dla ojca był już prawie gotowy. Reinhardt ucieszył się, kiedy mu powiedziała, że dostanie gruby ciepły sweter. Druty dzwoniły, szybko zrobiła kilka rzędów. Jednak niepokój nie przestawał jej dręczyć.

Gdy nastąpiła północ, nie dała rady już dłużej siedzieć. Odłożyła robótkę, podeszła do szafy i wyjęła z niej futro. Włożyła buty wypchane słomą. Gdzie są rękawice? Rozejrzała się. Suszyły się przy dymniku.

Kiedy się już opatulila, wyszła w sam środek śnieżycy. Miała nadzieję, że odnajdzie obu mężczyzn.

Mikkel patrzył z przerażeniem na Ullę. Wiatr ucichł, śnieg przestał padać. Zrobiło mu się ciepło i to go zastanowiło. Dlaczego nie czuł już chłodu?

- Chodź, chodź. - Ulla wyciągnęła ręce, spoglądając na niego z uśmiechem. - Już czas. Pora na ciebie... - I rozplynęła się w powietrzu.

Wytrzeszczył oczy. Trząsał się ze strachu. Czy wiatr szepnął mu to do ucha? Już nie było mu ciepło. Przepadł gdzieś błogi spokój, który jeszcze przed chwilą odczuwał.

Wyobraził sobie Olego i Amalie, jak śmieją się i trzymają za ręce. Ich oczy były przepełnione miłością, kiedy tak szli razem. Amalie kochała Olego, to było widać. A Ole kochał Amalie. Mikkel skulił się i załkał. Próbował zniszczyć to, co ich łączyło, ale mu się nie udało. Ich miłość miała głębokie korzenie. Nie można ich było rozdzielić. Ani czarami, ani przekleństwem, ani siłą.

Postąpił niemądrze. Stracił tyle czasu i tyle sił, próbując ich rozłączyć. Na próżno. Zmarnował sobie życie. Po co się urodził? Po co chodził po ziemi przez tyle lat? Żeby skończyć na wyspie, na której roilo się od trupów? Czy naprawdę tu właśnie przyjdzie mu wyzionąć ducha?

Nie! Nie chciał się z tym pogodzić. Zdrętwiał, kiedy poczuł zaciskającą się dłoń na jego ramieniu. To zmarli przyszli po niego, teraz był już tego pewien. Zrobiło mu się tak zimno, że stracił czucie w członkach. Umierał. Tak się to miało skończyć. Miał umrzeć tutaj, otoczony przez upiory. Ulla czekała na niego, ale on nie chciał jej spotkać. Chciał spotkać matkę.

Elise o bujnych jasnych włosach i ślicznych szarych oczach. Łagodną istotę, którą widywał, kiedy w dzieciństwie zakradał się do Tangen i podglądał jego mieszkańców. Piękną damę, która była jego matką. Zapatrzył się w gwiazdy.

- Mamo, jesteś tam? - zapytał, przełykając ślinę.

Chłód, który go otaczał, zamienił się w ciepło letniego dnia. Widział wokół siebie liściaste drzewa, zieloną soczystą trawę, kołyszące się na wietrze kwiaty. Dokoła kipiało życie, piękne życie. Przeniósł wzrok na ład, na las. Las był tak gęsty, że nikt nie mógł się przez niego przedrzeć, ale majestatyczne proste drzewa wyciągały ku niemu gałęzie, jakby go witały.

Mikkel otworzył oczy i zrozumiał, że wszystko to mu się przywidziało. Panowała zima. Wkrótce wprawdzie nadejdzie wiosna, ale wtedy jego już nie będzie wśród żywych. Położą go w lodowatym grobie.

Kiedy zaczęła go ogarniać panika, nagle stanęła przed nim uśmiechnięta matka. Umierał, ale na tamtym świecie witała go właśnie ona. Wreszcie się ze sobą połączą.

- Mamo? - Jego serce przepęłniała tak wielka miłość, że nie mógł oddychać. Podniósł się, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa, więc znów opadł na pień. Wyciągnął ramiona. - Mamo, jesteś tam?

Nie usłyszał odpowiedzi i to go zdziwiło. Dlaczego matka do niego nie podeszła? Wtedy, kiedy wbito mu nóż w plecy, ujrzał ją otoczoną aureolą światła. Dlaczego teraz nie przyszła? Może jednak nie jest mu jeszcze sądzona śmierć?

Wydało mu się, że słyszy słaby szept. Nadstawił uszu i nasłuchiwał. „Śmierć i zatracenie. Nie trafisz tam, gdzie jest twoja matka. Trafisz gdzie indziej. I nie zaznasz spokoju...”

Mikkel zerwał się i krzyknął tak głośno, że sam sobie zranił uszy.

- Kim jesteś? - Jestem Szeptem Lasu...

Coś go zakłuło w piersiach, opadł znów na pień. Skulił się z bólu. Przeraził się śmiertelnie. Zamknął oczy, ale szybko je otworzył, bo poczuł lodowaty powiew na twarzy. Przed nim stała bezustna postać. Duch pochylał się nad nim i wyciągał przypominającą pazur dłoń.

- Czekają na ciebie. Nadszedł czas... Nadszedł czas...

Mikkel spojrział na niego szeroko rozwartymi oczami.

- Kto na mnie czeka? - wykrztusił.

Nie usłyszał odpowiedzi, zamknął oczy. Po chwili upadł na śnieg i tak już pozostał. Nie miał siły już na nic. Dotarł do kresu. Najpierw zrobiło mu się zimno, potem ciepło, jakby promienie słońca pieściły jego policzki.

Podniósł wzrok i znów ujrzał przed sobą tajemniczą postać. Jęknął i poczuł, że życie z niego ucieka. Ciepło słonecznych promieni stało się nie do zniesienia.

Potem otoczył go mrok i ogarnął wieczny sen.

Rozdział 10

Dzwonki u sań dźwięczały głośno, kiedy Lars skierował konia w stronę jeziora Rogden. Zorientował się, że w wielu miejscach lód już puścił. Wiedział, że do jeziora wpadają ciepłe źródła, ale w głowie mu się nie mieściło, że o tej porze roku aż tyle lodu mogło się roztopić. Chciał przejechać przez jezioro. Gdzie szukać bezpiecznej drogi?

Zatrzymał sanie i pochylił się, żeby pomyśleć. Powinien zaryzykować, jeśli chce dotrzeć do siostry i pomóc jej dostać się do szpitala w Kongsvinger. W domu po drugiej stronie jeziora panoszyła się choroba. Nie miał czasu do stracenia, pozostawało mu tylko modlić się do opatrznosci o pomoc i bezpieczną przeprawę.

Znalazł miejsce, w którym mógł wprowadzić konia na lód. Sanie się zakołysały. Aż zadrżał, kiedy przechyliły się na bok. Nie miał jednak wyboru. Pewną ręką prowadził konia tam, gdzie jego zdaniem lód był mocny.

Wkrótce zobaczył wyspę, wokół której lód już stopniał. Fale uderzały o brzeg. Wyteżył wzrok. Czyżby ktoś tam leżał? Zatrzymał konia i przymrużył oczy. Nie mylił się. Na brzegu leżał jakiś mężczyzna. Zamachał rękami i zawołał, ale mężczyzna się nie poruszył. Zawahał się przez chwilę, próba przedostania się na wyspę mogła się źle dla niego skończyć. Do licha, zaklął w duchu. Może ten człowiek nie żyje?

- Ej! Wszystko w porządku? - zawołał. Odpowiedziała mu cisza. Mężczyzna się nie ruszał. Lars wysiadł z sań i podszedł tak blisko wyspy, jak tylko się dało. Zawołał raz jeszcze, ale nie było odzewu. Westchnął przekonany, że mężczyzna nie żyje. Ale jakim sposobem tam się dostał?

Pokręcił głową i wsiadł do sań. Po powrocie trzeba będzie zawiadomić lensmana. Teraz jednak najważniejsza była siostra. Szarpnął wodze.

- Ruszaj! Pokaż, do czego się nadajesz! - zawołał i uderzeniem lejców popędził jeszcze konia.

Lód zatrzeszczał. Lars przestraszył się, że za chwilę wpadnie do zimnej wody i skończy tak jak ten człowiek na wyspie. Koń jednak jakoś przejechał i wkrótce byli już na drugim brzegu.

Odetchnąwszy z ulgą, Lars obejrzał się przez ramię. Wytrzeszczył oczy, widząc dziwny ruch. Nad wyspą unosiła się jakaś postać w ciemnym ubraniu.

Hannele wróciła do chaty. Zamknęła drzwi, zrzuciła futro i bez sił padła na łóżko. Nie znalazła Mikkela ani ojca, nie znalazła ich śladów. Musiało ich spotkać jakieś nieszczęście.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Zerwała się na równe nogi.

- Proszę - zawołała.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich jej matka. - Jesteś tu, moje dziecko. Nareszcie cię znalazłam - powiedziała, ściągając płaszcz.

Hannele patrzyła na nią z przerażeniem.

- Co ty tu robisz?

Oczy matki pociemniały.

- Nie cieszysz się, że mnie widzisz? Hannele pokręciła głową.

- Nie wiem, po co tu przyszłaś? Matka usiadła koło niej.

- Postanowiłam posłuchać wewnętrznego głosu. Będzie ci teraz trudno, powinnam być przy tobie.

- Co masz na myśli? - zaniepokoiła się Hannele.

- Gdzie ojciec i Mikkel? - zapytała matka, rozglądając się dokoła.

- Nie znalazłam ich. Matka pokiwała głową.

- Wiedziałam. Spotkało ich coś złego. Myślę, że już ich nie zobaczysz.

Hannele się wzdrygnęła.

- Nie mów tak. W każdej chwili mogą się pojawić.

- Sama w to nie wierzysz. Zostanę z tobą na zawsze. Matka powinna zajmować się swoim dzieckiem.

Hannele zdrętwiała. Matka była szalona, wolałaby nie mieć z nią nic wspólnego.

- Nie wiem, czy tego chcę - powiedziała. Postanowiła, że nie okaże strachu, nie da po sobie poznać, że jest zrozpaczona.

- Dlaczego nie? - Matka spojrzała na nią ze zdumieniem.

Hannele podeszła do okna.

- Jeśli ojciec i Mikkel nie wrócą, sama wyruszę w dalszą drogę.

- A dokąd?

W głosie matki pobrzmiwała kpina, ale Hannele udała, że tego nie słyszy.

- Nie zamierzam ci tego mówić.

- W porządku. To nie moja sprawa. Ale może powinnaś odnaleźć Mikkela. Wiem, gdzie on jest.

Hannele obróciła się gwałtownie.

- Żartujesz?

Matka pokręciła głową.

- Nie żartuję. Chodź ze mną.

- Spotkałaś ojca i Mikkela? - zdziwiła się Hannele.

- Nie, ale wiem to i owo. Hannele uznała, że nie ma wyboru.

- Twój Mikkel jest tam. - Matka wskazała jezioro Rogden.

- Wybierali się na ryby.

Ruszyła za matką, wkrótce były już nad jeziorem. Hannele rozejrzała się. Ku jej zdumieniu wszystko wyglądało tu całkiem inaczej niż poprzedniej nocy.

- Gdzie jest Mikkel? - zapytała, kiedy matka zaczęła wpatrywać się w jezioro.

- Widzisz tę wyspę? - Wskazała sporą wyspę porośniętą drzewami.

- Owszem.

- Tam jest twój Mikkel. A twój ojciec... - Pokręciła głową. - Leży gdzieś na dnie.

Hannele rozdziawiła usta ze zdumienia.

- Wiem, że jesteś szalona, ale nie myślałam, że aż tak. Mikkel z ojcem na pewno spędzili tę noc w jakiejś chacie.

- Myśl sobie, co chcesz. Ja swoje powiedziałam. Nie czekaj na nich, bo nigdy nie wrócą.

Hannele prychnęła.

- Wracam do zagrody. Tam jest przynajmniej ciepło. Dość się namarzałam.

Nie oglądając się na matkę, weszła na ścieżkę. Trudno było po niej iść, parła jednak naprzód, bo wiedziała, że wtedy szybciej dotrze do domu.

Matka deptała jej po piętach. Hannele się zdenerwowała. Matka była ostatnią osobą, którą chciałyby widzieć. Ale jak się jej pozbyć? Zatrzymała się i obróciła.

- Chcę, żebyś wróciła do swojej zagrody. Już ci mówiłam, że wyruszę w dalszą drogę, jeśli Mikkel i...

Matka się uśmiechnęła.

- Przeczyśz sama sobie. Wierzysz, że wrócą, czy nie wierzysz?

- Oczywiście, że wierzę - oburzyła się Hannele i ruszyła przed siebie.

Matka ją dogoniła.

- Okłamujesz sama siebie. Mikkel jest na wyspie, nie żyje, niedługo go znajdą, to tylko kwestia czasu. Co powiesz, kiedy się okaże, że to prawda? Przemyśl sobie to, co ci mówię. Posłuchaj matki.

- Matki? Nigdy nie byłaś dla mnie prawdziwą matką - odparowała Hannele. Straciła panowanie nad sobą. Mikkel nie żyje? Ta myśl była nie do zniesienia!

- Nie mogłam się tobą zajmować. Było mi trudno, wiesz przecież. Hannele spojrzała na nią.

- Było ci trudno?

- Tak - odrzekła matka.

Hannele pośpiesznie się oddaliła, nie miała ciepłych uczuć dla matki. Traktowała ją jak kogoś obcego.

Kiedy dotarła do zagrody, weszła do izby i położyła się na łóżku. Była Wycieńczona. Musiała zebrać siły.

Rozdział 11

Amalie zeszła do holu. Było bardzo wcześnie, wszyscy spali, ale od pewnego czasu ktoś się dobijał do drzwi wejściowych. W końcu mąż wstał, a ona poszła za nim.

Kto się zjawił z wizytą o tak wczesnej porze?

Ole otworzył drzwi.

- Dzień dobry. O co chodzi? - zapytał starszego mężczyznę.

- Przyszedłem ze straszną wiadomością. Widziałem trupa na wysepce.

- Tak? Na której wysepce?

- Niedaleko tartaku. Jechałem na pomoc mojej chorej siostrze. Kiedy przejeżdżałem saniami koło tej wysepki, zobaczyłem jakiegoś człowieka. Zawołałem, podszedłem tak blisko, jak się dało. Lód był niepewny. Ale zorientowałem się, że ten człowiek nie żyje. Chyba zamarzł na śmierć.

- Dziękuję za informację. Zbadam tę sprawę.

- To dobrze. Na pewno szukają go jacyś krewni czy przyjaciele. - Mężczyzna skinął głową Amalie i odszedł.

Ole zamknął drzwi i westchnął.

- Muszę zwołać ludzi.

- Zrób to. Zastanawiam się, kto tam może leżeć. - Ja też. Ale ty się jeszcze prześpij. W swoim czasie dowiesz się, kto to taki.

Amalie pokiwała głową.

- Uważaj na siebie.

- Oczywiście, moja kochana - odarł, całując ją w przelocie.

Zatrzymawszy konia, Ole wskazał wysepkę.

- Co tu się stało? Lód stopniał. Do licha! Jak my się tam dostaniemy?

Pomocnik, który mu towarzyszył, pokręcił głową.

- Sprawa jest beznadziejna. Nie możemy ryzykować, bo utoniemy. Nigdy czegoś podobnego nie widziałem, chociaż mieszkam tu od wielu lat.

- Tak. Ja też uważam, że to jest zastanawiające.

Ole zamyślił się, patrząc na wyspę. Człowiek, który go zawiadomił, jakoś przejechał przez jezioro saniami. Podjął decyzję. Trzeba zaryzykować.

- Spróbujemy tam dojść piechotą - oznajmił i zeskoczył z konia.

Jego podwładni zawahali się, ale pokiwali głowami i weszli za nim na jezioro. Lód zatrzeszczał im pod stopami, Ole się jednak nie zatrzymał. Po chwili dotarł do granicy wody. Spojrzał na wyspę i leżącego na jej brzegu mężczyznę. Śnieg zaczął już przysypywać ciało, ale w nieruchomej postaci było coś dziwnie znajomego. Te jasne włosy... Wytężył wzrok i nagle zasłonił dłonią usta. Czyżby to był Mikkel?

- Chyba wiem, kto tam leży - powiedział do jednego z pomocników.

- Tak?

- Myślę, że to mój brat. Mężczyzna otworzył usta ze zdumienia.

- Twój brat? To znaczy Mikkel? Ten, który jest poszukiwany?

Ole pokiwał głową.

- Myślę, że tak. Jestem prawie pewien, ale musimy się tam jakoś przedostać. Czy któryś z was mógłby tam popłynąć? - Spojrzał na swoich trzech towarzyszy, ale żaden nie zgłosił się na ochotnika. Rozumiał ich dobrze. - W takim razie ja popłynę.

Zrzucił futro, spodnie i sweter, i zadrżał z zimna. Kiedyś kąpał się zimą. Szukał odpowiedniego przerębla i zanurzał się w wodzie. Ale to było dawno temu. Czy teraz też się na to zdobędzie?

Podszedł do niego jeden z pomocników.

- Woda jest za zimna - powiedział.

- Pływałem już w takiej wodzie. Wszystko będzie dobrze - zapewnił go Ole.

Wskoczył do lodowatego jeziora. Członki zaczęły mu drętwieć, ale przemógł się i popłynął. Po chwili wydostał się na ląd. Popatrzył na trupa. Pochylił się i obrócił go na wznak.

To był Mikkel! Posmutniał. Brat, którego nigdy nie zdążył poznać. Mikkel uczynił wiele złego, miał podły umysł. Zadręczał ich, może nawet miał na sumieniu śmierć służącej, mimo to Ole miał nadzieję, że na tamtym świecie odnalazł wreszcie spokój.

- To jest mój brat. Chyba zamarzył na śmierć - zawołał.

- Nie możesz go stamtąd zabrać - krzyknął najstarszy z pomocników. - Musi tam leżeć, dopóki lód nie stopnieje.

Ole zadzwonił zębami, patrząc bezradnie na ciało zmarłego. Rozumiał, że go stąd nie zabierze. Mikkel musi tu zostać.

Wskoczył do wody i popłynął z powrotem do towarzyszy. Wyciągnęli do niego ręce. Po chwili wszyscy byli już na lądzie. Ole ubrał się błyskawicznie. Jeszcze nigdy nie było mu tak zimno. Odrzucił mokre włosy do tyłu i włożył futro. Stopniowo zaczął się rozgrzewać.

- Teraz przynajmniej wiemy, kto to jest.

- Tak, to najważniejsze. Dobrze wiedzieć, że tego człowieka już nie ma - rzekł najmłodszy z pomocników.

- Wracamy do domu - zdecydował Ole. - Muszę wziąć ciepłą kąpiel.

- Czy to prawda? - Amalie przytuliła twarz do policzka męża.

- Tak, moja droga. Mikkel nie żyje. Widziałem jego trupa na własne oczy.

Ole opowiedział jej o wszystkim i odczuł coś w rodzaju ulgi. Może teraz będą żyli spokojnie, chociaż pani Vinge i ślepy czarownik wciąż krążą po okolicy.

- Nie mogę uwierzyć, że on nie żyje. Ale dobrze, że tak się stało - powiedziała i cofnęła się nieco. - Musisz się wykapać. Jesteś przemarznięty. Nie chcę, żebyś się rozchorował.

- Dobrze, kochana. Wykąpię się. Wejdiesz ze mną do balii? - Rzucił jej wyzywające spojrzenie.

Uśmiechnęła się.

- Chętnie.

Wziął ją za rękę i razem przeszli przez dziedziniec.

Bliźnięta i Oddvar spali, ich rodzice mieli więc trochę czasu dla siebie. Nie zdarzało się to często. Dzieci niemal całkowicie zaprzętały uwagę Amalie. Uwielbiała bawić się z bliźniętami. Oddvar przesypiał jeszcze większą część dnia, ale kiedy pierwszy raz się do niej uśmiechnął, serce jej stopniało.

Mieli całą gromadkę dzieci. Ole miał wreszcie rodzinę, jakiej pragnął.

Amalie postanowiła posłuchać Helgi i nie przejmować się klątwami i groźbami. Często jednak myślała o Peterze, który tak nagle rozplątał się w powietrzu. Ole posłał ludzi do lasu na poszukiwania. Miała nadzieję, że Peterowi nic złego się nie przydarzyło. Nie kochała go, ale uważała za przyjaciela. Poza tym był bratem Mittiego.

- O czym myślisz? - zapytał Ole, zanurzając się w ciepłej wodzie.

- Mam nadzieję, że Peter się odnajdzie. To wszystko było takie dziwne. Zniknął nagle, a ja...

- Nie mówmy już o tym. Wielu ludzi go szuka i na pewno go znajdą - przerwał jej Ole. - Chodź raczej do mnie. Nie lubię czekać, kochanie. - Uśmiechnął się.

Rozebrała się szybko i usiadła naprzeciwko niego. Woda przelała się przez brzegi balii, ale nie przejęła się tym. Mąż objął ją ramionami w talii i przysunął do siebie. Przytuliła twarz do jego policzka.

- Co będziemy dziś robić? - zapytał.

- Nie wiem. A masz dla nas czas?

- Owszem. Może wybierzemy się na konną przejażdżkę? Tylko ty i ja? Amalie wyprostowała się.

- Nie możemy. Dzieci nas potrzebują. Pokiwał głową.

- Zabierzemy ze sobą Kajsę, Ingę i bliźnięta. Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- To niemożliwe, jeśli mamy jechać wierzchem.

Uśmiechnąwszy się, Ole przyciągnął ją jeszcze bliżej. Ich oczy się spotkały. Zakręciło jej się w głowie. Zawsze tak na nią działał. Pocałowała go w usta.

- Pojedziemy z dziećmi. Kajsza usiadzie z tobą, bliźnięta przede mną, Berte weźmie Ingę - mruknął.

- Ależ to niemożliwe. To niebezpieczne, dzieci mogłyby pospadać...

Ole usadowił się wygodniej. Woda zafalowała.

- Z nami dzieci są bezpieczne. Najwyższa pora gdzieś je zabrać. Straciliśmy tyle czasu. Trzeba coś z tym zrobić.

- To prawda, ale dzieci...

Położył palec na jej ustach, więc umilkła. Jego dotyk obudził w niej namiętność.

- Będzie tak, jak powiedziałem. Jest ładna pogoda, chciałbym spędzić więcej czasu z bliźniętami.

- Zgoda - powiedziała. - Zabierzemy je na przejażdżkę, ale lepiej wziąć sanie. Ole pokręcił głową.

- Nie, pojedziemy wierzchem.

Nie sprzeciwiła się, widząc, że podjął już decyzję. Przypuszczała, że to będzie przyjemna wyprawa. Że wszystko pójdzie dobrze. Ole był dobrym jeźdźcem i wiedział, co robi.

Tymczasem wziął kawałek mydła i namydlił sobie ramiona. Amalie zrobiła to samo. Nie umyła tylko włosów, bo były tak długie, że suszyłyby je bez końca. Na wodzie zakołysała się piana.

Ole wstał, ociekając wodą. Amalie nie mogła oderwać od niego wzroku. Był dla niej wszystkim.

- Idziesz? - zapytał.

Wstała i też wyszła z balii. Przyłgnęła do niego i się uśmiechnęła.

- Twoje oczy mnie pragną - szepnęła mu do ucha. Przytulił ją mocno. Krew zaczęła w nich kipieć.

Dłoń Olego powędrowała w dół po plecach Amalie.

Wkrótce leżeli już w łóżku rozpaleni namiętnością i pożądaniem.

- Kocham cię - szepnęła, czując go w sobie.

Rozdział 12

Ole jechał przodem, mocno trzymając bliźnięta. Kajsza siedziała przed Amalie i ciągle miała nadzieję, że będzie mogła kierować koniem.

- Siedź spokojnie, córeczko - przykazała jej Amalie surowo.

Tym razem dziewczynka posłuchała.

Za nimi jechała Berte z Ingą. Inga była już duża, ale Amalie uważała, że nie powinna jeszcze sama jechać. W każdym razie nie w lesie. Ole obrócił się i uśmiechnął.

- Czy to nie był dobry pomysł? Bliźnięta siedzą spokojnie i rozglądają się dokoła.

- Widzę - odparła z uśmiechem.

Była nadal rozpalona namiętnością. Policzki jej płonęły, jakby znów była młodą zakochaną dziewczyną.

Jechali w stronę wsi. Na ścieżce nie było wiele śniegu. Amalie wdychała cudowny zapach lasu. Słońce świeciło nad ich głowami. Wkrótce miał nadejść luty i jaśniejsza pora roku. Amalie czuła się szczęśliwa, było jej lekko na sercu. Wszystko tak dobrze się układało. Spokój mąciła jej jedynie myśl o Peterze. Odsuwała ją jednak od siebie. Nie chciała, by cokolwiek zepsuło jej szczęście. Postanowiła się skupić na tym, co przeżywa tu i teraz.

Uśmiechnęła się, słysząc pogwizdywanie męża. Siedział wyprostowany, włosy jaśniały mu w słońcu. Wyglądał tak wspaniale, że aż się zachłysnęła z zachwytu. Miał na sobie obszerne futro i wyglądał dostojniej niż kiedykolwiek. Zawsze był dobrze zbudowany, ale teraz przypominał wręcz olbrzymia. Aż miała ochotę roześmiać się w głos.

Podjechała do niej Berte z Ingą uśmiechniętą od ucha do ucha.

- Lubisz jeździć konno? - zapytała Amalie Ingę. Dziewczynka przytaknęła.

- To przyjemne.

- Pora, żebyś spróbowała sama jeździć. Julius ci pomoże. Ma teraz trochę czasu, bo w gospodarstwie nie ma dużo pracy.

Inga otworzyła szeroko oczy.

- Naprawdę? Mogłabym sama jeździć wierzchem?

- Tak.

- Pomogę Indze - wtrącił się Ole. - To ja powinienem się tym zająć. Niech Julius spędzi raczej parę dni z Maren. Oboje harują od świtu do nocy.

Amalie podjechała do męża.

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście. Maren jest zmęczona. Całymi dniami stoi w kuchni. Dam im parę dni wolnego. Wiem, że mają przyjaciół w Kirkenaer - dodał, uśmiechając się do niej. Cały czas trzymał mocno bliźnięta.

Odwzajemniła uśmiech.

- Jesteś taki dobry - powiedziała, poprawiając się w siodle, bo córeczka znów zaczęła się wiercić. Ole zmarszczył brwi. - Siedź spokojnie, Kajso.

Mała się nie uspokoiła i Amalie musiała zatrzymać konia.

- Musisz słuchać ojca - upomniała ją, ale dziewczynka wciąż marudziła.

- Berte, pomóż Amalie. Postaw małą na ziemi - polecił zdenerwowany Ole.

Służąca zrobiła to, o co ją prosił. Po chwili Kajsa stała na ścieżce i tupiała ze złości nóżkami.

- Nie chcę! Nie chcę! Amalie zeskoczyła z siodła.

- Czego nie chcesz?

- Na konia. Chcę na konia. Amalie przykucnęła przed córką.

- Będziesz siedziała na koniu, jeśli się uspokoisz. Inaczej mogłabyś spaść i się uderzyć.

- Na konia - marudziła Kajsa, trąc oczka.

- A będziesz słuchała mamy i taty? - Amalie wzięła ją za rączkę.

Mała pokiwała główką.

- Tak, mama.

- To dobrze. W takim razie wsiadamy.

Amalie ponownie dosiadła konia, Berte podała jej córeczkę. Tym razem Kajsa siedziała grzecznie, mogli więc wyruszyć w dalszą drogę.

Dojechali wreszcie do wsi. Z gospody dolatywał gwar. Gości nigdy tam nie brakowało. Przy płocie stało sporo koni.

Amalie zatrzymała klacz, kiedy się zorientowała, kto wytoczył się właśnie z gospody. To był Peter! Skąd on się tu wziął?

Ole też go zobaczył. Podjechał bliżej.

- Co ty tu robisz? Nie wiesz, że ludzie szukają cię w lesie? - zapytał z irytacją.

Peter spojrzał na niego dziwnie i zachwiał się na nogach. Był tak pijany, że nie potrafił ustać w miejscu.

Amalie miała ochotę na niego nakrzyczeć. Tak się o niego martwiła!

Zataczając się, Peter podszedł do niej.

- Amalie, nareszcie znów cię widzę - wymamrotał i uśmiechnął się.
- Zgubiłem cię w lesie z powodu tego ducha. Ale dałem sobie radę, nie dostał mnie. Uciekłem mu. Wpadłem w zaspę, a kiedy się z niej wydobyłem, nie było już ani ducha, ani ciebie. Słyszałem, że Mikkel nie żyje - zmienił nagle temat. - Wieśniacy w gospodzie tylko o tym mówią. W ogóle nie chcą słuchać o moich przygodach.

- Wiem, że Mikkel nie żyje - odparła Amalie lodowatym tonem.

Peter był tak pijany, że nie mógł spojrzeć jej prosto w oczy.

- Nie gniewaj się na mnie - jęknął. - Słuchaj, byłem u Tannel i Trona, twój brat wstał z łóżka.

Skinęła głową i uśmiechnęła się nieznacznie. Jej mąż stracił już jednak cierpliwość.

- Daj jej spokój. Trzeba było raczej przyjść do Tangen i powiedzieć, że nic ci się nie stało. Wysłaliśmy ludzi na poszukiwania...

- Skąd mogłem wiedzieć? - Peter wzruszył ramionami i czknął.

- Trzeba było się pokazać - rzucił Ole, coraz bardziej zdenerwowany.

Peter prychnął pogardliwie.

- Bzdura. Zniknąłem w lesie, bo ten Szept Lasu mnie przestraszył. A Amalie tymczasem uciekła. I teraz tu jestem.

- Powiedzmy - mruknął Ole z rezygnacją.

- Tak właśnie było - stwierdził Peter i spojrzał na Amalie. - Nie rozumiem, dlaczego kochasz tego człowieka. To kłamca, który wiele razy cię oszukał. Trzeba było wybrać mnie. Wtedy miałabyś kochającego męża.

- Mylisz się - powiedział Ole.

Amalie widziała, że mąż bardzo stara się nad sobą panować.

- Tak? To dlaczego ta kobieta ze Szwecji mówiła, że jest twoją żoną? Dlaczego tak długo tam mieszkałeś?

- Zamilcz! - ryknął Ole. - Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy. Wszystkiemu winien był Mikkel.

Peter wzruszył ramionami.

- Mów, co chcesz, ja ci i tak nie wierzę. Cieszysz się, że Mikkel nie żyje, bo znowu możesz się wykręcić.

Ole już zeskakiwał z konia. Amalie musiała go powstrzymać.

- Zostaw go. Jest pijany i nie wie, co mówi. Jedźmy dalej. Pomyśl o dzieciach, lepiej je stąd zabrać.

- Masz rację. - Ole z powrotem wsiadł na konia. - Ale jeśli jeszcze raz spotkam tego obdartusa, nie ręczę za siebie.

- Rozumiem, ale teraz jedźmy dalej.

Spojrzała na Petera, który oddalił się chwiejnym krokiem. Peter obejrzał się, obrzucił ją tęsknym wzrokiem i dopiero po chwili wszedł do gospody.

- Co za dureń! Należy mu się solidne lanie - stwierdził Ole, kręcąc głową.

Amalie popatrzyła na męża z rezygnacją.

- Daj mu spokój. Jest, jaki jest. Teraz pije i zachowuje się skandalicznie, ale pewnego dnia znów będzie sobą.

Ole zmarszczył czoło. - I ty w to wierzysz? Pokiwała głową.

- Tak. Jedźmy dalej.

Jechali przez wieś. Nagle słońce skryło się za chmurami i chwilę potem zaczął padać śnieg.

- Wracamy do domu - zdecydował Ole, obracając konia.

Berte i Amalie zrobiły to samo. Amalie była zadowolona. Przejazdźka się udała. Dzieciom bardzo się podobało.

Julius pomógł im rozsiodłać konie. Inga i Kajsa od razu pobiegły do swego śniegowego domku. Ole poszedł z parobkiem do stajni.

Amalie cieszyła się, że zarządca z żoną dostaną trochę wolnego. Będą mieli odrobinę czasu dla siebie.

Weszła do domu razem z Berte, tuląc w ramionach Helen. Pocałowała córeczkę w policzek, wywołując tym jej uśmiech. Mała dotknęła rączką jej twarzy. Amalie ucałowała ją raz jeszcze.

- Jesteś moim skarbem - szepnęła.

Helen była pogodna. Sigmund natomiast marudził i płakał.

- Chyba jest zmęczony - stwierdziła Berte.

- Na to wygląda. Trzeba je przewinąć, żeby sobie spokojnie pospały.

- A może jest głodny? - Służąca spojrzała na nią pytająco.

- Może. Zróbmy więc najpierw coś do jedzenia - zdecydowała Amalie, wchodząc do kuchni, gdzie Maren przygotowywała właśnie obiad.

- Udała się wyprawa? - zapytała, mieszając zupę jarzynową.
Amalie ślinka napłynęła do ust.

- Tak, dopóki śnieg nie zaczął padać - odparła, wyjmując mleko i chleb.

- Pomogę ci - zaofiarowała się Maren, zabierając jej z rąk chleb. Szybko go pokroiła i posmarowała kromki masłem.

Amalie i Berte usiadły z dziećmi, które zajadały pajdy z apetytem. Sigmund napchał sobie buzię wielkimi kęsami.

- Co się działo z Peterem? - zagadnęła Berte ostrożnie.

- Nie wiem. Ale nie wygląda najlepiej.

- Czy ktoś go znalazł? - Maren przyłączyła się do rozmowy.

- On właściwie wcale nie zginął. Siedział w gospodzie i pił. Ole się wściekł. Peter powinien mieć więcej rozumu. Teraz Ole musi odwołać ludzi, którzy szukają go w lesie - wyjaśniła Amalie, kręcąc głową z niezadowoleniem.

- Ole nigdy nie przestanie być lensmanem. - Maren wstała i sięgnęła po filiżanki. - Chcecie kawy?

- Poproszę - odparła Amalie. Berte skinęła głową.

Służąca zajęła się nalewaniem kawy, gdy do kuchni wszedł jej mąż.

- Dostaliśmy parę dni wolnego - oznajmił rozpromieniony.

Maren uśmiechnęła się do niego.

- Cieszę się. Dokąd się wybierzemy? Julius nalał sobie kawy.

- Myślałem, że po prostu posiedzimy w domu.

- Nie, pojedźmy raczej do Kirkenaer.

- Wolałbym tu zostać - rzekł Julius zdecydowanym głosem.

Maren nic na to nie odpowiedziała.

Dzieci skończyły jeść. Sigmund zaczął trzeć oczy. Amalie i Berte zabrały bliźnięta na górę.

Maren i Julius na pewno ustalą, co zrobią z wolnym czasem, pomyślała Amalie, zaglądając po drodze do Oddvara, który smacznie spał.

Siedząca w fotelu bujanym Valborg uśmiechnęła się do niej.

- Właśnie zasnął - szepnęła, żeby nie obudzić chłopca.

- Dziękuję ci. Kładziemy bliźnięta - wyjaśniła Amalie, zamykając ostrożnie drzwi.

Berte zniknęła już w głębi korytarza. Amalie pośpieszyła za nią do sypialni.

Położyła Helen do łóżeczka, zdjęła jej sukienkę i zmieniła pieluchę. Sigmund krzyczał głośno i wymachiwał rączkami, ale Berte przewijała go, nie zwracając na to uwagi. Wkrótce zapadła cisza, bo mały włożył kciuka do buzi.

Do pokoju zajrzała Valborg.

- Przepraszam cię, ale Oddvar jest taki niespokojny. Chyba znów zgłodniał - powiedziała.

Amalie skinęła głową i poszła za nią. Oddvar płakał i wyglądał na prawdziwie nieszczęśliwego. Wzięła go na ręce i usiadła na łóżku.

- Sporo je - zauważyła służąca, przekrzywiając głowę.

- Tak, będzie duży i silny - potwierdziła Amalie, przystawiając synka do piersi. Natychmiast zaczął ssać.

- Pójdę na dół i pomogę Maren przygotowywać obiad - powiedziała Valborg.

Pewnie chce odpocząć przez chwilę od dzieci, pomyślała Amalie, patrząc na synka, który łapczywie ssał jej pierś. Poglaskała go delikatnie po główce i zanuciła kołysankę. Tę samą, którą Helga śpiewała jej w dzieciństwie.

Wspomnienia powróciły. Przypomniała sobie dziadka, który jak się okazało, był jej ojcem, i westchnęła ciężko. Uważała Johannes za swego ojca, nigdy nie czuła, że jest nim Anton. To Johannes zabierał ją na polowania, nauczył jeździć konno. Był z niej dumny i nie przejmował się tym, że czasami zachowywała się bardziej jak chłopiec niż dziewczynka.

- Ojciec - powiedziała głośno i poczuła, że znów ogarnia ją tęsknota za nim, choć zrobił tyle złego. - Pamiętasz, jak byłem dzieckiem? Pamiętasz, jaki byłeś ze mnie dumny? - Westchnęła ciężko, bo przecież nie mogła otrzymać odpowiedzi. Nigdy już go nie zobaczy.

Ole odnalazł ludzi szukających Petera aż pod szwedzką granicą. Poinformował ich, że Kauppi jest cały i zdrowy.

Kiedy się już z nimi rozstał, natknął się na Hannele. Nie spodziewał się, że spotka ją w tym miejscu.

- Dzień dobry - przywitał się uprzejmie, kiedy się przy nim zatrzymała.

- Dzień dobry - odparła, spuszczając wzrok. - Zastanawiam się, czy nie widziałeś ostatnio Mikkela?

- Owszem. A dlaczego pytasz?

- Ja... Ja jestem jego... Znam go - wyjąkała.

- Mikkela nie ma już wśród żywych, niestety. Leży martwy na wysepce koło tartaku - wyjaśnił, zastanawiając się, gdzie dziewczyna poznała jego brata.

Hannele cofnęła się, patrząc na niego z przerażeniem.

- Nie żyje? To niemożliwe. Ja... - Zasłoniła twarz dłońmi i załkała.

- To nieprawda! Mówisz to tylko dlatego, że go nienawidzisz - krzyknęła, a po jej policzkach popłynęły łzy.

A więc tak się sprawy mają, pomyślał Ole. Hannele kochała Mikkela.

- Niestety, taka jest prawda. Mikkel leży tam nadal.

Nie sprowadzę jego ciała na ląd, dopóki lód nie stopnieje.

Dziewczyna spojrzała na niego zaczerwienionymi od łez oczami.

- Nie rozumiem. Co on tam robił?

- Tego nie wie nikt. Ale najprawdopodobniej zamarzył na śmierć - odrzekł Ole spokojnie.

- A czy... czy znaleźliście ojca?

Ole ściągnął wodze, bo Pieprzyk zaczął się niecierpliwić.

- Twojego ojca? On też zniknął?

- Tak. Był razem z Mikkelem. Wybrali się na ryby. Pokręcił głową.

- Nie widziałem nikogo innego. W każdym razie na pewno nie było go na wyspie.

- Musicie go poszukać. On też zaginął, a byli razem. Może utonął - powiedziała Hannele przez łzy.

Tego tylko brakowało, pomyślał Ole. Miał ochotę odjechać stąd czym prędzej i zapomnieć o tym, co właśnie usłyszał. Ale do jego obowiązków należało zbadanie tej sprawy, czy tego chciał, czy nie.

- Postaram się to wyjaśnić. Dziewczyna pokiwała głową.

- Dziękuję. Ojciec na pewno też nie żyje, ale chciałabym się dowiedzieć, co się z nim stało. Wkrótce stąd wyjadę, ale znajdziesz mnie na Graesberget.

- Graesberget?

- Zamierzam odnaleźć brata. Prawdopodobnie tam właśnie mieszka.

- A gdzie dokładnie?

- W Millagard.

- To duże gospodarstwo?

- Tak. Zostaliśmy rozdzieleni w dzieciństwie. Teraz chciałabym go odszukać. - Hannele otarła łzy. - W mojej zagrodzie spotkasz starą kobietę. To moja matka, ale ona jest pomyłona.

- Co jej dolega?

- To niebezpieczna kobieta. Zajmuje się magią. Nie mogę z nią mieszkać. Mówię ci o tym, żebyś wiedział, czego się spodziewać. I daj mi znać, jeśli odnajdziesz mojego ojca.

Ole pokiwał głową.

Gdy Hannele odeszła, dał znak Pieprzykowi, by ruszył. Najwyższy czas zabrać się do pracy. Stary prawdopodobnie utonął. Może wiosną uda się odnaleźć jego ciało.

Rozdział 13

Hannele patrzyła na jezioro Rogden. W dali widać było wyspę, na której leżał Mikkel. Trudno jej było z jego śmiercią się pogodzić, ale wierzyła lensmanowi. Zeszła na sam brzeg. Lód był tu gruby. Postanowiła przejść na wyspę, żeby ostatni raz spojrzeć na ukochanego.

Pozwalała łzom spływać po twarzy, nie broniła się przed nimi. Kochała Mikkela, tymczasem on odszedł od niej na zawsze. Weszła ostrożnie na lód. Powiedziała wprawdzie lensmanowi, że wybiera się na Graaesberget, ale zmieniła zdanie. Chciała pożegnać się z Mikkelem, zanim zacznie szukać brata.

Posuwała się bardzo ostrożnie, mimo to lód trzeszczał pod jej nogami. Stawiała stopy, trzęsąc się ze strachu. Po pewnym czasie dostrzegła na wyspie leżące na śniegu ciało. To był Mikkel. Wielki Boże! A więc to prawda! Widziała to teraz na własne oczy, ogarnął ją głęboki żal.

Podeszła bliżej zalana łzami. Ciało zrobiło się już sztywne, twarz była kredowobiała. Oczy miał półprzymknięte, włosy przysypane śniegiem, oszronione. Zasłoniła twarz rękami i głośno się rozplakała.

Dzwoniła zębami z zimna, nie mogła jednak oderwać wzroku od trupa. Już nigdy się do ukochanego nie przytuli. Już nigdy nie zajrzy w jego szare oczy.

Jakiś czas stała w milczeniu, wreszcie się obróciła i ruszyła po łodzi w stronę lądu. Nie mogła uwierzyć w śmierć Mikkela, była pewna, że kiedyś znów go spotka. Nie dziś, nie jutro, kiedyś w przyszłości. Teraz powinna odnaleźć brata i postarać się zapomnieć o przeszłości.

Ole zeskoczył z konia. Amalie wyszła mu na spotkanie.

- Jak poszło?

- W porządku. Ale natknąłem się na Hannele. Ona i Mikkel mieszkali razem przez pewien czas.

Amalie skinęła głową. - Wiem.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - Rzucił jej pytające spojrzenie.

- Nie przyszło mi to do głowy. Zresztą nie miałyby to żadnego znaczenia. Hannele zniknęła po tej historii z Tronem.

- Nie podoba mi się to wszystko. Domyślam się, że Tron i Tannel są teraz w trudnej sytuacji.

- Tak. Na szczęście on czuje się lepiej. Niewiele wiem o tej chorobie, ale mam nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży.

- Ja też - przyznał Ole. - Wejdziemy do środka? Jest tak zimno.

- Tak, chodźmy się zagrzać.

Wziął ją za rękę i razem weszli do domu, a następnie do salonu. Ole zdjął futro i usiadł wygodnie.

Kajsa i Inga siedziały przed kominkiem, bawiąc się lalkami. Na widok Olego Kajsa zerwała się na równe nogi, podbiegła i rzuciła mu się w ramiona.

- Tata!

- Kochanie, przecież wyjechałem tylko na chwilę - powiedział, całując ją z uśmiechem w policzek.

Dziewczynka ujęła jego twarz obiema rączkami i przekrzywiła lekko. Potem zeskoczyła z jego kolan i usiadła obok Ingi.

Ole uśmiechnął się z czułością.

- Nasza córka jest jedyna w swoim rodzaju. Czasami wydaje mi się bardzo podobna do ciebie. Po mnie nie odziedziczyła tego uporu.

Amalie usiadła obok męża.

- Uważasz, że jestem taka uparta? - Zatrzepotała rękami i przytuliła się do niego.

- Jesteś, ale ja to lubię. Kocham cię taką, jaka jesteś. Przyrzeknij, że się nigdy nie zmienisz.

- Przyrzekam. Choć zawiodłam cię wtedy, kiedy mnie najbardziej potrzebowałeś. Nadal mi przykro z tego powodu.

Westchnął.

- Nie mogłaś postąpić inaczej. Wiele o tym myślałem i doszedłem do wniosku, że zrobiłbym to samo. Gdyby ktoś zapukał do drzwi i powiedział, że jest twoim mężem, chyba bym umarł na miejscu.

- To się nigdy nie zdarzy - powiedziała i pozwoliła mu się pocałować.

Ole cofnął się nieco i ujął ją pod brodę.

- Kochana moja.

Zdjął rękę z jej talii, a Amalie poczuła się nagle strasznie nieszczęśliwa. Dlaczego właśnie teraz przypomniała sobie tę służącą, która przespała się z Olem?

Zamrugnęła powiekami, żeby pozbyć się tego widoku. A jeśli ta dziewczyna jest w ciąży? Nie mogła znieść tej myśli. Jej Ole nie mógł trzymać w objęciach innej kobiety.

Jednak wciąż miała przed oczami służącą o włosach i oczach podobnych do jej włosów i oczu. Do dziś pamiętała, jak do Tangen przyszła Elizabeth i powiedziała, że spodziewa się dziecka Olego. Kłamała, ale Amalie nie mogła o tym zapomnieć. Zamknęła oczy i wydało jej się, że słyszy głos służącej. „Ole był cudownym kochankiem. Mam wrażenie, jakby wciąż był przy mnie. Trudno mi o nim zapomnieć, bo spodziewam się jego dziecka. Pora, żeby się o tym dowiedział...”

Serce na moment stanęło jej w piersi. Ole spojrzał na nią dziwnie.

- Co się z tobą dzieje? Wyglądasz, jakbyś przebywała w całkiem innym miejscu.

- Usłyszałam kobiecy głos - odrzekła, spoglądając na niego. - Ta kobieta powiedziała, że spodziewa się twojego dziecka.

Cofnął się odruchowo.

- Daj spokój. Nie wszystkie twoje widzenia się sprawdzają.

- Sama już nie wiem. - Wstała i poprawiła spódnicę. - Pójdę na górę. Posiedź tu jeszcze trochę i zerknij na dzieci.

Zanim mąż zdążył się odezwać, była już za drzwiami. W pokoju rzuciła się na łóżko z bijącym sercem. Miała nadzieję, że tym razem jej wizja się nie potwierdzi.

Kiedy wszedł Ole, zamknęła oczy. Widziała go z tą służącą, widziała, jak się kochali. Ból rozdzierał jej serce.

- Amalie?

- Tak - odezwała się cicho, nie otwierając oczu.

- Tak mi przykro, ale naprawdę nie pamiętam, co się stało.

- Nie przejmuj się - uspokoiła go.

- Proszę cię, otwórz oczy.

Spełniła jego prośbę, ale nie zdołała ukryć rozgoryczenia. Zaczęło docierać do niej, że być może Ole przeżył z inną kobietą to, co przeżywał z nią.

- Co chciałeś powiedzieć?

- Mam nadzieję, że to nas nie rozdzieli.

- Nie, ale ciężko mi, kiedy myślę, że ty...

- Nie myśl o tym, kochana. Dlaczego się tak zadręczasz? Bez względu na to, co się wydarzyło, nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. W przeciwnym razie pamiętałbym przecież.

Amalie wstała z łóżka i podeszła do okna. Szyba chłodziła jej czoło. Z ciężkim westchnieniem zamknęła oczy.

- Postaram się o tym zapomnieć. Zrobię wszystko, żeby wymazać z pamięci to widzenie. Będziemy razem, będziemy się kochać jak nigdy przedtem.

Obróciła się do męża z uśmiechem. Nie trzeba myśleć o tym, co było. Kocha go przecież, ani zazdrość, ani niepewność ich nie rozdzielią.

Ole oparł brodę na jej ramieniu i objął ją w talii.

- Kocham tylko ciebie. Cieszymy się, że jesteśmy razem.

- Tak, Ole. - Objęła go za szyję i zajrzała w jego szare oczy. - Kocham cię.

Uśmiechnął się i pocałował ją.

- A ja kocham ciebie.

Chwilę później leżeli już w łóżku, mając między sobą Oddvara. Synek wymachiwał rączkami, gaworzył, robił zabawne miny.

Ole się roześmiał.

- Nie potrafi leżeć spokojnie. Jestem pewien, że będzie bardzo żywym chłopcem.

- Na to wygląda. Tak się o niego bałam, ten zły sen był taki przekonujący. Ale już dawno nie miałam widzeń, które by się potwierdzały.

- W takim razie uznajmy, że straciłaś swój dar - powiedział Ole, unosząc jej włosy, które zsunęły się na brzuszek Oddvara.

- Zgoda.

Miała dziwne przeczucia, których nie potrafiła nazwać. Nie chciała jednak myśleć o tym dłużej, wolała żyć tu i teraz.

Trzy tygodnie później, początek marca

Amalie patrzyła na topniejący śnieg i wylaniający się spod niego krajobraz. Miała ochotę krzyczeć z radości. W ciągu ostatnich tygodni spędzili z Olem i dziećmi wiele pięknych chwil. Ich miłość kwitła, wszystkie złe myśli zniknęły.

Tron wydawał się zdrowy, ale bratowa źle znosiła ciążę. Większą część dnia spędzała w łóżku. Tronowi się to nie podobało, ale lekarz mówił, że Tannel potrzebuje odpoczynku.

Kari rzadko się odzywała. Oboje z Paulem przebywali najczęściej w Kirkenaer, Amalie zastanawiała się nawet, czy nie osiadą tam na stałe.

Sofie też często bywała w Kirkenaer. Amalie nie odwiedzała siostry, od kiedy się dowiedziała o powrocie Ruija. Wprawdzie Sofie twierdziła, że wrócił prosić o przebaczenie za to, że zabił ich ojca, jednak Amalie nie chciała mieć z nim do czynienia.

Sofie odziedziczyła posiadłość w Kirkenaer, robotnicy wznosili tam teraz piętrowy dom.

Amalie usiadła na kanapie, by dokończyć dzierganie kolejnej pary skarpet. Miała teraz sporo czasu na robotki ręczne, cieszyła się tymi spokojnymi dniami.

Zerknęła na Sigmunda, Helen i Kajkę. Dzieci wreszcie się uspokoiły i bawiły się drewnianymi konikami. Sigmund ciągle zabierał zabawkę siostrze, ale ona krzyczała głośno i próbowała ją odzyskać. Takie właśnie były bliźnięta. Miały mocne charaktery, ale Amalie się z tego cieszyła.

Kajka się nie zmieniła. Pozostała upartym dzieckiem, które wie, czego chce. Amalie zdawała sobie sprawę, że córeczka jest do niej podobna.

Był jeszcze Oddvar. Wydawało jej się, że synek śpi za dużo, ale Helga twierdziła, że każde niemowlę jest inne. I że malec po prostu potrzebuje więcej snu. Amalie uspokoiły te wyjaśnienia. W końcu Helga wychowała tyle dzieci.

Od czasu do czasu przypominała sobie o Szepcie Lasu i o złu, które przynosił, ale odpychała od siebie te wspomnienia. W okolicy nadal widywano Posępnego Starca na białym koniu. Nie straszył już jednak tak jak kiedyś i Amalie miała nadzieję, że wreszcie odnajdzie spokój.

Spokoju potrzebował też Wilhelm, w jego domu było bowiem wiele upiórów. Na szczęście jakoś sobie z tym radził. Nie wyprowadził się i wiódł wygodne życie otoczony służbą.

Amalie ogarnął niepokój. Ole wyjechał przed godziną, żeby skrzyknąć paru mężczyzn. Najprawdopodobniej był już w drodze na wyspę po ciało brata. Mikkel wyrządził wiele zła, ale Ole miał zamiar urządzić mu chrześcijański pogrzeb. Nie miał serca odmówić ostatniej posługi człowiekowi, który został porzucony w dzieciństwie, nigdy nie doświadczył miłości, nigdy nie stał się częścią rodziny.

Amalie uważała, że mąż zachowuje się przyzwoicie. Lukas dostał już sporo pieniędzy za pochówek i obiecał, że zrobi z nich dobry użytek.

Odłożyła robótkę do koszyka i uśmiechnęła się do Berte i Valborg, które weszły do salonu.

- Przyszłam po bliźnięta - powiedziała Berte.

- Tak, trzeba je nakarmić i przewinąć. Ja tymczasem przejdę się do Rogden. Pogoda taka piękna, zaczekam na Olego na brzegu.

Valborg chrząknęła.

- Lód jeszcze nie stopniał. Lensman o tym nie wie? - Owszem. Ale znaleźli szeroki przerębel, którym można przedostać się na ląd. Popłyną tamtędy po Mikkela.

- Rozumiem. Nie wiedziałam - odrzekła służąca, rumieniąc się.

Kajsa podbiegła do niej z otwartymi ramionami. Valborg wzięła ją na ręce.

- Pora coś zjeść, kochanie - powiedziała, na co dziewczynka ochoczo pokiwała głową.

- Zajmiesz się trochę Oddvarem, Berte? - zapytała Amalie, wkładając płaszcz.

- Oczywiście. Idź na spacer.

- Dziękuję ci.

Służąca uśmiechnęła się i zabrała bliźnięta do kuchni.

Amalie przebiegła przez dziedziniec i zeszła na drogę, wciągając w nozdrza cudowny zapach lasu. Zbliżała się już wiosna, ale ona nie mogła się doczekać kolejnego zielonego lata z obsypanymi kwieciami łąkami.

Kiedy zeszła na plażę, usłyszała przyciszone głosy i zobaczyła łódkę zbliżającą się do lądu. Siedział w niej Ole w towarzystwie trzech swoich pomocników. Na dnie tej łodzi leży ciało Mikkela, uświadomiła sobie z drzeniem. Uważała jednak, że mąż dobrze robi, zabierając je z wyspy.

Ole pomachał do niej, a ona mu odmachiała. Wkrótce łódka przybiła do brzegu. Najmłodszy z pomocników wciągnął ją na piasek. Najstarszy przywiązał linę do pnia.

- Co ty tu robisz? - zapytał Ole, wyskakując z łodzi.

- Nie mogłam sobie znaleźć miejsca, a wiedziałam, że tu jesteś.

- Rozumiem. Ale to nie jest widok dla kobiet. Mikkel nie wygląda najlepiej. Ciało długo leżało na wyspie i ostatnio zaczęło gnić, bo zrobiło się cieplej.

Amalie zebrało się na mdłości.

- Nie będę na niego patrzeć.

- Dobrze.

Ole polecił pomocnikom wyjąć ciało z łodzi i położyć je na ziemi. Najmłodszy przyniósł nosze, na których położyli trupa. Ole nad wszystkim czuwał.

Amalie zobaczyła tylko zarysy ciała. Nie miała ochoty widzieć nic więcej.

Mąż otoczył ją ramieniem.

- Wracamy do domu. Chłopcy zajmą się szczątkami, zawiozą je do pastora.

Pomocnicy odeszli, a oni ruszyli wzdłuż plaży. Amalie zerknęła na męża.

- To był pewnie straszny widok.

- Tak. Sam siebie nie rozumiem. Żał mi go było, ale kiedy przypomniałem sobie, co zrobił, nienawiść powróciła. Tak czy inaczej, urządzę mu uroczysty pogrzeb. Przynajmniej tyle mogę dla niego zrobić.

- Wiem. Uważam, że postąpiłeś szlachetnie. Pokiwał głową.

- Każdy musi zrobić coś dobrego w życiu. Sądzę, że trafię tam, gdzie trafić powinienem, kiedy to wszystko się skończy.

Amalie zatrzymała się i spojrzała na niego.

- Nie zwykłeś tak mówić.

- Może nie. Ale przez te wszystkie lata widziałem tyle trupów, że zaczynam myśleć inaczej. Poza tym sporo się nauczyłem od ciebie. - Przytulił ją i pocałował we włosy. - Jestem taki wdzięczny za to, że mam ciebie. Czym byłoby moje życie, gdyby nie ty? - mruknął jej we włosy.

- Ja też tak czuję. Nie mogę żyć bez ciebie. - Wiem. - Uśmiechnął się i zmierzwił jej włosy. - Chodźmy dalej. Jutro będzie pogrzeb, zamierzam się tam wybrać. Pójdziesz ze mną?

Pokiwała głową.

- Oczywiście. Będę stała u twego boku.

- Dziękuję ci. Zamierzałem także zaśpiewać psalm. Ten, który matka szczególnie lubiła i który śpiewała nam, kiedy byliśmy dziećmi. Pora, żeby Mikkel też go usłyszał.

- To dobrze.

Szli pod górę, trzymając się za ręce. Wkrótce dotarli do głównej drogi. Śnieg już częściowo stopniał na polach, na drodze utworzyły się kałuże.

- Niedługo będzie lato.

- Nie mogę się już doczekać. Chętnie pojechałbym już do dworu. Zastanawiam się, co się dzieje w stajni.

- Wybiorę się z tobą. Dzieciom będzie się tam podobało - powiedziała Amalie, ściskając jego dłoń. Ole skinął głową.

- Tak, powinniśmy wyruszyć jak najszybciej, ale najpierw chcę znaleźć panią Vinge i ślepego czarownika. Słyszałem też, że Chudziak nadal przebywa w Kirkenaer, więc pojedę tam jeszcze dzisiaj.

- Wydawało mi się, że wybierasz się jutro na pogrzeb.

- Zdążę.

Amalie zatrzymała się z westchnieniem.

- To może być niebezpieczne. Nie lubię tych twoich obowiązków.

- Wiesz, że muszę to robić.

- Tak, ale nie podoba mi się to. Ten Chudziak jest niebezpieczny. Zabił niewinną kobietę.

- Wiem, dlatego trzeba go ująć i... - Jesteś przekonany, że on to zrobił?

- Tak, Kalle mi powiedział.

Amalie pomyślała o parobku, który zachowywał się jak obcy człowiek. Miała nadzieję, że życie mu się jakoś ułoży i że kiedyś dojdzie do siebie, chociaż za bardzo w to nie wierzyła. Kalle był zgubiony, zaprzedał swoją duszę diabłu.

Szli dalej, gdy ujrzeli nadchodzącego z naprzeciwka mężczyznę. To był Anton.

Przystanął koło nich.

- Amalie, pytałem o ciebie w Tangen. Co u ciebie słyszać? - Skinąwszy głową Olemu, Anton zwrócił się do jego żony. - Przykro mi, że moje wyznanie, iż jestem twoim ojcem, tak ciężko przeżyłaś. Ale taka jest prawda, nie chcę, żebyś mnie nienawidziła z tego powodu.

Ole wypuścił dłoń żony.

- Ty jesteś ojcem Amalie? Nic z tego nie rozumiem. Anton pokiwał głową.

- Jestem jej ojcem, ale to była pilnie strzeżona tajemnica. Nie chcieliśmy psuć związku jej matki z Johannesem.

- To musiał być dla ciebie wstrząs. - Ole spojrział na żonę.

- Owszem - szepnęła. Omal się nie rozplakała. Popatrzył na nią ze współczuciem, wiedział, jak bardzo była związana z Johannesem. Postąpił krok do przodu.

- Dlaczego jej o tym powiedziałeś? Czy nie byłoby lepiej, gdyby żyła w przekonaniu, że Johannes jest jej ojcem? - Nie był zły ani zirytowany, tylko bardzo zdziwiony.

Starszy mężczyzna poczerwieniał.

- Może. Ale to było niezbędne. Ze względu na spadek - dodał z pewnym zawstyżeniem.

- Spadek? - Ole spojrział na niego ze zdumieniem. Amalie nie miała zamiaru włączać się do rozmowy.

Spojrzała na Antona. Nigdy nie przestanie o nim myśleć jak o dziadku.

- Tak. Twoja żona jest bardzo bogata. Mam wiele ziemi w Kongsvinger, wszystko jej zapisałem. Poza tym mam wielki dom ze służbą. Po mojej śmierci wszystko będzie należało do ciebie, Amalie.

Anton popatrzył na nią, jakby prosił o zrozumienie, tymczasem ona nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Nie chciała odbierać dziedzictwa Kari, Sofie i Tronowi.

- Nie mogę niczego przyjąć od ciebie. To nie wchodzi w rachubę - oświadczyła.

Spojrział na nią ze zdumieniem.

- Co masz na myśli?

- Jesteś dziadkiem Trona, Sofie i Kari. Każde z nich powinno dostać swoją część.

Staruszek zdecydowanie pokręcił głową.

- Nie ma mowy - rzucił gniewnie. - Ty jesteś moją prawowitą spadkobierczynią i dostaniesz wszystko.

- Ona nie miała nic złego na myśli - wtrącił się Ole.

- Troszczy się po prostu o swoje rodzeństwo.

- Johannes nie był ojcem Kari, wszyscy o tym wiedzą. Kari nie ma prawa do niczego - oznajmił Anton z pogardą.

Amalie się zdenerwowała.

- Chcę, żebyś poprawił testament. Kari powinna dostać swoją część.

- Nie! - Anton pokręcił głową. - Ty odziedziczysz wszystko.

- Dlaczego mówisz o tym właśnie teraz? - spytał Ole.

Anton skulił nagle ramiona.

- Bo wkrótce umrę. Wszystko już załatwiłem, będziesz mogła zrobić ze swoim spadkiem, co zechcesz, moje dziecko. Ale odziedziczysz wszystko. W ten sposób chciałbym ci wynagrodzić to, co straciłaś. - Wziął ją za rękę i popatrzył tak, jakby prosił o wybaczenie.

- Zrozum mnie, Amalie.

- Postaram się - powiedziała, ściskając go za rękę.

- Dziękuję ci. To mi wystarczy.

- Co ci dolega? - zapytał Ole.

- Wszystko jedno. Zaraz wyjeżdżam. Do szpitala w Kristianii.

Amalie się zasępiła. - Jest tak źle?

- Tak, dlatego musisz wziąć to, co chcę ci dać. Jesteś moim dzieckiem.

Nie pozostawało jej nic innego, jak się z tym pogodzić, ale kochała Johanna jako swego ojca. I nic tego nie zmieni. To on się nią opiekował, kiedy była mała. Nauczył ją wszystkiego, dzięki niemu była tym, kim była. Uścisnęła jednak Antona, którego zawsze traktowała jak dziadka.

- Gdzie są te twoje posiadłości? - zainteresował się Ole, który nieco się cofnął.

- Słyszałeś pewnie o gospodarstwie Furuli? - Owszem. I ty jesteś właścicielem tego wielkiego domu?

- Tak - oświadczył Anton z dumą. - Nazwałem go Furuli, bo to brzmi podobnie do Furulii - dodał.

- Furuli jest przecież znane w całym Fińskim Lesie. Jak ci się udało ukryć to, że jesteś...

- Długo przebywałem daleko stąd - przerwał mu Anton. - Ale mam wierną służbę, która dobrze zajmowała się gospodarstwem. Teraz już wiesz, że to ze mną współpracowałeś. Sprzedałem ci wiele wspaniałych koni.

- Muszę przyznać, że jestem zaskoczony - powiedział Ole z uśmiechem. Anton spojrzał na Amalie.

- Teraz już wiesz, co cię czeka. To bardzo wielka posiadłość i...

Przestała go słuchać. Była dziedziczką wielkiego domu z ogromną stajnią rozplodową. Stała się nagle bogata, ale czy ma to aż takie znaczenie? Dobrze, że nie musi się martwić o przyszłość dzieci. Tylko to się liczy. Pomyślała, że gospodarstwo przekaze synom. Martwiła się jednak o chorego dziadka.

Mężczyźni rozmawiali dalej.

- Co ci dolega? - dopytywał się Ole.

- Czy to ważne? - Anton spojrzał w oczy córce. - Życzę ci szczęścia. Dbaj o miłość. Ja byłem głupi i ją odrzuciłem. Przyrzeknij mi także, że zapomnisz o pani Vinge. Ona nic ci nie może zrobić. Wie, że Johannes nie był twoim ojcem.

- Co takiego? - zainteresował się Ole. - Rozmawiałeś z panią Vinge?

Starszy mężczyzna pokiwał głową.

- Musiałem ją odnaleźć - powiedział, znów spoglądając na Amalie. - Jest przesiąknięta nienawiścią, bo Johannes jej nie chciał. Ale teraz wie już, że nie jesteś jego córką, i nic ci nie zrobi.

- Trudno mi uwierzyć, że naprawdę zostawi mnie w spokoju.

- Przekonasz się. A teraz muszę już iść. Dziękuję, że mnie wysłuchałaś. - Przysunął się do niej, by ją uściskać. - Żyj szczęśliwie.

- Dziękuję ci, dziadku.

Skinąwszy im głową, Anton pośpiesznie się oddalił. Ole ścisnął żonę za rękę.

- Nie mogę uwierzyć, że on naprawdę jest właścicielem Furuli. I że to z nim współpracowałem, nic o tym nie wiedząc.

Amalie pokiwała głową.

- Tak, to dziwne - wyrzekła powoli. - Będziesz teraz bogata. Co o tym sądzisz? - Ole

wyrwał ją z zamyślenia.

- Nie wiem, co powiedzieć. To wszystko jest takie nieprawdopodobne. Nie chcę o tym mówić.

- To wrócimy do tego kiedy indziej - rzekł. - Teraz chodźmy już do domu. Muszę jechać do Kirkenaer.

- Nie możesz jechać tam sam - zaprotestowała.

- Nie. Wezmę ze sobą paru ludzi. Chudziak jest potężnym mężczyzną i ma wielu przyjaciół, którzy będą go chronić.

- A jeśli to nie on zabił służącą?

- Raczej on, ale zobaczymy. Nie ma konkretnych dowodów. Może lensman z Kirkenaer coś z niego wydusi, może sam się wygada. Takie rzeczy już się zdarzały.

Dzieci bawiły się wesoło, kiedy dotarli do Tangen.

- Pójdę do nich na chwilę - powiedział Ole. - Zobaczymy się później.

- Dobrze, mój kochany. - Amalie skinęła głową. Uśmiechnął się i pocałował ją delikatnie.

- Nie myśl tyle o swoim dziadku. Sama wiesz przecież, kto jest najbliższy twemu sercu. - To rzekłszy, odszedł.

Amalie popatrzyła jeszcze, jak unosi w górę Kajsę i obraca ją w powietrzu. Dziewczynka chichotała radośnie i wymachiwała rękami. Inga obserwowała ich z uśmiechem.

Weszła do domu. Berte wycierała właśnie kurze w holu.

- Udało im się?

- Tak. Szczątki Mikkela są już w drodze do kościoła. Jutro pogrzeb.

- To dobrze, że został odnaleziony. - Służąca pokiwała głową. - Teraz wszyscy wiedzą, że nie żyje.

- Tak, tak. Idę na górę do Oddvara.

Kiedy była już na piętrze, zatrzymała się. Dobięły ją jakieś odgłosy z pokoju Elise. Otworzyła drzwi i weszła do środka. Rozejrzała się dokoła. Miała wrażenie, jakby ktoś się tu krył.

- Kto tu jest? - zapytała. Dostała gęsiej skórki, nogi się pod nią ugięły. - Jest tu ktoś? - powtórzyła, spoglądając na udrapowane na meblach pokrowce.

Nikt nie korzystał z tego pokoju. Ole tego sobie nie życzył, a ona go wsparła. Pokój był nawiedzany przez duchy, w powietrzu unosiła się woń perfum.

- Czy to ty, Elise? - szepnęła.

Nikt jej nie odpowiedział. Chciała już wyjść, gdy poczuła ucisk na ramieniu. Obróciła się i spojrzała w coś, co przypominało twarz. Od razu się zorientowała, że to Szept Lasu.

Patrzyła na niego i czuła osaczające ją zło. Zrobiło jej się niedobrze, chciała czym prędzej uciec, ale nic z tego nie wyszło. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Jakby Szept Lasu przygwoździł ją swoim złym spojrzeniem.

Kiedy podobna do pazura dłoń dotknęła jej policzka, krzyknęła:

- Wynoś się! Nie chcę cię widzieć! Przynosisz śmierć!

Miał straszliwe spojrzenie. Cofnęła się odruchowo, ale natrafiła na zamknięte drzwi. Nie miała jak uciec.

Obrzydliwe palce drapały ją po twarzy, sprawiając jej ból. Zamknęła oczy. Od jego zapachu robiło jej się niedobrze.

- Idź precz! - krzyknęła ponownie. Nie mogła pozwolić, by zło ją uwięziło i opanowało.

- Amalie! - Ole załomotał w drzwi.

Nie miała siły się obrócić. Szept Lasu nadal stał przed nią, jego ręka wczepiła się teraz w jej włosy. Szarpał je. Wstrzymała oddech, żeby nie zwymiotować.

- Jestem tu, ale nie mogę otworzyć drzwi. - Ledwo to wykrztusiła, bo zbierało jej się na płacz.

Walenie w drzwi nie cichło, a Szept Lasu nie przestawał jej dręczyć. Wbijał w nią swój straszny wzrok. Patrzyła mu w oczy bez mrugnięcia. Nie chciała okazać strachu.

- Amalie! Musisz otworzyć drzwi! - krzyknął Ole. Ale to było niemożliwe. Nikt nie mógł otworzyć drzwi, nikt nie mógł przyjść jej z pomocą. Upadła na podłogę i płakała głośno ze strachu i żalu.

- Nikt mi nie może pomóc. Jestem w pułapce - szlochała.

Ole uderzył w drzwi całym ciałem.

- Musisz oprzytomnieć. Natychmiast otwórz drzwi. Musisz to zrobić, inaczej będziesz zgubiona.

Zamrugła powiekami i znów poczuła ten sam smród. Tym razem nie wytrzymała i zwymiotowała. Trzymała się za brzuch, wciąż widząc przed sobą tę straszną postać.

Nagle Szept Lasu cofnął się i spojrzał na nią ze zdziwieniem. „Musisz być silna. W przeciwnym razie załamie cię to, co cię czeka. Biedna, zgubiona duszo... zgubiona duszo...” Po tych słowach duch rozpląnął się w powietrzu.

Amalie krzyknęła:

- Ja chcę żyć! Chcę, żeby wszyscy żyli!

- Spróbuj otworzyć drzwi! - zawołał Ole, nie przestając się dobijać.

- Nie mogę otworzyć drzwi, nie mogę... - Skuliła się i zalała się łzami. Nie mogła zapanować nad ogarniającym ją poczuciem

bezsilności. - Chcę żyć - szlochała. Zamknęła oczy. - Nikt mnie nie przestraszy. Nikt! Nikt mi nie odbierze tego, co kocham!

Drzwi otworzyły się z hukiem i do pokoju wpadł Ole. Przykucnął i wziął żonę na ręce.

- Boże wielki! Jak ja się przestraszyłem. Co tu się stało?

Zobaczyła łzy w jego oczach.

- Śmierć mnie nawiedziła. Był tu Szept Lasu, dotykał mnie. Brzydsko pachniał - zapłakała. Jej łzy kapały mu na rękę.

- Co tu się stało?

To był głos Berte.

- Przynieś wody i wyszoruj tu podłogę. Ja zaniosę Amalie do łóżka - powiedział Ole, podnosząc żonę jak piórko.

Oparła policzek o jego pierś i poczuła bijące od niego ciepło. Ole był taki silny. Przy nim czuła się bezpiecznie. Wiedziała, że będzie się nią opiekował. Kochała go bardziej niż kiedykolwiek.

Rozdział 14

Amalie przylgnęła do męża, nie chciała go puścić. Wciąż się bala i nie mogła przestać płakać.

- Opowiedz mi, co się tam wydarzyło - poprosił, odsuwając ją lekko, lecz zdecydowanie.

Przywarła do jego ramienia.

- Nie, nie mogę...

- Owszem, możesz - przerwał jej. - Musisz mi to opowiedzieć. Niewiele z tego rozumiem, ale też jestem przestraszony, nie będę tego ukrywał.

- Przyszedł do mnie Szept Lasu. Powiedział, że muszę być silna, bo inaczej załamie mnie nie to, co ma mnie spotkać. Boże! - Odsunęła się i ukryła twarz w poduszce. - Już nie mogę! Kiedy to wszystko się skończy?

Ole położył dłoń na jej ramieniu.

- Kochana moja, to się już skończyło. Nie słuchaj tego. Szept Lasu nie istnieje. Jest tylko w twojej głowie, wyobraziłaś go sobie.

Amalie spojrzała na męża i zadrżała.

- Wiesz, że sobie tego nie wyobraziłam. Nie mogłeś otworzyć drzwi, słyszałeś, jak krzyczałam. Myślisz, że naprawdę to sobie wymyśliłam?

Twarz Olego zdradzała wahanie.

- Dlaczego ciągle mówisz o śmierci? Przecież nikt nie umiera, ty też nie umrzesz - powiedział z powagą.

- A tamten sen? Jeśli naprawdę coś się stanie z Oddvarem?

Zmarszczywszy czoło, Ole wstał i zaczął krążyć po pokoju.

- Dość tego, Amalie! Nasz syn jest zdrowy. Nic mu nie dolega.

Miał rację. Oddvar jadł i rósł ładnie. Oczywiście miał błyszczące, kiedy się do niej uśmiechał. Nic nie wskazywało na to, że coś mu dolega.

- W takim razie kto ma umrzeć? - spytała szeptem.

- Nikt, moja kochana.

Ole przyciągnął ją do siebie, a ona znów się w niego wtuliła, jakby dzięki temu mogła nabrać sił.

- Boję się.

- O to mu chodziło. Zjawił się, żeby cię wystraszyć. Uniosła głowę i spojrzała na męża.

- Tak sądzisz?

- Tak sędzę. Ale teraz muszę już jechać. Najwyższy czas, bo w przeciwnym razie nie zdążę na jutrzejszy pogrzeb.

Nie chciała go puścić.

- Nie, Ole. Nie dzisiaj. Dzisiaj mnie nie zostawiaj. Zdjął jej rękę z ramienia.

- Posłuchaj, muszę dziś jechać. To mój obowiązek. Nie zostawiam cię samej w Tangen, nic złego pod moją nieobecność się nie zdarzy.

Powinna się uspokoić, ale nie była w stanie. Strach jej nie opuszczał, bez męża będzie bała się jeszcze bardziej.

- Potrzebuję cię.

- Muszę jechać, wiesz przecież o tym. Chętnie zostałąm z tobą, ale ten łajdak powinien trafić za kratki. Chyba się zgadzasz?

- Tak, ale po co się tak śpieszyć? Możesz przecież poczekać parę dni. Jestem śmiertelnie przerażona i proszę cię, byś ten jeden jedyny raz zrezygnował z wyjazdu ze względu na mnie.

Spojrzała na Oddvara, który spał sobie smacznie. Ole położył dłoń na jej ramieniu.

- Rozumiem twoją rozpacz, ale dziś te duchy mnie nie zatrzymają. Chudziak jest mordercą, w każdej chwili może się ulotnić. Co wtedy zrobię? Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym pozwolił mu się wymknąć. Przymierzam jednak, że wrócę jak najszybciej.

Pocałował Amalie w policzek, a ona zrozumiała, że tym razem go nie przekona.

- W porządku. Ale obiecujesz, że będziesz ostrożny?

- Obiecuję. A ty obiecujesz, że nie będziesz więcej myśleć o tym, co się dziś zdarzyło?

Pokiwała głową.

- Obiecuję.

- Świetnie.

Pocałował ją delikatnie i wyszedł.

Amalie popatrzyła na zamykające się drzwi i opadła na łóżko. Bardzo pragnęła spokoju. Czy kiedykolwiek go zazna?

- Napij się czegoś tymczasem?

Karczmarz powiedział, że Chudziak powinien zjawić się lada moment. Pomocnicy lensmana usiedli przy oknie i czuwali, swobodnie przy tym gawędząc.

Ole pokręcił głową.

- Nie, dziękuję.

Obejrzał się przez ramię. Spojrzał w stronę stołu, przy którym mężczyźni grali w karty. Zatrzymał wzrok na dwóch kobietach przy barze, które coś do siebie szeptały. Zwrócił uwagę zwłaszcza na jedną, jasnowłosą. Wydawało mu się, że skądś ją zna. Krew mu się ścięła w żyłach, kiedy sobie uświadomił, kto to jest. To była dziewczyna, z którą, być może, spędził noc! Do licha! Nie chciał z nią rozmawiać, tymczasem ona spojrzała na niego i szeroko się uśmiechnęła.

Obrócił się w stronę karczmarza. Serce biło mu tak mocno, że musiał się chwycić kontuaru, żeby nie upaść.

- Jednak się czegoś napiję - powiedział. Co za niefortunny zbieg okoliczności!

- Czego?

Ludzi było coraz więcej, zrobiło się ciasno. Ole zeszywniał, kiedy koło niego stanął jakiś wysoki mężczyzna i zażądał piwa. Mężczyzna tak mocno trącił go łokciem, że zachwiał się i przechylił w stronę dziewczyny.

- Ole Hamnes - powiedziała i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Tak?

Zachowywał się jak gdyby nigdy nic, zastanawiając się zarazem, jak wybrnąć z tej sytuacji.

Pochyliwszy się do przodu, dziewczyna spojrzała na niego jasnymi niebieskimi oczami.

- Dawnośmy się nie widzieli.

- Czekam na kogoś i nie mam czasu na rozmowy - odrzekł niezbyt uprzejmie, ale ona się tym nie przejęła.

- To była taka cudowna noc. - Westchnęła i przysunęła się jeszcze bliżej.

Ole cofnął się odruchowo. Cudowna noc? Czy właśnie to powiedziała? Karczmarz chrząknął.

- Podać coś?

- Proszę piwo - odparł, starając się nie patrzeć na dziewczynę, która wyraźnie się do niego kleiła.

- Chyba mnie pamiętasz? - zapytała z urażoną miną.

- Nie. Nie przypominam sobie, że bym spędził z tobą noc.

- Wszyscy tak mówicie, ale ja swoje wiem. To były cudowne chwile.

Sięgnąwszy po piwo, Ole wypił je duszkiem.

- Nigdy nie spędziłem z tobą nocy - zaprzeczył i zamówił kolejny kufel.

Dostał piwo, ale tym razem tylko zamoczył w nim usta. Postanowił przecież, że za nic w świecie już się nie upije. Poza tym jest na służbie, w ogóle nie powinien być pić.

- Dobrze wiesz, co nas łączyło, ale dam ci już spokój - powiedziała dziewczyna, prostując się, i odeszła.

Ole zapatrzył się w kufel. Dziewczyna była ładna, ale zachowywała się jak ladacznica. Czy naprawdę trzymał kogoś takiego w ramionach? Wzdrygnął się na samą myśl, że mógł zrobić coś takiego. Ale zrobił. Wiedział, że nie kłamała.

Spojrzał w stronę stołu, przy którym usiadła. Szeptala coś właśnie do swojej sąsiadki, która parsknęła śmiechem.

Odwrócił głowę, położył parę monet na ladzie i przysiadł się do swoich ludzi.

- Czuwamy, ale wątpię, czy on rzeczywiście się pokaże - powiedział Gulbrand, najmłodszy z pomocników, patrząc na dziewczynę, z którą jego przełożony przed chwilą rozmawiał. Uśmiechnęła się kokieteryjnie i puściła do niego oczko. Ole trącił chłopaka.

- To nie pora na zabawy z dziewczętami. Jesteś na służbie. Zapomniałeś? Skup się na swoim zadaniu - dodał z irytacją.

Pomocnik spojrzał na niego z zakłopotaniem i skinął głową.

- Tak jest, lensmanie. Zapomniałem się na chwilę. Przepraszam.

Puścił jednak oczko do nieznajomej, a ona odpowiedziała mu uśmiechem.

Zdenerwowanie Olego wzrosło, jednak powstrzymał się od komentarza. Dziewczyna najwyraźniej uwodziła Gulbranda. I dobrze. Nie zamierzał się w to wtrącać.

Siedział zamyślony, kiedy drzwi otworzyły się z hukiem i do izby wszedł Chudziak w towarzystwie trzech mężczyzn. Usiedli przy stole i pograżyli się w rozmowie. Chwilę potem podszedł do nich karczmarz, żeby przyjąć zamówienie.

Nie spuszczał podejrzanego z oka, Ole dał znak swoim ludziom, żeby przeszli na drugą stronę baru. Sam czekał, aż Chudziak go zauważy. Był ciekaw jego miny.

W pewnym momencie osiłek zaczął się rozglądać i zatrzymał na nim wzrok. Ole popatrzył mu w oczy, sprawdzając, czy broń jest na swoim miejscu. Gotów był strzelić w razie potrzeby. Tym razem nie da mu żadnej przewagi. Nie pozwoli, by ktokolwiek mu groził. Te czasy już minęły.

Chudziak pochylił się i powiedział coś do swoich towarzyszy. Wszyscy się obrócili i zerknęli na lensmana ponuro.

Ole wyjął broń i ukrył ją pod stołem, odciągając spust. Dał znak swoim ludziom. Ruszyli powoli do stołu Chudziaka, gdy ten zerwał się gwałtownie z miejsca, przyskoczył do blondwłosej dziewczyny i przyłożył jej nóż do gardła.

- Jeśli się zbliżycie o krok, poderżnę jej gardło! - ryknął.

Dziewczyna krzyknęła ze strachu, goście poderwali się z krzeseł. Karczmarz rzucił ścierkę i wytrzeszczył oczy.

Jedynie Ole siedział spokojnie. Wiedział, że nie wolno mu stracić głowy. Chudziak tylko na to czeka.

Oczy płonęły mu nienawiścią, drasnął nożem szyję dziewczyny. To wystarczyło, by zdrętwiała ze strachu.

Ludzie patrzyli w milczeniu. Pomocnicy czekali na kolejny ruch, ale Ole dał im znak, by stali spokojnie.

Chudziak rozjuszył się jeszcze bardziej i pociągnął dziewczynę w stronę drzwi.

Powoli Ole podniósł się z krzesła. Wiedział, co powinien teraz zrobić.

- Nie ruszaj się, lensmanie! - wrzasnął osiłek, mocniej przyciskając nóż do szyi swej ofiary.

Ole nie zamierzał go słuchać. Wysunął dłoń z pistoletem zza pleców.

- Jeśli jej nie puścisz, zastrzelę cię! - warknął.

Najwyższy czas, żeby wszyscy się dowiedzieli, kto tu rządzi. Nikt nie powinien mieć go za słabeusza. Znał się na swoim fachu.

- Nie ośmielisz się mnie zastrzelić. Poderżnę jej gardło tak samo jak tamtej ze Svullrya! - zagroził mężczyzna.

Ole wziął głęboki wdech. A więc jednak to Chudziak zabił służącą. Machnął pistoletem.

- Puść ją natychmiast! W przeciwnym razie będę musiał cię zastrzelić.

Ludzie w popłochu opuścili gospodę, karczmarz pobiegł na piętro. Wszystko miało się rozegrać między lensmanem, dziewczyną a Chudziakiem.

Pomocnicy stanęli za Olem, prosząc, by odłożył broń, tym razem jednak ich nie posłuchał.

- Najpierw ja ją zabiję! - zawołał osiłek.

Ole jeszcze nigdy nie widział takiej nienawiści. Oczy mężczyzny były czarne jak węgiel, twarz wykrzywiona wściekłością. Za wszelką cenę musiał zachować zimną krew.

Dziewczyna była blada jak kreda. Żał mu się jej zrobiło, próbował nawet posłać jej uspokajające spojrzenie, ale nie zauważyła tego. Modliła się o życie.

Kiedy Chudziak znów drasnął jej szyję, Ole uniósł broń i wycelował w jego głowę.

- Zrób to jeszcze raz, a będziesz martwy! - krzyknął. Mężczyzna nie posłuchał. Nie zamierzał puścić

swej ofiary. Chyba chce umrzeć, pomyślał Ole.

Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Chudziak uniósł nóż, a Ole bez namysłu strzelił. Jego ludzie natychmiast przyskoczyli do dziewczyny. Zabójca z hukiem upadł na podłogę. Krew popłynęła z jego skroni, na ścianie pojawiły się czerwone ślady.

Olemu zrobiło się niedobrze, ale czym prędzej podszedł do leżącego i przewrócił go na wznak. Chudziak już nie żył.

Pomocnicy zajęli się zemdloną dziewczyną. Gulbrand pobiegł po właściciela gospody. Karczmarz zjawił się po chwili z moką szmatką.

Dziewczyna jęknęła i otworzyła oczy, kiedy poczuła mokry okład na czole. Gulbrand uśmiechnął się do niej. Spojrzała na niego niewidzącym wzrokiem.

- Już wszystko w porządku. Ten człowiek nie żyje, jesteś bezpieczna - przemówił do niej łagodnie jak do dziecka.

Dziewczyna, której imienia Ole nie pamiętał, uśmiechnęła się blado.

- Tak się przestraszyłam. Myślałam, że mnie zabije. - Ale cię nie zabił - pocieszył ją chłopak. Spojrzała na Olego.

- Dziękuję, lensmanie. Nigdy tego nie zapomnę. Ole poczuł, że się czerwieni. Nieczęsto mu się to zdarzało, ale w głosie dziewczyny słysząc było szczere wzruszenie.

- Ten człowiek był szalony, gdybym go nie zastrzelił...

- Wiem. Dlatego jestem wdzięczna.

Ole przyjrzał się jej uważniej. Była piękna. I nic więcej. Tamtej nocy był pijany i chyba pomylił ją ze swoją żoną. Skinął jej głową i się odsunął.

Gulbrand natychmiast do niej przyskoczył. Ole uśmiechnął się. Nie zdziwiłby się, gdyby pewnego dnia młody pomocnik ją zdobył.

Ponownie spojrzął na Chudziaka i poprosił swoich pomocników, żeby wynieśli ciało z gospody.

Karczmarz wskazał krwawe plamy na ścianie i rozłożył bezradnie ręce.

- Kto to posprząta?

- Ty - odparł Ole. - My musimy zawieźć ciało do kostnicy. Poleży tam, dopóki nie napiszę raportu. Muszę porozmawiać ze świadkami. Zwłaszcza z kolegami Chudziaka.

Mężczyzna pokręcił głową.

- Już dawno uciekli. Widziałem, jak biegli do lasu.

- Do licha! Chciałem ich przesłuchać. To mogłoby rzucić dodatkowe światło na tę sprawę. W takim razie zaraz ruszamy. Zapiszę cię jako świadka. I dziewczynę.

- W porządku.

Ole wyjrzał przez okno. Pomocnicy umieszczali właśnie trupa na wozie. Dziewczyna już doszła do siebie. Miała ślady krwi na szyi, ale rana nie była głęboka, powinna szybko się zagoić.

Wyszedł z gospody.

- Potrzebuję cię jako świadka w tej sprawie - zwrócił się do dziewczyny.

- Oczywiście.

- To dobrze. A gdzie cię znajdę?

- Mogę ją zabrać - zaproponował Gulbrand. - Matka na pewno się zgodzi, żeby się u nas zatrzymała na czas śledztwa.

Dziewczyna się uśmiechnęła.

- Dziękuję, bardzo dziękuję. Nie mam gdzie się podziąć.

Olemu się to nie spodobało. Wolałby, żeby dziewczyna nie kręciła się po okolicy, ale nie mógł nic powiedzieć.

- To wskakuj na wóz - zachęcił ją Gulbrand. Gdy uśmiechnęła się od ucha do ucha, zapytał ją, jak się nazywa.

- Caroline.

- Ładne imię - stwierdził.

Caroline wdrapała się nawóz z wyrazem zadowolenia na twarzy.

Ole wsiadał właśnie na swego konia, kiedy podszedł do niego Gulbrand.

- Domyślam się, że znasz Caroline - rzekł. Przytaknął.

- Owszem.

- A wolno spytać skąd?

- Nie, nie wolno - rzucił Ole opryskliwie i odjechał. Co za ciekawski dzieciak, pomyślał zirytowany.

Pora wracać do domu. Do Amalie. Jutro przecież czeka ich pogrzeb.

Ole patrzył gniewnie na nadjeżdżającego wozem Gulbranda. Gdy się rozstali pod kościołem, zajrzał jeszcze do gospody, żeby sprawdzić, czy nic się tam nie dzieje. Paru sąsiadów siedziało nad kuflami piwa, poza tym panował spokój.

Wstrzymał konia, czekając na swego pomocnika. Zdziwił się na widok Caroline wysiadającej z wozu.

- Jednak nie mogę się u niego zatrzymać - oznajmiła.

Gulbrand zeskoczył na ziemię.

- Matce nie spodobał się ten pomysł. Źle przyjęła Caroline. Teraz nie wiem, co robić - wyjaśnił, rumieniąc się po korzonki włosów.

Ole się zdenerwował.

- Niech przenocuje w gospodzie. Dziś jest tu spokojnie.

- To niemożliwe. Już tam byłem. Spodziewają się wieczorem myśliwych, przyjadą z daleka, będą się bawić.

- W takim razie nie wiem, co ci poradzić. To ty ją zabrałeś ze sobą.

- A może lensman ma jakiś wolny pokój? - zapytała Caroline.

Ole pokręcił głową. Za wszelką cenę starał się zachować spokój. Nie ma mowy, by przyjął tę dziewczynę pod swój dach.

- Niestety, nie.

- Przynajmniej tyle mógłbyś zrobić - prychnęła. Gulbrand spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Jak możesz tak się odzywać do lensmana?

- Przepraszam, ale jestem taka zrozpaczona.

Dziewczyna spuściła oczy. Łza popłynęła po jej policzku. Ole był przekonany, że to udawany płacz, ale jego pomocnik położył dłoń na jej ramieniu.

- No już, już. Wszystko będzie dobrze. Nasz lensman to gościnny człowiek. Na pewno pozwoli ci się u siebie zatrzymać na pewien czas.

Wysiłkiem woli Ole opanował się przed spoliczkowaniem chłopaka.

- Powiedziałem, że to... Gulbrand pokręcił głową.

- Chyba może się przespać w twoim gospodarstwie? Postaram się przekonać matkę, ale dziś to się nie uda. O tej porze jest już zazwyczaj przemęczona.

Ole nie miał wyjścia, musiał się zgodzić. Nie mógł przecież tu stać i dyskutować do rana. Pozostawało mu tylko mieć nadzieję, że Caroline nie powie o niczym jego żonie.

Julius podbiegł do nich, kiedy tylko wjechali do Tangen.

- Weź mojego konia i pomóż dziewczynie - polecił mu Ole.

Skinąwszy głową, zarządca bez słowa wziął wodze i zaprowadził Pieprzyka do stajni. Amalie czekała na męża na ganku.

- Przywiozłem służącą, która mogła stać się kolejną ofiarą Chudziaka - wyjaśnił. - Nazywa się Caroline i, jak widzisz, ma kilka ran na szyi. To dlatego, że Chudziak groził jej nożem i... - Urwał.

Sam sobie zawdzięczał cały ten bałagan. Z trudem coś wykrztusił. Przywiózł do domu dziewczynę, z którą kiedyś spędził noc.

Żona patrzyła na niego ze zdumieniem. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Ole odwrócił głowę. Jego ukochana, piękna Amalie miała przed sobą niewiernego męża. Nie mógł znieść tej myśli. Nie chciał stracić żony.

- Caroline musi tu dziś przenocować, bo nigdzie nie ma dla niej miejsca. Jest świadkiem w tej sprawie. Byłem zmuszony zastrzelić Chudziaka. Albo ona, albo on.

Popatrzywszy na męża przerażonym wzrokiem, Amalie rzuciła mu się na szyję.

- Ole, co ty mówisz? Musiałeś użyć broni? - zasypała go pytaniami.

Odsunął ją delikatnie.

- Tak wyszło. Mam nadzieję, że zechcesz przyjąć Caroline - powiedział drżącym głosem.

Rzuciła mu pełne zdumienia spojrzenie. - Jesteś roztrzęsiony. Czy to dlatego, że musiałeś go zabić? - zapytała, przekrzywiając głowę.

- Tak, to było straszne.

Pokiwała głową i zaprosiła Caroline do środka.

- Na dworze jest tak zimno. Na pewno zmarzłaś - odezwała się przyjaźnie do dziewczyny, która pobladła i słała Olemu wrogie spojrzenia.

Widziała, jak Amalie rzuciła mu się w ramiona. I wyraźnie jej się to nie spodobało. Jakże głupio się zachował. Nie powinien jej tu przywozić, ale było już za późno. Teraz będzie musiał wypić piwo, którego nawarzył.

Rozdział 15

Amalie zerknęła na męża, który położył się już i wskazywał miejsce koło siebie.

- Chodź do mnie, moja kochana. Widziałaś jeszcze raz tego ducha?

- Nie, ale muszę przyznać, że sporo myślę o tym, co się zdarzyło. Jestem przerażona.

- Rozumiem. Staraj się myśleć o czym innym. Chodź już do mnie.

- Idę. - Pośpiesznie zrzuciła suknię i wdrapała się na łóżko. - Już jestem.

Pocałowała go w czubek nosa. Krew żywiej zaczęła w niej krążyć. Dała się porwać namiętności, gdy nagle przed jej oczami zawirowały różne obrazy.

- Myślisz o czymś innym - stwierdziła i uklękła, żeby się Olemu przyjrzeć.

Spojrzał na nią dziwnie.

- O czym?

- Wiele przeszedłeś. Musiałeś zastrzelić człowieka. To na pewno nie było łatwe.

- To prawda, ale patrzę na to rozsądnie. Musiałem wybrać: albo on, albo Caroline. Nie mogłem pozwolić, żeby niewinna dziewczyna zginęła z jego ręki.

- Rozumiem, ale to musiało być straszne przeżycie. Amalie obrzuciła męża badawczym spojrzeniem, lecz on unikał jej wzroku.

- Porozmawiajmy o czymś innym. Wolałbym, żebyś mnie pocałowała. Położyła się obok niego.

- A ja wolałabym porozmawiać. Jak długo zostanie tu ta Caroline?

- Do jutra. Już ci mówiłem - rzucił. Rozgniewała go wzmianka o dziewczynie.

- Powiedziałam coś niewłaściwego?

- Nie, ale nie chcę o niej rozmawiać. To mało interesujące - stwierdził.

Dobry nastrój prysł. Amalie obróciła się plecami do męża.

- Jestem już śpiąca.

- To śpij - powiedział z pewnym zniecierpliwieniem.

Przez chwilę wsłuchiwała się w jego oddech. Kiedy zaczął chrapać, wyslizgnęła się po cichu z łóżka. Wzięła szlafrok, owinęła się nim i

wymknęła się z pokoju. Nie mogła zasnąć. Myśli kłębiły jej się w głowie.

Schodząc na dół, zatrzymała się przed drzwiami pokoju Elise. Panowała tam cisza, poszła więc dalej. W holu usłyszała szmer głosów dobiegający z kuchni. Weszła tam i zdziwiła się na widok Caroline i Maren pochylonych nad kubkami kawy.

Dziewczyna podniosła wzrok, a służąca się uśmiechnęła.

- Zdaje się, że jeszcze ktoś nie może zasnąć. Amalie pokiwała głową i usiadła obok dziewczyny.

Przyjrząwszy się jej, doszła do wniosku, że jest do niej trochę podobna.

- Ile masz lat? - zapytała.

- Siedemnaście.

- To musiało być okropne przeżycie. Ten człowiek wziął cię jako zakładniczkę?

- Tak, nadał nie mogę się uspokoić. - Biedaczka - powiedziała Maren współczującym tonem. Podąła gospodyni kubek z kawą.

- Dziękuję, już jest mi lepiej.

Caroline piła kawę, kiedy do kuchni wszedł Ole. Włosy sterczały mu na wszystkie strony, oczy miał zaczerwienione

- Co ty tu robisz, Amalie?

- Nie mogłam zasnąć. A teraz piję kawę - odparła zdumiona jego przyjściem.

Był zdenerwowany, jakby coś wytrąciło go z równowagi. Pomyślała, że nadal nie może dojść do siebie po zastrzeleniu człowieka.

- Chcę, żebyś natychmiast wróciła na górę. Trzasnął drzwiami tak mocno, że zadzwięczała porcelana na półkach. Maren uniosła brwi.

- Co go ugryzło? - zapytała, kręcąc głową z niedowierzaniem.

- Chyba jest poruszony znacznie bardziej, niż nam się wydaje. Pójdę do niego - stwierdziła Amalie i już chciała wstać, gdy Caroline położyła rękę na jej dłoni.

- Musisz już iść? Ja... tak mi przykro z powodu tego, co zaszło, że...

- Urwała, bo drzwi się znów otworzyły i do kuchni wszedł Ole.

Bez słowa wziął żonę za ramię i pociągnął ją za sobą.

- Chodź ze mną.

Miała ochotę go udusić za takie zachowanie. - Jeszcze nie skończyłam kawy. Dlaczego tak ci się śpieszy?

- Słyszałem jakieś głosy w pokoju matki. Musisz pójść ze mną - odparł i wyciągnął ją z kuchni. W holu puścił jej ramię. - Tak się przeraziłem.

- W takim razie wejdźmy tam i sprawdźmy - powiedziała, kierując się na schody.

Stojąc w korytarzu, popchnęła drzwi i zajrzała do środka. W pokoju panowała cisza. Podobnie jak parę minut temu, kiedy tędy przechodziła.

Zerknęła na męża.

- Nie ma tu nikogo. I dobrze o tym wiesz. Pokręcił głową.

- Nie, słyszałem coś. Nie kłamię.

- Wiem, że kłamiesz. Drży ci kącik ust.

Co mu się stało? Amalie nie mogła zrozumieć jego zachowania.

- Nie kłamię - zirytował się i ruszył dalej korytarzem.

Usłyszała, jak otwierają się i zamykają drzwi do ich sypialni.

Jeszcze raz zajrzała do pokoju Elise, po czym cicho zamknęła drzwi.

Gdy weszła do sypialni, Ole leżał już w łóżku. Spojrzał na nią.

- Oskarżyłaś mnie o kłamstwo. Nie podoba mi się to. - Dziwnie się dziś zachowujesz. Co ci się stało? -

Zdjęła szlafrok i usiadła obok męża. - Musisz mi powiedzieć, o co chodzi.

- Nic się nie stało. I nie kłamię. - Westchnął.

- Nie wiem, co się dzieje, ale wiem, że coś jest nie tak - powiedziała, kładąc mu dłoń na piersi.

- Dobrze. Powiem ci wszystko. Ale chodź do łóżka. Chcę się z tobą kochać. - Objął ją za szyję i pocałował delikatnie.

A więc o to chodziło, uśmiechnęła się do siebie. Ole jej pragnął i dlatego chciał, żeby przyszła na górę.

- Dlaczego od razu tego nie powiedziałaś? - mruknęła.

- Trudno by to było powiedzieć w obecności innych ludzi. - Uśmiechnął się.

Amalie położyła się na nim, obejmując jego twarz dłońmi.

- Wiesz, że cię pragnę. Byłam zmęczona i miałam ochotę na kawę. Poza tym Caroline to miła dziewczyna, chyba dobrze się z nią rozmawia. Ma dopiero siedemnaście lat, ale zachowuje się, jakby była starsza.

Ole westchnął.

- Ma siedemnaście lat?

- Tak. A wydaje się starsza. Dobrze, że ją uratowałeś. Przed nią jeszcze całe życie.

Ole odsunął ją od siebie i usiadł na łóżku.

- Nie chcę o niej rozmawiać. Musimy myśleć o sobie - dodał. - Straciłem ochotę, pójdę do chłopców pograć w karty.

Wstał, włożył spodnie i zapiął koszulę.

Amalie patrzyła na niego z niedowierzaniem. Co mu się dzisiaj stało?

- Mogę cię rozgrzać. Nie musisz iść do chłopców. Ja też mogę cię pocieszyć. Widzę, że bardzo cię poruszyły wydarzenia dzisiejszego dnia. - Uniosła się na łokciach i uśmiechnęła do męża.

Nie odwzajemnił uśmiechu, miał bardziej zagniewaną i nieszczęśliwą minę niż kiedykolwiek.

- Tak, jestem poruszony. Nie co dzień zabija się drugiego człowieka.

- Rozumiem. Chodź do mnie. Przytulimy się. Może uda ci się o wszystkim zapomnieć.

Kiwnąwszy głową, Ole ściągnął koszulę i spodnie i wskoczył do łóżka. Spojrzeli na siebie z uśmiechem.

Ole rzucił karty na stół i wstał. Przegrał kilka razy, bo nie mógł się skoncentrować. Sumienie gryzło go tak, że aby je zagłuszyć, mógłby kogoś wyrzucić przez okno. Miał ochotę powalić kogoś na ziemię, żeby dać upust wściekłości. Amalie szybko zasnęła, ale on nie mógł. Wymknął się więc po cichu z sypialni i poszedł do parobków, ale to też nie był dobry pomysł.

Caroline spała w jego domu. Zachowanie Olego już obudziło czujność Amalie. Jego żona była bystrą i mądrą kobietą, jeśli on nie zdoła nad sobą zapanować, wkrótce zorientuje się w sytuacji.

- Idę spać - powiedział do Juliusa, który znów zaczął rozdawać karty.

- W porządku. Dobranoc.

Wyszedł z izby czeladnej z ciężkim sercem. Zazwyczaj lubił sobie pograć, ale tym razem nie sprawiło mu to radości. Powinien jednak czym prędzej wziąć się w garść.

Wrócił do sypialni, rozebrał się i położył obok Amalie, która spała mocno.

Przysunął się jak najbliżej i popatrzył na jej długie ciemne rzęsy, szczupłą twarz i zmysłowe usta. Lśniące włosy przykrywały jej nagie piersi.

Nie zdołał się powstrzymać i musnął palcem jej zarumieniony policzek. Poruszyła się i otworzyła oczy. W pierwszej chwili była nieco rozkojarzona, zaraz jednak się uśmiechnęła.

- Ole - wyrzekła sennym głosem.

- Kochana, nie chciałem cię budzić, ale wyglądałaś tak pięknie we śnie. Nie mogłem się powstrzymać, musiałem cię dotknąć - mruknął.

Objęła go w pasie i pogłaskała po plecach.

- Cieszę się, że jesteś blisko - powiedziała. Pokiwał głową.

- Jesteś taka rozgrzana.

Nie zdołał się oprzeć pożądaniu. Pochylił się i ucałował ją namiętnie. Wtulili się w siebie tak mocno, jak się tylko dało. Ole jęknął z rozkoszy.

Amalie była całym jego życiem. Postanowił, że następnego dnia postara się zachowywać zwyczajnie.

Rozdział 16

Amalie, Ole, Kajsja i Inga szli powoli za trumną, która miała być umieszczona w kościelnym lochu. Grunt był wciąż zamrznięty, dlatego pogrzebanie ciała trzeba było odłożyć o miesiąc. Dopełniono jednak ceremonii, Ole zaśpiewał psalm, Lukas Storvik powiedział parę słów.

Pastor zatrzymał się przed włazem, Amalie zadrżała. Pamiętała dobrze, że właśnie tu Ole został zamknięty, tutaj miał umrzeć.

- W tym miejscu nasze drogi się rozchodzą. Mikkel Hammes będzie tu czekał na chwilę, w której pogrzebiemy go w poświęconej ziemi - oznajmił pastor i spuścił wzrok, mocno ściskając Biblię.

Tragarze postawili trumnę na podłodze, jeden z nich otworzył właz. Amalie wzdrygnęła się, czując zimny powiew na twarzy.

- Mam nadzieję, że wybrałaś mi jakieś ładne miejsce spoczynku - powiedział Ole, biorąc Kajsę na rękę.

- Oczywiście. Będzie leżał pod drzewem szczęścia - odparł pastor i zszedł po stromych schodkach. Tragarze ruszyli za nim. Ole i Amalie patrzyli na znikającą w podziemiach trumnę. Amalie się przeżegnała, chociaż Mikkel na to nie zasługiwał.

- I już po wszystkim. - Ole pokręcił głową. - Zostałem tylko ja i ta moja głupia siostra.

- Dlaczego się z nią nie widujesz? - zapytała Amalie. Przypomniała sobie, jak spotkali ją na rynku w Kristianii.

- Mówiłem już, że nie chcę o tym rozmawiać. Powiem ci jedno: została wydziedziczona wiele lat temu. Potem zniknęła i słuch po niej zaginął.

- Rozumiem.

- Chodźmy już. Kajsja zaczyna się niecierpliwić. Poza tym muszę wybrać się do lasu, żeby odnaleźć panią Vinge. Jeden z sąsiadów powiedział, że widziano ją niedawno na plaży.

- Naprawdę?

Amalie była zdziwiona. Pani Vinge przestała zachowywać ostrożność. Znów zbliżyła się do wsi. To dobrze, pomyślała. Może wkrótce zostanie zatrzymana.

- Tak. Ją i ślepego czarownika. Węszą w tej okolicy, jestem pewien, że coś knują. Może dowiedzieli się o śmierci Mikkela?

Pokiwała głową.

- Tak. Pewnie dlatego się zjawili. Byli z nim w zмовie, kiedy porwali Kajnę.

Wyszli na schody kościoła i zobaczyli Juliusa, który na nich czekał.

Wsiedli do powozu. Inga usiadła obok Amalie. Przez całą ceremonię milczała, dopiero teraz się odezwała.

- Nie podobała mi się ta trumna. Okropnie się poczułam, kiedy pomyślałam, że tam ktoś leży - dodała, spuszczać wzrok.

- Rozumiem cię, ale takie jest życie. Wszystko ma swój czas. Jednak zostawiamy po sobie ślad. Pamiętaj o tym, kochana. - Amalie pogłaskała ją czule po ręce. - W tym nie ma nic strasznego.

Inga spojrzała na nią wielkimi oczami.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Dziewczynka umilkła, jakby chciała to sobie przemyśleć w spokoju.

Ole usiadł z Kajną na kolanach. Mała bardzo się wierciła, wreszcie się przechyliła i usiadła koło ojca.

Powóz ruszył. Amalie spojrzała na męża, który znów się zamyślił. Wydawało jej się, że nadal zachowuje się bardzo dziwnie. Zapytała go o to, ale nie odpowiedział. Zdenerwowała się.

- Ole, dlaczego mnie nie słuchasz? Pochylił się ku niej.

- Nic się nie dzieje. Wiesz, że mam wiele spraw do przemyślenia. I nie pytaj mnie o to więcej, bardzo proszę. Nie lubię, jak mnie nękasz.

Był wyraźnie zły. Nie chciał jej jednak powiedzieć, w czym rzecz.

Kajna wyjrzała przez okno.

- Patrzcie!

Ole spojrzał we wskazanym kierunku.

- Stado jeleni. Teraz, kiedy jest już mniej śniegu, widać więcej zwierząt. Mogą biegać swobodniej.

Amalie pokiwała głową.

- Przed nami piękna pora roku.

Ole uśmiechnął się do niej. Ponury wyraz twarzy zniknął.

Jedynie Inga siedziała sztywno i miała dziwną minę.

- Co się stało, kochanie? - zagadnęła ją Amalie.

- Myślę o mamie. Zmarła już dawno. Co się dzieje tam, w ciemnościach? - spytała.

A więc to nie dawało jej spokoju. Jak jej to wyjaśnić? Amalie chrząknęła.

- Nie dzieje się nic szczególnego, tylko ciało się stopniowo rozkłada. To dusza idzie... - Urwała, bo dziewczynka zmarszczyła czoło i zadrżała.

- Nie, to nie może być prawda - powiedziała. - Ale tak właśnie jest.

- Gdzie jest teraz mama?

- W niebie. Wiesz przecież.

- Tak, ale nie rozumiem...

- Nikt nie rozumie wszystkiego.

Inga umilkła i zaczęła patrzeć przez okno. Ole pochylił się w stronę żony.

- Mogłaś to trochę upiększyć - szepnął.

- Nie powiedziałam nic strasznego. Trzeba dzieciom mówić to, w co się wierzy.

- No tak. Jesteś taka uparta. Dlaczego nie próbujesz się trochę zmienić?

Przekrzywiła głowę.

- Nie rozumiem. Zawsze mówiłaś, że nie chcesz, abym się zmieniła.

- Tak, ale czasami zachowujesz się zbyt swobodnie. Nie odezwała się więcej. Ole znów wpadł w zły nastrój. Reszta podróży upłynęła im w milczeniu.

Amalie z ulgą wysiadła i weszła do domu. W holu spotkała Maren.

- Zajmę się dziećmi. Bliźnięta już śpią, Oddvara właśnie przewinęłam. Zasnął natychmiast.

Amalie nakarmiła go przed wyjazdem do kościoła, przewidywała więc, że teraz trochę pośpi. Postanowiła pojechać z mężem na plażę. Może poprawi mu to nastrój?

- W takim razie wybiorę się z Olem na spacer - oznajmiła.

Maren zabrała Ingę i Kajsę do kuchni, a Amalie pobiegła do pokoju zmienić suknię.

Kiedy zbierała się do wyjścia, przyszedł Ole.

- Dokąd się wybierasz?

- Pojadę z tobą. Powinniśmy porozmawiać na osobności.

Pokręcił głową.

- Nie, zostaniesz z dziećmi. Nie zamierzała go posłuchać. - Jadę z tobą.

- W porządku. Jeśli tak ci zależy, nie mogę ci zabronić.

- Dziękuję.

Poprawiła włosy i wyszli.

Wkrótce jechali już w stronę plaży. Nad jeziorem Ole ruszył galopem. Amalie podążyła za nim. Czy chciał się z nią tylko podroczyć, czy też coś zauważył?

Na końcu plaży wstrzymał konia i zeskoczył na ziemię. Przed nim, na pniu, siedział Mika, strugając drewno.

- Mika!

Amalie szczerze się ucieszyła na jego widok, jej mąż natomiast spochmurniał.

Czarownik wstał, uśmiechnął się i podszedł do nich.

- Amalie! Wszystko u ciebie w porządku?

- Tak. A u ciebie?

- Też. Ale nadal ścigam panią Vinge i ślepego czarownika. Widziano ich tu parę godzin temu. Pewnie myślą, że Mikkel wciąż leży na wyspie.

- Mikkel jest w podziemiach kościoła - wyjaśnił Ole.

- Tak, ale oni najprawdopodobniej o tym nie wiedzą - rzekł Mika, spoglądając w stronę wysepki.

- My też ich szukamy. Może chcesz nam towarzyszyć? - zaproponowała Amalie i umilkła, bo mąż spiorunował ją wzrokiem. Irytowało ją jego zachowanie, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Chętnie się przyłączę. Tutaj są ich ślady - dodał Mika, wskazując gęsty las.

Ole zmarszczył nos.

- Tędy nie przejedziemy. Konie nie dadzą rady. Amalie miała już tego dość.

- Czyżbyś nie chciał złapać pani Vinge? - zapytała ostro.

- Chcę, ale nie wiem... - Pokręcił głową. - Muszę zająć się też sprawą Chudziaka. I znaleźć dla Caroline jakiś pokój w gospodzie. Musi się dziś od nas wynieść.

- Tym się nie przejmuj - powiedziała. - Caroline będzie mieszkać u nas do zakończenia sprawy. - Była pewna, że dziewczyna bardzo się ucieszy.

- Co ty mówisz?

- Chyba słyszysz. - Rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- Do licha, Amalie! Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co robisz! - syknął.

Z wrażenia aż się cofnęła. Miała przed sobą obcego człowieka. Gdzie się podział jej Ole? Coraz mniej z tego wszystkiego rozumiała.

- Wsiadam na konia i wracam do domu. Miłego dnia, Mika.

Wskoczyła na siodło i odjechała. Była bliska płaczu. Co się stało z jej mężem?

Kiedy wyjechała na drogę, wstrzymała klacz i zamknęła oczy. Czowała, że Ole ruszył za nią. Czekwała więc na niego. Po chwili Pieprzyk zatrzymał się obok Czarnej.

- Dlaczego odjechałaś? - zapytał Ole.

- Bo jesteś dziwnie odmieniony. Jakbyś był obcy. Poza tym zachowałeś się wobec Mikiego niegrzecznie. Jak mogłeś? Dzięki niemu wyzdrowiałeś. Zapomniałeś już o tym?

Ole westchnął.

- Nie chciałem. Ale ostatnio mam tyle zmartwień. Poza tym wiem, że spędzałaś z Mikim dużo czasu, i to mi się nie podoba.

- Uważaj, co mówisz. Czy to nie ty obudziłeś się obok obcej kobiety?

Omali się nie rozplakała ze złości, ale udało jej się zapanować nad sobą. Pora, żeby mąż powiedział jej, o co chodzi.

Tymczasem Ole się zarumienił, jakby się zawstydzził.

- Nie chcę o tym rozmawiać. Ale Caroline nie będzie u nas mieszkać. Przeniosę ją do gospody.

Amalie ściągnęła wodze, bo Czarna zaczęła się niecierpliwić.

- Dlaczego? Dziewczyna ma za sobą straszne przeżycia. Chyba możemy się nią zaopiekować.

- Nie! Nie możemy. Tym razem musisz mnie posłuchać.

Ścisnął konia łydkami i ruszył galopem.

Amalie wpuściła klacz na padok i szła właśnie przez dziedziniec, kiedy usłyszała jakiś krzyk. Pobiegnęła w stronę domu.

Ole ciągnął za sobą Caroline, wskazując jej gotowy do drogi powóz.

- Znikaj stąd natychmiast! - krzyknął. Wepchnął ją do powozu i zatrzasnął drzwiczki. - Czekaj w gospodzie, dopóki cię nie wezwę. Jeśli nie będzie tam miejsca, pojedź do Wilhelma albo Gulbranda. Julius wie, gdzie to jest.

Amalie aż się wzdrygnęła z oburzenia. Co też ten Ole... Podeszła do niego.

- Co ty wyprawiasz? Oszalałeś?

- Nie, nie oszalałem. Ona jest tylko świadkiem, a nie naszym gościem.

- Wiem, dlaczego jej tu nie chcesz - wypaliła.

Ich spojrzenia się spotkały. Ole pobladł, był przerażony. Przeciwnie niż Amalie. Ona już przestała płakać. Dlaczego zresztą miałaby płakać? Ole bał się, że ją straci. Czują to. Tak samo, jak wyczuła, że Caroline jest tą dziewczyną, z którą spędził noc. Dla niej jednak liczył się tylko on.

- Tak. - Chrząknął. - Co wiesz?

- To koło niej się wtedy obudziłeś. Teraz to rozumiem, ale wcale mnie to nie obchodzi.

Powóz odjechał. Ole pociągnął Amalie w stronę ławki stojącej pod stodołą. Usiadła i czekała na to, co jej powie.

Położył dłoń na jej ręce.

- Tak, to była Caroline. Bardzo mi przykro. Spotkałem ją przypadkowo w gospodzie, kiedy czekałem na Chudziaka.

Amalie pokiwała głową.

- Domyśliłam się. Ale teraz możemy już żyć jak dawniej. Kocham cię. Nie musisz się niczego obawiać.

Uścisnęła jego dłoń. Spojrzeli po sobie.

- Bałem się. Nie potrafiłem myśleć jasno. Wybaczysz mi?

- Tak. Chodź już. Idziemy do dzieci. Podniosła się. Ole również wstał, otoczył ją ramieniem i pocałował w policzek.

- Tak, chodźmy do dzieci.

Rozdział 17

Elise stała na ulicy i czekała na powóz. Długo już czekała. Może powóz nie przyjedzie? Zerknęła na dom Gabriela. Tęskniła za nim. Czy może go odwiedzić? Jak on ją przyjmie?

Była przemarznięta, podjęła więc błyskawiczną decyzję. Przeszła przez opustoszałą ulicę. Było wietrznie i bardzo zimno. Zbliżał się wieczór. Zdawała sobie sprawę, że jeśli się gdzieś nie schowa, zamarznie. Zatrzymała się przed domem. Czy Gabriel tęskni za nią tak samo jak ona za nim? Miała nadzieję, że tak.

Uniosła ramię i zapukała. Otworzyła jej służąca, której nigdy nie widziała.

- Czego pani sobie życzy? - zapytała.
- Chcę się zobaczyć z Gabrielem Hermansenem.
- Przykro mi, ale nie ma go w domu. - Tak? A gdzie jest?
- W Anglii.

Z wrażenia Elise aż się cofnęła.

- Co takiego?
- Pan Hermansen wyjechał w ubiegłym tygodniu. Elise ukryła rozczarowanie i starała się zachowywać godnie.

- Jak długo tam zostanie?
- Nie wiem.
- Rozumiem. W takim razie dziękuję. I przepraszam.

Chciała już odejść, gdy służąca wyszła na ganek.

- Czy nazywa się pani Stina? - Tak.
- Pan Hermansen wyjechał z Erikiem Bordim. Słyszałam, że to pani mąż.

Elise otworzyła szeroko oczy.

- Tak? Zgadza się. Dziękuję za informację.

Nogi się pod nią ugięły. Co Erika łączy z Gabrielem?

Wybiegła na ulicę i zobaczyła wreszcie powóz. - Dobry wieczór, chcę się dostać do domu Erika Bordiego. Możesz mnie tam zawieźć?

- Oczywiście. Proszę wsiadać.

Wsiadła do powozu i oparła głowę o siedzenie, licząc w myślach pieniądze. Dostała pewną sumę od człowieka, którego poznała w Kristianii, ale niewiele jej już zostało. Miała nadzieję, że wystarczy dla woźnicy.

Miała mętlik w głowie ze zdenerwowania. Co łączy Gabriela i Erika? Interesy? Niewykluczone, ale przecież Erik wiedział, że ona kocha Gabriela. Czyżby zabrał go ze sobą, żeby się zemścić?

Po jakimś czasie powóz się zatrzymał. Wysiadła. Okna domu były rozświetlone. A zatem ktoś był w środku. Miała nadzieję, że zastanie tam także swoją córkę, że Erik jej nie odesłał.

Woźnica uśmiechnął się, gdy do niego podeszła.

- Wystarczy? - zapytała, podając mu dwa banknoty. Więcej nie miała.

Skinął głową.

- Tak, proszę pani.

Odetchnęła z ulgą i odeszła. Kiedy weszła na dziedziniec, otworzyły się drzwi i z domu wybiegły dwie rozchichotane służące z pościelą.

- Dobry wieczór. Dziewczęta się zatrzymały.

- Dobry wieczór - odpowiedziały. - Nazywam się Stina Moker i jestem żoną Erika

Bordiego - przedstawiła się. Służące wytrzeszczyły oczy. - Pan Bordi już tu nie mieszka. Wyprowadził się. Elise nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Wyprowadził się?

- Tak. Zabrał dzieci do Anglii. Dom został sprzedany. Zakręciło jej się w głowie.

- To niemożliwe.

- Ale to prawda. Przykro mi. To wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Służące wyminęły ją i weszły do pralni.

Elise patrzyła na zamykające się drzwi. Erik wyjechał! Zabrał jej dziecko! Wielki Boże, straciła córkę na zawsze.

Osunęła się na ziemię, czując, że uderza głową w coś twardego. Otoczyły ją ciemności.

Ocknęła się w jakimś łóżku. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła nad sobą twarze dwojga starszych ludzi. Spoglądali na nią z troską.

- Wszystko w porządku? - zapytała kobieta uczesana w kok.

Elise przypomniała sobie, co się stało. Erik wyjechał, zabrał ze sobą jej córkę.

- Dziękuję, w porządku - mruknęła.

Starszy mężczyzna nie spuszczał z niej wzroku.

- Martwiliśmy się o ciebie. Służące znalazły cię nieprzytomną na ziemi - powiedział.

Przyjrzała mu się uważniej i doszła do wniosku, że musi być znacznie starszy od kobiety. Miał z dziewięćdziesiąt lat.

- Pamiętam, jak upadłam - odparła, zamykając oczy na chwilę.

- Twój mąż wyjechał na zawsze. Zabrał dzieci. Kupiliśmy ten dom parę tygodni temu. Bardzo mu się śpieszyło.

- A Gabriel... - zaczęła i omal się nie rozplakała.

- Gabriel? Gabriel Hermansen? - Tak.

- On wróci za tydzień. Pojechał tylko załatwić jakieś sprawy.

Otucha wstąpiła w jej serce. A więc Gabriel wróci. - Jakie sprawy?

- Tego nie wiemy - odrzekła kobieta.

- Zabrał moje dziecko - szepnęła Elise.

Znów ogarnął ją żal. Erik wyprowadził ją w pole. Z pewnością dawno temu zaplanował podróż do Anglii i sprzedaż domu.

- Tak. Erik robi to, co zechce. Zresztą miał prawo zabrać dziecko.

Pokiwała głową.

- Tak. Ale ja chcę odzyskać córkę. Nie mogę znieść myśli, że już nigdy jej nie zobaczę.

- To zrozumiałe, ale jesteście przecież rozwiedzeni. Twój mąż miał więc prawo zabrać dziecko - stwierdził starszy.

- Nie mogę o tym nawet myśleć - odrzekła Elise i rozplakała się.

- Powinnaś trochę odpocząć - powiedziała kobieta z troską, przykrywając Elise pierzyną. - Przyniosę ci coś do zjedzenia.

- Nie mogę myśleć o jedzeniu. Niedobrze mi.

- Na pewno zaraz zgłodniejesz.

Elise rozejrzała się. Rozpoznała pokój. To była kiedyś ich sypialnia. Zostały tu wszystkie meble, nawet łóżko, w którym właśnie leżała.

- Czy tylko wy tu mieszkacie? - zapytała.

- Nie. To dom mojego syna. Ja nazywam się Gudrun, a to mój ojciec, Niels Olsen - odpowiedziała kobieta. - Syn jest teraz w lesie.

- Rozumiem. Proszę pozdrowić syna, podziękować mu za to, że mnie przyjął pod swój dach - powiedziała uprzejmie.

- Zrobimy to. Zaraz do ciebie wrócimy.

Elise spojrzała na zamykające się drzwi. Łzy zaczęły jej płynąć po policzkach, nie mogła opanować żalu. Została oszukana. Erik zniszczył jej życie. Jak będzie żyła bez córki?

Dwa dni później

Elise w końcu wstała w nieco lepszym nastroju. Gudrun troszczyła się o nią, przygotowała jej kąpiel. Teraz siedziała naprzeciwko i dziergała na drutach. Panowała cisza, słychać było tylko tykanie zegara stojącego w drugim kącie salonu.

Syn Gudrun miał wrócić do domu tego dnia. Elise zastanawiała się, czy Martin jest równie miły jak jego matka.

Ledwo to pomyślała, drzwi się otworzyły i stanął w nich wysoki młody mężczyzna. Tak barczysty i potężny jak jakiś olbrzym. Włosy miał czarne, podbródek szeroki. Oczy tak wąskie, że można było się tylko domyślać ich koloru. Sprawiał miłe wrażenie, ale kiedy podszedł i podał jej dłoń, dostrzegła jakiś mroczny cień na dnie jego niebieskich oczu.

- Dzień dobry. Słyszałem już o tobie. Nie możesz tu teraz zamieszkać na stałe - powiedział. - Pewnie się domyślasz?

Uniósł ciemne brwi i nagle wydał się Elise bardzo wyniosły. Nie spodobał się jej.

- Tak, rozumiem - odparła ostrym tonem. - Twoja matka pozwoliła mi tu zostać do powrotu mojego znajomego do Kongsvinger.

Martin podszedł i nalał sobie trochę koniaku. Wypił łyk i zmierzył Elise spojrzeniem.

- Ludzie mówią, że jesteś rozwiązłą kobietą, która porzuciła Erika. Tak. To nie jest najlepsza opinia - stwierdził i zacisnął wargi.

Elise drgnęła. Co za okropny człowiek! Chciała coś odpowiedzieć, ale uprzedziła ją jego matka.

- Powinieneś uważać na to, co mówisz, synu. Nie zachowałeś się najlepiej. - Spojrzała na niego surowo.

- Być może. Ale jak mogłaś przyjąć ją pod nasz dach? Rozwiodła się z mężem, bo znalazła sobie... To wstyd, nie wypowiem nawet tego słowa. - Dopił swój trunek i wyszedł z salonu.

Gudrun zarumieniła się, wyraźnie zakłopotana.

- Nie przejmuj się moim synem. On tylko tak mówi.

- Nie przejmuję się i mam nadzieję, że wiesz, iż te plotki były nieprawdziwe. Nigdy nie kochałam Erika. Pobraliśmy się, bo tak się złożyło. To on nie był mi wierny - dodała, myśląc o kuzynce Gabrieli.

- Tak? - Gospodyni odłożyła robótkę do koszyka i spojrzała jej w oczy. - Nie słyszałam o tym.

- Jego kochanka nazywa się Alma Ludvigsen. Słyszałaś może o niej?

Gudrun pobladła.

- Alma? Nie, to niemożliwe. Myślałam, że pojechała z nimi ze względu na Gabriela. Nie, nie. To znaczy, że ona nie wróci.

Elise zrobiło się słabo. Wyobraziła sobie Almę ze swoim dzieckiem i poczuła, że wzbiera w niej gniew.

- Ja... ja nienawidzę ich wszystkich! - wykrzyknęła.

- To zrozumiałe. Biedactwo. Ludzie są dziś zbyt nowocześni. Kiedy ja byłam młoda, walczyliśmy o miłość.

Elise westchnęła.

- Nigdy się nie kochaliśmy. Po prostu się pobraliśmy.

Nie wspomniała, że zaszła w ciążę przed ślubem. Starszej kobiecie to by się nie spodobało. Poczowała pustkę w środku.

- Teraz zostałam całkiem sama. Dokąd pójdziesz?

- Do Gabriela.

Gudrun spojrzała na nią z przerażeniem. - Nie możesz z nim mieszkać bez ślubu.

- Zamierzam wyjść za niego - oznajmiła Elise i poczuła się szczęśliwsza. Gabriel jej nie odmówi.

Gospodyni stanęła przy oknie.

- Widzę, że słabo znasz Hermansena - stwierdziła, nie obracając się do niej.

- Co masz na myśli?

- Gabriel jest żonaty, ale jego żona mieszka gdzie indziej. Tak sobie to ułożyli. Nie kochają się, ale są małżeństwem.

Elise wpatrywała się w plecy Gudrun i czuła, że całe ciało jej drętwieje. To niemożliwe. Gabriel powiedział przecież, że nikt go nie chce. Uwierzyła mu. Gudrun musi się mylić.

- On nie jest żonaty - zaprzeczyła.

Starsza kobieta obróciła się i spojrzała na nią ze smutkiem.

- Jego żona mieszka niedaleko stąd. Sama. Możesz z nią porozmawiać, jeśli chcesz.

Dłonie Elise drżały, serce biło jak szalone. Gabriel ją okłamał! To niesprawiedliwe. Mężczyźni są niesprawiedliwi, pomyślała z pogardą.

- Nie muszę z nią rozmawiać.

- Słusznie. To by się jej nie spodobało, chociaż się nie kochają.

- Dlaczego więc są małżeństwem? - Elise nie mogła tego pojąć.

- Bo Gabriel nie zamierza żądać rozwodu. To nie leży w jego charakterze.

Podniósłszy się, Elise poprawiła zbyt obszerną spódnicę. Gudrun nie miała dla niej nic innego do ubrania.

- Pójdę się położyć. Jestem taka wzburzona, że muszę się przespać.

- Moja droga. - Gospodyni usiadła na kanapie. - Jest jeszcze wczesnie, do wieczora parę godzin. Hermansen jest żonaty, ale możesz się z nim spotkać.

Elise pokręciła głową.

- To wszystko jest takie beznadziejne. Myślałam, że się pobierzemy. Teraz rozumiem, że nic z tego nie będzie. - Przełknęła łzy, które zaczynały ją dławić.

- Są jeszcze inni mężczyźni. Wolni. Nie narazisz na szwank swojego dobrego imienia.

Elise pomyślała, że już straciła dobre imię. Wszyscy w Kongsvinger wiedzieli, kim jest. Osądzili ją. Nikt nie osądził Erika, bo jest mężczyzną, a mężczyźni mogą robić, co zechcą. To niesprawiedliwe, pomyślała, zasłaniając twarz dłońmi. Jej oczy znów napełniły się łzami.

- Moja droga, nie płacz. Co to da?

Gudrun próbowała ją uspokoić, ale Elise nie mogła powstrzymać łez.

- Nie wiem, gdzie się podzieję - szlochała.

- Możesz mieszkać tutaj, dopóki nie rozmówisz się z Gabrielem.

Pokręciła głową.

- Wiesz przecież, że nie mogę. Twój syn chce mnie wyrzucić.

- Nie przejmuj się nim. Martin nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia. Ja tu decyduję. I chcę, żebyś tu mieszkała. Do rozmowy z Gabrielem.

Elise otarła łzy.

- Dziękuję, ale...

- Przemyśl to sobie. Hermansen wróci dopiero za parę dni.

- Dziękuję jeszcze raz.

- Przyniosę herbatę i trochę ciastek - powiedziała gospodyni i wyszła z salonu.

Elise spojrzała na swoje palce i poczuła, że ogarnia ją żal. Bez ślubu nie mogła zamieszkać z Gabrielem. Nie mogła.

Nagle drzwi się otworzyły i do salonu wszedł Martin. Stał na środku pokoju, kiedy zorientował się, że siedzi sama.

- Sądziłem, że zastanę tu matkę.

- Zaraz wróci - poinformowała go Elise i wygodniej usadowiła się na kanapie. Pokiwał głową.

- W porządku. W takim razie porozmawiamy w cztery oczy - rzekł i usiadł naprzeciwko.

- Nie mamy o czym - rzuciła.

- Owszem, mamy. Chcę, żebyś się stąd jak najszybciej wyniosła. Nie życzę sobie, żeby ktoś w Kongsvinger się dowiedział, że gościmy tu kobietę lekkich obyczajów - oświadczył z pogardą.

- Twoja matka pozwoliła mi zatrzymać się tu na pewien czas. Proszę więc z nią rozmawiać na ten temat.

- Myślisz, że ona ma tu coś do powiedzenia?

- Nie wiem - odparła Elise znacznie mniej pewnym tonem. Jeśli rzeczywiście on tu rządzi, zostanie bez dachu nad głową.

Gudrun weszła z tacą i postawiła ją na stole.

- Mamo - Martin chrząknął - zdaje się, że pozwoliłaś jej tu zostać. Ja się na to nie zgadzam.

Gospodyni nalęła herbaty do filiżanek i spojrzała na syna.

- Nie masz tu nic do powiedzenia. Powinieneś się raczej cieszyć, że... - Urwała i usiadła.

- Cicho bądź, mamó. Nie zrobiłem nic złego i dobrze o tym wiesz.

- To się dopiero okaże - rzuciła, sznurując usta. Po chwili zwróciła się do Elise: - Zjedz kawałek ciasta i napij się herbaty. Mój syn nie ma tu nic do powiedzenia, nie denerwuj się.

Martin zerwał się z miejsca i spojrzał wilkiem na matkę.

- Zawsze taka byłaś. Ale jestem już dorosły i nie możesz za mnie decydować. Zapomniałaś, że to ja mam odziedziczyć dom?

Gudrun spojrzała na niego.

- Nie zapomniałam, ale jeśli nie zamilknie, to cię wydziedziczę - oznajmiła lodowatym tonem.

Ta ostra wymiana zdań wprawiała Elise w zakłopotanie, nie wyglądało jednak, by Gudrun się tym przejmowała.

Martin kipiał ze złości. Elise poczuła, że nie może ich dłużej słuchać.

- Pójdę się położyć - powiedziała i wyszła.

Dwa tygodnie później

Elise stała przed Gabrielem z mocno bijącym sercem.

- Wiem, że jesteś żonaty - powiedziała.

Na jego twarzy pojawiły się czerwone plamy.

- Zgadza się. Ale chodź, usiądź koło mnie. Posłuchała go.

- Jestem wstrząśnięta. Myślałam, że się pobierzemy. Pokiwał głową.

- I pobierzemy się za jakiś czas. Wystąpiłem o rozwód, ale to trochę potrwa, bo moja żona się nie zgadza - odrzekł.

- Czy Erik osiedlił się w Anglii?

- Tak. Już tu nie wróci.

- Moje dziecko. Straciłam dziecko - szepnęła z rozpaczą.

- Tak, Stino. Teraz Alma zajmuje się dziećmi.

- Nie, nie. - Pokręciła głową. - Tak być nie może. - Ale tak jest.

Niestety, nie możesz tu zostać. Nie mogę mieszkać z kobietą. Ważne, żeby teraz wszystko odbywało się jak należy.

Elise spojrzała na niego przez łzy. Nigdy go dobrze nie знаła. Zakochała się w obcym człowieku. Jak ma go poznać, jeśli nie mogą się widywać?

- Nie mam gdzie mieszkać - szepnęła. Hermansen spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Masz przecież rodziców. Mogą ci pomóc.

- Nie. Wyrzucili mnie. - Zasłoniła usta dłonią, uświadomiwszy sobie, co powiedziała. Gabriel zaczął się dziwić, będzie musiała wyznać mu prawdę.

Hermansen wstał i nalał sobie koniaku.

- Wyrzucili się? Chyba ze mnie żartujesz, Stino?

- Nie nazywam się Stina - oznajmiła drżącym głosem. Co on na to powie?

Przełknął odrobinę koniaku. - Nie rozumiem.

- Nazywam się Elise i pochodzę z ubogiej rodziny z Fińskim Lesie. Stina zmarła dawno temu. Udawałam ją, bo byłyśmy do siebie bardzo podobne - wyrzuciła z siebie. Bała się bardzo, ale wiedziała, że Gabriel ją kocha. Chyba nie przejmie się tym, że oszukała tę rodzinę z Kristianii?

- Co ty mówisz? - Odstawił kieliszek i wytrzeszczył oczy. - Tak się nie żartuje, Stino. Wstała i podeszła do niego.

- Nazywam się Elise - powtórzyła i położyła mu rękę na ramieniu. Strząsnął jej dłoń, jakby go parzyła.

- Czy to znaczy, że nie masz pieniędzy? Elise pokiwała głową.

- Tak.

Coś błysnęło w jego oczach. Przerazenie? Gabriel nie mógł wyjść ze zdumienia.

- To niemożliwe. Jesteś oszustką? Nie, nie. Nie mogę w to uwierzyć - powiedział jakby do siebie.

Opowiedziała mu o tym, co się wydarzyło w gospodzie. Minął ją bez słowa i usiadł na krześle.

- To straszne. Nie mogę uwierzyć, że jesteś taka, Stino. Elise. Jak mogłaś ich oszukać?

- To było niemądre, ale nie miałam wyjścia - odparła szczerze. - Nie chciałam dłużej żyć w ubóstwie.

Hermansen popatrzył na nią surowo.

- Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. To straszne. Nie można ci zaufać. Ja też nie mogę ci zaufać - dodał, prychnąwszy pogardliwie.

Uklękła przed nim.

- Proszę cię, Gabrielu. Zrozum mnie. Nie chciałam cię oszukiwać.

- Lepiej było nie mówić mi prawdy - rzucił, nie patrząc na nią.

Czuła, że przegrała. Sądziła, że może mu wyjawić prawdę. Ale się pomyliła. Znowu przegrała, znowu podjęła niewłaściwe decyzje. Gabriel jej nie chce. Wyczytała to w jego oczach.

- Nie rozumiem, co masz na myśli. Wolałbyś, żebym kłamała?

- Nie, ale trzeba było mi tego nie opowiadać. Teraz będzie znacznie gorzej - powiedział jakby do siebie.

- Co będzie gorzej? - Starła się popatrzeć mu w oczy, ale unikał jej spojrzenia.

- Lada dzień zbankrutuję. Myślałem, że jesteś dobrą partią. Ale w tej sytuacji musisz jak najszybciej stąd odejść - rzekł, patrząc w ogień.

Podniosła się z kolan. Dopiero teraz zaczęła do niej docierać prawda.

- Czy tylko dlatego byłam ci potrzebna? - wyjąkała. Pokiwał głową.

- Właśnie dlatego. Teraz muszę poszukać innej bogatej kobiety.

Elise patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Kim jest ten człowiek?

- Nie mogę w to uwierzyć.

A jednak powiedział wprost, że potrzebna mu jest bogata kobieta. Ona nie miała mu nic do zaoferowania. Nie chciał jej. Nigdy jej nie kochał.

Chciała krzyczeć, błagać, ale wiedziała, że to się na nic nie zda.

Obróciła się na pięcie i odeszła z uniesioną głową. Nie zatrzymał jej.

Rozdział 18

Pani Vinge patrzyła w stronę wyspy. Obserwowała łódź, którą ślepy czarownik spuścił już na wodę. Miała nadzieję, że znajdzie drogę.

Siedziała na skraju lasu. Czarownik był użyteczny, bo od chwili gdy spędzili ze sobą noc, robił wszystko, czego sobie zażyczyła. Nie był dobrym kochankiem, budził w niej odrazę. Musiała go jednak tolerować, potrzebowała pomocy. Nie była już młoda, ale miała swoje plany, zbliżała się pora ich urzeczywistnienia.

Przypomniała sobie, jak się dowiedziała, że Johannes nie jest ojcem Amalie. Najpierw przeżyła szok, ale potem doszła do wniosku, że to nie ma znaczenia. W głębi duszy Amalie nadal uważała Johanna za swego ojca i nic tego nie zmieni. Zresztą ani ona, ani czarownik nie mogli odwołać klątwy. Klątwa zniknie dopiero wtedy, kiedy ona... Pani Vinge nie mogła nawet myśleć o tym, że kiedyś odejdzie z tego świata, chociaż taki los czeka przecież wszystkich. Odsunęła od siebie nieprzyjemne myśli i skupiła się na obserwowaniu czarownika.

Dobił do wyspy i wyszedł na brzeg. Po chwili zamachał ramionami i już wiedziała, że nie znalazł ciała. Do licha! Miała ochotę krzyknąć głośno z irytacji. Jeśli Mikkel naprawdę nie żyje, trudno będzie przeprowadzić plan. Mikkel był jej potrzebny! Potrzebowała jego nienawiści. On na pewno podjąłby się tego zadania.

Czarownik wsiadł do łodzi i zaczął płynąć w stronę lądu. Czekając na niego, w jej głowie kłębiły się myśli. Podobno Szept Lasu wrócił do Fińskiego Lasu. Kiedyś już go spotkała i nie chciała więcej go widzieć. Zwiastował śmierć. Dzień po spotkaniu zmarła jej matka.

Pani Vinge wiedziała, że nie jest do niej podobna. Jej matka była dobrym człowiekiem, a ona miała podłą duszę. Każdego ranka budziły ją złe myśli. I nic nie mogła na to poradzić. Nie potrafiła się zmienić.

Ponownie spojrzała na czarownika i wzdrygnęła się z obrzydzenia. Czuli do niego niechęć i pogardę. Ale go potrzebowała, musiała więc się poświęcić. Na szczęście ich intymne chwile nie trwały długo.

Zdawała sobie sprawę, że Ole i Mika jej szukają, ale potrafiła zacierać ślady, umiała wyprowadzić ich w pole.

Po chwili czarownik był już przy niej.

- Nie ma go tam. Ale znalazłem coś, co do niego należało - powiedział i podał jej zegarek na złotym łańcuszku.

Zważyła go w dłoni.

- Skąd wiesz, że to zegarek Mikkela? - Wiem. Spójrz zresztą na inskrypcję.

Obróciła zegarek i przeczytała: „Mikkel Hamnes”. Czarownik wyczuł to pod palcami.

- Plotki się potwierdziły. Mikkel nie żyje - dodał mężczyzna.

- Bardzo niedobrze się składa. Co teraz zrobimy? - Jeszcze nie wiem. Muszę się zastanowić.

Pani Vinge pokiwała głową.

- W tej sytuacji wracamy do lasu.

Czarownik poszedł przodem, wskazując jej drogę. Po raz kolejny nie mogła wyjść z podziwu. Jak on się orientuje w terenie? No cóż, był w końcu czarownikiem. Zła była jednak z powodu konieczności zmiany planów. Mikkel utrudnił im sytuację swoją śmiercią. Pokręciła głową z niezadowoleniem. Nie mieli czasu do stracenia.

Amalie i Ole patrzyli na dzieci, które siedziały z nimi w salonie. Ole był znów sobą, więc między małżonkami panował pokój. Nigdzie się też nie śpieszył, co bardzo cieszyło jego żonę.

Bliźnięta dreptały w kółko, Amalie trzymała Oddvara w ramionach. Inga i Kajsa próbowały odsunąć się od bliźniąt, ale bezskutecznie. Helen była nimi zafascynowana. Usiadła na podłodze i wpatrywała się w zabawki, którymi się bawiły. Sigmund obserwował tymczasem wskazówki na zegarze. Widać było, że lada moment do nich sięgnie, ale Ole przyglądał się temu ze stoickim spokojem.

- To były cudowne dni. Chudziaka już nie ma, ja nie zostałem oskarżony. Caroline dostała pracę u Wilhelma, mam więc chwilę wytchnienia. Jeśli jednak dowiem się, że pani Vinge i czarownik krążą po okolicy, będę musiał ich odnaleźć.

- Wiem, Ole. - Amalie położyła mu głowę na ramieniu. - To twoja praca - dodała i uśmiechnęła się, widząc, że Sigmund zostawił jednak zegar w spokoju i przyłączył się do pozostałych dzieci.

Inga wstała i podeszła do Amalie.

- Czy mogę dziś pójść do sąsiadów?

- Możesz, ale poproś Adriana, żeby cię odprowadził.

Dziewczynka dygnęła.

- Dziękuję ci.

- Nie musisz dziękować. Domyślam się, że tęsknisz za przyjaciółką.

Na szczęście Inga miała kilka koleżanek. Bardzo tego potrzebowała. Często czuła się samotna, bo chociaż dzieci w Tangen nie brakowało, żadne nie było w jej wieku.

Kiedy dziewczynka wyszła, Ole się uśmiechnął.

- Inga jest dobrze ułożona. To przyjemność uczyć ją jeździć.

Amalie pokiwała głową. Mąż udzielił Indze parę lekcji i czuła się już pewniej na końskim grzbiecie.

O trzeciej Amalie wstała i poszła z Oddvarem na górę. Gdy tylko go położyła, mały zamknął oczka. Zmieniła suknię i zeszła do kuchni.

Maren krzątała się nerwowo.

- Niedługo pora obiadu.

- Wiem. Co będziemy dziś jeść?

- Kaszę manną na mleku. Na życzenie Olego - wyjaśniła Maren, wlewając mleko do rondla.

Amalie pokiwała głową.

- Rzeczywiście, bardzo lubi kaszę.

W tej samej chwili jej mąż wszedł do kuchni. - Berte zajmuje się dziećmi. Może przejdziemy się trochę przed obiadem?

- Chętnie.

Wyszli do holu, Amalie włożyła płaszcz i zimowe buty. Na dworze było mokro, śnieg stopniał, na drodze leżało mnóstwo błota.

Szli drogą, gdy spostrzegli nadchodzącą z naprzeciwka Sofie. Amalie uśmiechnęła się na jej widok, szybko jednak uśmiech zniknął z jej twarzy, kiedy się zorientowała, że siostra jest w towarzystwie dziadka.

- Patrz, przecież to ten Cygan, który...

- Cicho, Ole. Widzę, że to Ruij. Małżonkowie zatrzymali się koło nich.

- Dzień dobry - przywitała się Amalie uprzejmie. Ruij skłonił się lekko.

- Przyszedłem prosić o przebaczenie - powiedział.

- Tak? - zdziwiła się.

Szybko się jednak dowiedziała, z czego wynika ta wizyta, bo stary Cygan spuścił wzrok i oznajmił, że jest bardzo chory.

- To przykre - rzekł Ole.

- Takie jest życie. Ale jeśli Amalie mogłaby mi wybaczyć...

- Nie wiem, czy zdołam - odparła Amalie i poczuła się niezręcznie. Wiedziała, że to nie będzie takie proste. Ruij zabił jej ojca i nawet tego nie odpokutował.

Sofie spojrzała na siostrę z irytacją. - Mogłabyś okazać wielkoduszność. Dziadek jest poważnie chory i potrzebuje twojego przebaczenia.

- Rozumiem, ale dla mnie to niełatwe.

Spojrzała na Ruija. Był bardzo blady i przerażająco chudy. Nie miała wątpliwości, że jest chory. Ale przecież był mordercą.

- Amalie na pewno przebaczy ci z czasem - rzucił pojednawczo Ole, ściskając żonę za ramię.

Ona jednak nie mogła ofiarować staremu człowiekowi spokoju duszy, którego tak pragnął.

- Powinieneś zameldować się u lensmana. Może wtedy odzyskałbyś spokój - poradziła chłodno.

Sofie się zachnęła.

- Jak możesz być tak bezduszna! Chodź dziadku, nic tu nie wskóramy. Ruij pokręcił głową.

- Rozumiem cię. - Spojrzał na Amalie ciemnymi oczami, w których nie było już życia. - Ja też nie umiałbym wybaczyć.

- Przykro mi - powiedziała i ruszyła przed siebie. - Idziesz ze mną, Ole?

Dogonił ją i chwycił za ramię. - Jak mogłaś...

- Przynajmniej ty powinieneś mnie zrozumieć - rzuciła zdenerwowana.

- Nie rozumiem. Ten człowiek umiera. Przyśpieszyła kroku.

- Nie chcę o tym więcej rozmawiać. Idziemy na spacer? - Spojrzała mu w oczy.

- No cóż. Nie będę się do tego wtrącał. - I słusznie. Dokąd chcesz iść?

- Wszystko jedno. - Nagle zatrzymał się i spojrzał w dal. - Na Boga! Patrz na tę parę... - Urwał i wyciągnął szyję. - Do licha! To przecież pani Vinge i czarownik. Zostań tu.

Nie oglądając się, popędził przez pole. Po chwili zniknął w lesie.

Amalie stała przez chwilę jak wmurowana. Straciła całą ochotę na przechadzkę.

Zawróciła i poszła za Sofie i Ruijem. Przełknęła ślinę, patrząc na wychudzoną sylwetkę mężczyzny. Odezwało się w niej sumienie. Może umiałyby wymówić słowa, na które tak czekał, chociaż na pewno nie byłyby szczere. Musiałyby skłamać, ale on by o tym nie wiedział. A skoro by nie wiedział, nie byłoby mu przykro.

Zatrzymała się przed nimi. Siostra nadal miała kwaśną minę, ale zaraz powinna się rozpogodzić.

- Przemyślałam wszystko i postanowiłam przebaczyć ci to, co zrobiłeś mojemu ojcu - powiedziała cicho. Spuściła wzrok zawstydzona, ale czuła, że ze względu na stan zdrowia Cygana powinna skłamać.

- Dziękuję ci. Dzięki tobie kamień spadł mi z serca - rzekł i pogłaskał ją po głowie.

Popatrzyła na niego i zrobiło jej się smutno. Niedługo już go tutaj nie będzie. Jego ciało spocznie w trumnie, a dusza wyruszy na wędrówkę. Pomyślała, że zrobiła to, co należało, i poczuła ulgę.

Sofie ją uścisnęła.

- Dziękuję ci - szepnęła i zaraz się cofnęła. Amalie ogarnęły wyrzuty sumienia. Kiedy jednak została już sama, poczuła, że naprawdę może Ruijowi wybaczyć. Był już starym człowiekiem, pragnął pokoju.

Kiedy dotarła do domu, zaczęła się zastanawiać, czy Olemu uda się złapać panią Vinge i czarownika. Ruszył przecież w pogoń bez broni, zupełnie sam. Miała nadzieję, że nie spotka go nic złego. Czarownik był niebezpieczny. Sama widziała, jak wymachiwał bronią, kiedy natknął się na nią i Mikiego.

Na dziedzińcu spotkała Juliusa.

- Weź Larsa i Adriana i pójďte za Olem. Zobaczył panią Vinge i czarownika w zagajniku. Niewykluczone, że czarownik ma broń.

Zarządca spojrział na nią z przerażeniem, ale nic nie powiedział. Pobiegł do izby czeladnej.

Amalie popatrzyła w okna i zamarła, zauważywszy, że w jednym z nich poruszyła się zasłona. Zaraz potem pojawiła się w nim blada twarz. Szept Lasu powrócił.

Ogarnął ją strach. Wzięła się jednak w garść i weszła do domu. Wbiegła po schodach i otworzyła drzwi do pokoju Elise.

Rozejrzała się po wnętrzu. Strach minął, na jego miejsce pojawił się gniew. Dlaczego Szept Lasu ciągle jej się ukazuje? Nie chciała uwierzyć, że ktoś umrze.

Była zbyt szczęśliwa. Poza tym miałyby chyba jakieś przeczucia.

Zerwała pokrowiec z krzesła i rzuciła go na podłogę. Opadła ciężko na krzesło i czekała na powrót ducha.

Drgnęła nerwowo, gdy coś zaskrzypiało w ścianie, ale nie ruszyła się z miejsca. Niech przychodzi, pomyślała. Nigdy w życiu nie okaże mu, że się boi.

Znów coś zazgrzytało w ścianie. Odruchowo wyprostowała się i czekała, aż cień wynurzy się z mrocznego kąta.

- Czego chcesz tym razem? - zapytała, wpatrując się w miejsce, w którym coś się ruszało.

Wreszcie duch się wyłonił. Na jego widok osłupiała. Z czegoś, co przypominało rękę, leciała krew. Potem rozległ się śmiech, który przerodził się w głośny płacz.

Wstrzymała oddech, kiedy zakrwawiona ręka spoczęła na jej głowie. Nie krzyknęła, siedziała nieruchomo, starając się nie wpaść w panikę.

- Czego chcesz? - zapytała.

- Otoczy cię mrok. Krew popłynie, ale nie tak, jak sądzisz - szepnął głos.

- Co to znaczy? - zapytała, chociaż wolałaby nie znać odpowiedzi.

Dopiero teraz zaczęła się bać. Głos był zły, jego dźwięk wywoływał w niej dreszcze. Musiała jednak siedzieć spokojnie i słuchać go. Tego od niej oczekiwał. Jeszcze nie skończył.

- Zobacysz. Wkrótce... wkrótce nadciągną ciemne chmury.

Starła się oddychać równo, nagle jednak serce zabiło jej tak mocno, że krew zadudniła jej w skroniach.

- Nie chcę cię słuchać - wyjąkała, ale to nic nie dało. Znów poczuła dłoń na głowie, ostry pazur uniósł kosmyk jej włosów. Wnętrznosci podeszły jej do gardła. Kiedy krew spłynęła na jej suknię, zrobiło jej się ciemno przed oczami. Poczula nieprzyjemny zapach. Pragnęła uciec przed złem, które ją prześladowało. Ale powinna wytrwać.

- Musisz mnie posłuchać. Tym razem nie ma wyjścia... Cierpienie dotknie ciebie i twoich najbliższych... Cierpienie, które skończy się...

Ręka nagle zniknęła z jej głowy, zapach się ulotnił.

Cała zeszywniała, Amalie podniosła się z krzesła, wpatrując się podłogę.

U jej stóp była kałuża krwi.

Rozdział 19

Amalie zbiegła do kuchni i usiadła na ławie. Z trudem chwyciła oddech. Położyła głowę na stole i załkała.

- Niedługo oszaleję! - jęknęła.

- Co ci jest? - Zaniepokojona Maren pogłaskała ją po ramieniu.

- Szept Lasu pojawił się w pokoju Elise. Tak się przeraziłam. Znów mówił coś o śmierci, oszaleć można od tego. Gdzie jest to szczęście, które wyobrażałam sobie w dzieciństwie? Gdzie są wszyscy, których kochałam i szanowałam?

Jej ciałem wstrząsał płacz. Nie próbowała się jednak opanować. Płakała, bo wszyscy, których kochała, odeszli. Mitti. Jakie to niesprawiedliwe, że musiał umrzeć! Był taki młody, a stracił życie tak nagle. A potem ojciec i inni.

- Co się stało tam na górze? Służąca usiadła koło niej.

- Często się zastanawiam, czy ten mój dar nie jest przypadkiem przekleństwem. Mam dość odwiedzin duchów i trupów. Chcę patrzeć na tych, którzy żyją.

- Spójrz na mnie - powiedziała Maren stanowczym głosem.

Amalie uniosła głowę i popatrzyła na nią przez łzy. - Tak?

- Musisz wziąć się w garść. Nie poddawaj się. Wtedy ten duch odniósłby zwycięstwo.

- Niech sobie zwycięża, może wtedy się go pozbędę. - Amalie machnęła ręką i otarła łzy.

W drzwiach stanął Ole.

- Co się stało? - zapytał i poprosił Maren, by się przesunęła.

- Był tu Szept Lasu - odparła służąca i podniosła się, by podać Amalie wody.

- Do licha! Dość tego! Idę na górę.

- Idź, obejrzyj sobie krew na podłodze! - krzyknęła Amalie.

Mąż przytulił ją mocno.

- No już, już, kochana. Na pewno to sobie tylko wyobraziłaś. Przestań tak krzyczeć, przerazisz dzieci. Pokręciła głową.

- Idź na górę i sam zobacz - powiedziała i puściła jego ramię.

- Ty naprawdę w to wierzysz. Mogła tylko przytaknąć.

Ole wychodził już, kiedy się podniosła.

- Pójdę z tobą. Muszę to zobaczyć jeszcze raz. Podał jej rękę i razem weszli po schodach. Nogi jej ciążyły, chciała jednak sprawdzić,

czy to się zdarzyło naprawdę, czy tylko to sobie wyobraziła. Z mężem czuła się bezpiecznie.

Ole ostrożnie uchylił drzwi i zajrzał do środka. Pokrowiec nadal leżał na podłodze, tuż obok niego widniała czerwona kałuża. Ole przykucnął i zanurzył w niej palec.

- To krew - stwierdził wyraźnie przerażony. - Jesteś pewien? - Amalie chwyciła się framugi, żeby nie upaść.

Mąż nie odpowiedział, tylko pokazał jej zakrwawiony opuszek. Znow ogarnęło ją przerażenie. To była prawdziwa krew.

- Co to może znaczyć? - zapytał.

- Nie mam pojęcia, ale wiesz, że on zwiastuje śmierć.

Ole pokręcił głową.

- Duchy nie krwawią. Trupy nie krwawią. Obudź się, kochana. Kto tu był?

- Mówiłam ci już. Nie kłamię.

Zachwiała się lekko na nogach. Mąż błyskawicznie znalazł się przy niej.

- Słabo ci?

- Tak. To było okropne, ale zdołałam się oprzeć złu. Nie pozwolę, by mnie zniszczyło.

Przypomniała sobie słowa ducha, wydało jej się, że znow czuje ten nieprzyjemny zapach, ale zebrała siły i puściła framugę.

- Już dobrze. Nie jest mi słabo.

- Na pewno?

- Tak, ale chcę już stąd wyjść. Widziałeś krew, wiesz, że nic mi się nie przywidziało. Mówiłam, że miał krew na ręce i że krew kapłała na podłogę.

- Powinnaś chyba trochę odpocząć. To ci na pewno szkodzi - powiedział Ole z powagą. Zaprowadził ją do sypialni i poprosił, żeby usiadła na łóżku. Potem stanął przed nią. - Teraz wyznaj, co cię tak przerażyło. Wiem, że to coś więcej, niż mi powiedziałaś. Westchnęła.

- To było coś z krwią, że krew popłynię... - Urwała. Nie mogła o tym mówić.

Ole pobladł i usiadł koło niej.

- Co jeszcze? I co to znaczy?

- Nie wiem, ale boję się. Obejmij mnie. Przytulił ją i pocałował.

- Moja kochana. To straszne, że jesteś narażona na takie widzenia.

- Muszę z tym jakoś żyć. Od dzieciństwa. - Położyła się na łóżku i zapatrzyła w sufit. - Mrok nadejdzie. Ale gdzie?

Mąż położył się koło niej.

- Mieliśmy już dość mroku. Patrzmy w przyszłość i nie myślmymy o tym.

- Nie będziemy o tym myśleć. Będziemy się kochać. Pokiwał głową z uśmiechem.

- Tak, moja kochana.

Tannel uśmiechnęła się do Trona, który stał przed lustrem i golił się.

- Cieszę się, że jesteś już zdrow - powiedziała, podziwiając wspaniały tors męża.

- Tak. Myślałem, że nadeszła moja ostatnia chwila. A teraz wydaje mi się, że to było tak dawno. Jestem potrzebny w tartaku, muszę się pośpieszyć.

Usiadła na łóżku.

- Chyba nie musisz tam dzisiaj iść? Przecież Fredrik zarządza teraz tartakiem.

Tron spojrzał na nią z irytacją.

- Wiem. Ale Ole chce, żebym się zajmował tym, co zawsze. Tartak należy do rodziny. Zapomniałaś?

- Nie, ale chyba możesz trochę odpocząć. - Mógłbym, ale mam pewne obowiązki. Poza tym

wiesz chyba, że lubię sam wszystkiego dojrzeć.

- W porządku. Do zobaczenia wieczorem.

Skinąwszy głową, Tron podszedł do Tannel. Pocałował ją czule i namiętnie. Odwzajemniła pocałunek i poczuła rozczarowanie, kiedy się cofnął.

- Do zobaczenia, kochana - rzucił i pośpiesznie wyszedł.

Westchnęła i wstała. Zakręciło jej się w głowie. Nie mogła się już doczekać rozwiązania. Tym razem źle znosiła ciężę, czuła się kiepsko.

Stała spokojnie, dopóki zawroty głowy nie minęły, a potem włożyła brązową sukienkę. Miała jej już wprawdzie dosyć, ale tylko ta sukienka była wystarczająco obszerna w pasie i w biuście. Nadawała się na ten okres.

Zamknęła drzwi sypialni i zeszła do kuchni. Helga piła właśnie swoją poranną kawę, patrząc na drepczącą wokół stołu Selmę. Tannel połaskotała dziewczynkę pod brodą, a potem przysiadła się do służącej.

Selma zaśmiała się i klapnęła koło kota, który spał pod piecem.

- Wydaje mi się, że znów pobladłaś. - Helga westchnęła. - I schudłaś. Na pewno dobrze się czujesz?

Tannel przytaknęła.

- Mam tylko nudności o poranku, poza tym nic mi nie dolega. Nie musisz się o mnie martwić.

- I tak się martwię - powiedziała Helga, pijąc kawę ze spodeczka.

- Co zamierzasz dziś robić? - zapytała Tannel. - Nie wiem, ale muszę pójść z małą na spacer. - Wskazała Selmę, która siedziała cicho i patrzyła na śpiącego kota.

Tannel skinęła głową.

- W takim razie ja posprzątam trochę w salonie. Na pewno jest tam co odkurzyć.

- Nie, nie rób tego. W domu jest dość służby. - Wiem, ale muszę się czymś zająć. Tron pojechał do tartaku, a dzieci są u ojca.

- Dlaczego je tam posłałaś?

- Bo potrzebowałam trochę spokoju. A ojciec chciał, żeby go odwiedziły.

Helga wypila trochę kawy.

- Przecież tam nie ma żadnej kobiety, która mogłaby się nimi zaopiekować.

- Ojciec da sobie radę. Zajmował się mną, kiedy byłam mała. Matka nas opuściła, chyba o tym słyszałaś?

- Tak, ale...

- Nie ma o czym mówić - przerwała jej Tannel. - Dzieci zostaną tam jeszcze tydzień. Służąca wruszyła ramionami.

- W porządku. Nie będę się w to wtrącać. Tannel spojrzała na świeży chleb i konfitury, ale nie miała ochoty jeść.

- Pójdę do obory i sprawdzę, co tam się dzieje.

Zanim Helga zdążyła zaprotestować, wyszła do holu i ubrała się. Na dworze było chłodno, ale płaszcz miała ciepły i wygodny.

Pobiegła do obory. Zdjęła płaszcz i położyła go na stołku pod ścianą. Zajrzała do przegród. Na podłodze leżała świeża słoma, krowy z zadowoleniem żuły swoje siano. Pod ścianą stały wiadra na mleko w oczekiwaniu na porę dojenia. Wszystko było w najlepszym porządku.

Sprawdziwszy oborę, przeszła do stajni. Wicher stał z dala od pozostałych koni. Poklepała go po zadzie i weszła do przegrody. Tron był bardzo dumny z tego wspaniałego ogiera. Dziwne, że nie zabrał go dzisiaj ze sobą. Pewnie Hjalmar przygotował mu innego konia.

Wicher spojrział na nią wielkimi ślepiami. Dawno już nie jeździła konno. Teraz nabrała na to takiej ochoty, że rozpięła kantar i wypchnęła konia z przegrody.

- Tak, tak, pogalopujesz sobie trochę - powiedziała, głaszcząc miękkie chrapy.

Ogier trącił ją pyskiem. Wyprowadziła go ze stajni, przywiązała do płotu, a sama poszła się ubrać. Miała wielką ochotę pojeździć. Popatrzeć na kipiącą życiem przyrodę.

Jechała wzdłuż jeziora i patrzyła na widoczny w oddali tartak. Wszyscy byli tam w ruchu. Słysząc było uderzenia młotów, zgrzyt pił. Pomyślała z dumą, że pracuje tam jej mąż. Poluzowała wodze i podziwiała rozrzucone po jeziorze wysepki. Słońce świeciło, robiło się coraz cieplej. Nie zdjęła jednak płaszcza. Było jej zimno, a zarazem się pociła.

Po prawej stronie spostrzegła ścieżkę. Wprowadziła na nią konia. Ścieżka była wąska, ale to jej nie przeszkadzało. Rozkoszowała się świeżym powietrzem. Przechyliła głowę do tyłu, żeby spojrzeć na wierzchołki drzew. Uświadomiła sobie, jak bardzo tęskniła za przyrodą i za wolnością.

Uśmiechnęła się do siebie i pomyślała o ojcu, który gościł wnuki. Był bardzo dobrym dziadkiem, podejrzewała jednak, że dziećmi muszą opiekować się jej bracia, bo ojciec często wyruszał na polowanie. To były nielegalne polowania. Gdyby Ole Hamnes się o tym dowiedział, ojciec znalazłby się w trudnej sytuacji. Tannel nie zamierzała jednak wspominać o tym ani lensmanowi, ani nawet własnemu mężowi. Ojciec dałby sobie radę, gdyby zechciał przyjąć od niej pieniądze, ale na to był zbyt dumny. Poza tym lubił proste i skromne życie. Miał to we krwi.

Kiedy wjechała na wzgórze, wstrzymała konia i spojrzała na gęsty las, który ciągnął się, jak okiem sięgnąć. Patrzyła na samotne sosny pnące się ku niebu na wzgórzach. Oto Fiński Las w całej krasie, pomyślała, i pojechała dalej. Koń wspinał się ostrożnie po zboczu, a ona poddawała się jego rytmowi. Wkrótce była już na sąsiednim wzgórzu. Zatrzymała się i zsunęła z siodła. Pociągnęła konia w kierunku

kamienia, na którym usiadła, starannie otulając się płaszczem. Kiedy tak wpatrywała się w dal, rozległy się pierwsze grzmoty. Błyskawice rozświetlały niebo, demonstrując potęgę natury.

Najwyższy czas wracać do domu, pomyślała, wstając i patrząc na nadciągające w szybkim tempie ciemne chmury. Miała nadzieję, że zdąży do domu przed burzą. Wsiadła na konia, który położył uszy po sobie. Cmoknęła. Wkrótce zjeżdżała już wąską ścieżką w dół.

- Tannel.

Ściągnęła wodze i rozejrzała się dokoła. Czyżby ktoś ją wołał? Nie widać było nikogo.

- Tannel.

Teraz była pewna, że ktoś ją wołał. Ale kto to mógł być? Rozejrzała się ponownie, obróciła, ale nikogo nie zauważyła. Musiała jednak się odezwać.

- Tak?

Odpowiedziała jej cisza.

Dostała gęsiej skórki na całym ciele. Kto ją woła?

- Jest tam kto?

Rozglądała się, ale otaczały ją tylko drzewa. Czy to wyjący wiatr tak sobie z niej żartował?

Ruszyła dalej. Wkrótce dotarła do polany. Wiatr zaczął szarpać jej ciemne włosy. Grzmoty się przybliżały. Tannel przyśpieszyła. Jechała szybko, ale burza nadciągała jeszcze szybciej, niebo nad jej głową zrobiło się czarne.

Wicher zaczął się niecierpliwić, kiedy znów musiał iść pod górę. Położył uszy, zarżał. Tannel trzymała się mocno kolanami jego brzucha, ale gdy był już niemal na szczycie, odmówił jej posłuszeństwa. Cmoknęła na niego, próbowała wszystkich metod, ale nie chciał ruszyć się z miejsca.

Wtedy usłyszała głos, który szeptał jej coś do ucha. Domyśliła się, do kogo należy. Szept Lasu. Zdrętwiała, ze strachu ścisnęło ją w żołądku, ale obróciła się i spojrzała na niego.

- Idź precz! Nie przestraszysz mnie. Zdziwiła się, że tak nagle się ulotnił.

Tym razem Wicher jej posłuchał i wkrótce zjeżdżała już ze stromego zbocza. Szept Lasu wprawdzie zniknął, jednak czuła czyjąś obecność za plecami, czyjś oddech na karku.

Rozległ się kolejny grzmot, znacznie bliżej. Wicher zarżał głośno. Wszystko potoczyło się tak szybko, że nie zdążyła się mocniej przytrzymać. Ogier stanął dęba i Tannel z krzykiem spadła na ziemię.

- Boże! - jęknęła przerażona, zdołała jednak wstać. Oparła się o pień drzewa i wtedy spostrzegła jakąś postać po prawej stronie. Usłyszała jakiś szept, ale go nie zrozumiała. Wyteżyła słuch, ale dotarły do niej tylko pojedyncze słowa.

Nagle w dole brzucha poczuła szarpiący ból. Odruchowo zgięła się w pół. Coś ciepłego zaczęło spływać jej po udach.

Osunęła się na ziemię, na miękki mech. Gdy ból minął, usiadła. Dotknęła uda dłonią. Na palcach miała krew!

Nie, to niemożliwe! Skurcze wróciły. Teraz już wiedziała, że traci dziecko. Położyła się na mchu, dzwoniąc zębami z zimna.

Zaczął padać deszcz. Starła się przeczołgać pod drzewo, ale nie dała rady. Szlochała i płakała, było jej coraz zimniej. Bóle przychodziły i odchodziły, ale coś dziwnego działo się z jej głową, w żaden sposób nie mogła zebrać myśli.

Na chwilę otworzyła oczy i jęknęła.

- Co się ze mną dzieje? - krzyknęła obezwładniona cierpieniem.

Z pewnością miała gorączkę, przestała panować nad swoim ciałem. Nogi zaczęły jej drętwieć, po chwili już ich nie czuła.

- Jestem chora! Tracę dziecko! - krzyczała, jakby ktoś mógł ją usłyszeć.

Ale otaczał ją tylko las.

Zwinęła się w kłębek, kiedy chwycił ją kolejny skurcz. Spojrzała w niebo i ujrzała gwiazdę pomiędzy czarnymi chmurami. Mieniła się i migotała, wprost uwiodła ją swoim urokiem.

W końcu Tannel przymrużyła oczy i oderwała wzrok od pięknego widoku. Nie mogła tu przecież leżeć. Traciła dziecko, marzła, była chora, powinna wstać. Powinna czym prędzej dostać się do domu, do Furulii. Do rodziny. Nikt nie wiedział, że wybrała się na przejażdżkę. Nikt nie wiedział, gdzie jej szukać.

Zaciskając zęby, dźwignęła się z ziemi i chwiejnym krokiem podeszła do konia, który stał nieopodal.

Chwyciła wodze i podprowadziła go do kamienia. Jakoś wspięła się na kamień, choć nie było to łatwe. Zorientowała się przy tym, że silnie

krwawi. Udało jej się wdrapać na siodło. Zgięła się z bólu, wiedziała jednak, że nie może tu zostać. Potrzebowała pomocy.

- Musisz znaleźć drogę do domu - szepnęła do ogiera i położyła się na jego szyi. Nie miała siły. Zamknęła oczy.

Poddała się rytmowi końskich kroków. Nagle Wicher zatrzymał się i stanął dęba. Tannel krzyknęła przeraźliwie, jej ręce ześlizgnęły się z końskiej szyi i spadła.